

Sportowy24

SUKCES, PO KTÓRYM POZOSTAŁ NIEDOSYT.
SIATKARZE NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA
WYWALCZYLI BRĄZ. PO RAZ PIERWSZY W HISTORII

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

PONIEDZIAŁEK, 29.09.2025

NR78 (2485)

CENA 6,00 ZŁ (W TYM 8% VAT)

INFORMACJE Z KRAJU I ZE ŚWIATA WWW.I.PL



FOT. ADAM JANKOWSKI

s.6

**Premier Donald Tusk
znów ma kłopoty
z koalicjantami.**

Dobitnie pokazały to
ostatnie głosowania
w Sejmie

Już dziś specjalny dodatek

MISTRZOWIE URODY

● A w nim prezentujemy laureatów akcji

s.12-13

Terytorialsi, czyli armia na drugi etat.

Są nauczycielami, trenerami, kolegami
z klubów sportowych. Dlaczego wiążą się
z obroną terytorialną?



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

s.4-5

Złote Lwy w Gdyni dla filmu „Ministranci”.

Ale uwagę przykuła Agnieszka Holland, która
mówiła o „potworach, jakie rządzą światem”



NR ISSN 1898-3081 | NR INDEKSU 349-682

W piątek magazyn Puls

- Zdeptane polskie góry. Dlaczego Polacy pokochali jesienne wędrówki?
- Wybory w Mołdawii to gra o wszystko. Albo Europa, albo Rosja

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Anna Czerny-Marecka
publicystka



MACHIAVELLI BY NA TO NIE WPADŁ

Aż serce rośnie. W naszym podzielonym wszerz i wzdłuż społeczeństwie taka zgodna praca rządu, opozycji i Kościoła na rzecz zduszenia w zarodku nowego przedmiotu szkolnego, czyli edukacji zdrowotnej, napawa nadzieją na przyszłość. Duch ciemnoty w narodzie nie zginie! Będziemy nieść ten kaganiec oświaty przez pokolenia!

Słuszną linię ma nasza kościelna władza, która podnosi larum, że nie można w szkole nauczać NICZEGO, co kojarzy się z seksem. Od dawna wiadomo, że biskupi na wszelkie przejawy tego, fuj, seksu, wyczuleni są szczególnie. Przecież znajomość budowy i funkcji własnego ciała, wiedza o higienie (także miejsc, o zgrozo, intymnych) i antykoncepcji albo świadomość, że niektórzy dorośli brzydko dzieci dotykają, zniszczą rodzinę i małżeństwo, spowodują masowe konwersje na inne płcie, zachęcą do masturbacji i diabli wiedzą jakich jeszcze okropnych rzeczy.

I nie będzie nam szkoła mówiła, co dzieci mają jeść, a czego nie jeść. Dość tych lewackich, zboczonych ideologii, że nadmiar kilogramów i cukrów prostych jest zły. Jak rodzic chce wydać całe 800 plus na czipsy i słodkie napoje, bo dziecko lubi, to wara komu do tego. Nie jesteśmy królikami, żeby karmić się sałatą i marchewką. Po co komu wiedza, jak się zdrowo odżywiać? Po nic.

No i te wymysły z szacunkiem dla innych, tolerancją i akceptacją, uświadamianie, że ludzie mają inne poglądy, kolor skóry, język, wiarę, że świat nie jest czarno-biały. Owszem, jest: biały, czyli heterocyk, katolicki i mówiący po polsku (albo polskiemu) to ten dobry, a wszelki inny to ten czarny, zły. Czy kiedy ksiądz na mszy mówi: „przekażmy sobie znak pokoju” rzucamy się na siebie z uściskami, uśmiejemy się do siebie? Nie! I słusznie, nie należy uśmiechać się do nie wiadomo kogo, a może to jakiś inny jest, nie swój, i za dzień, dwa będziemy maszerować ze słusznym żądaniem na sztandarach, żeby z naszej ukochanej Polski tylko dla Polaków wy... jeżdżał.

I kto to słyszał, żeby w porządnej szkole uczono o nalogach, alkoholu, narkotykach, dopalaczach, snusach i innych tego typu obrzydlistwach. Od tego jest dom i rodzina, a w ogóle wszystko można znaleźć w internecie.

Jakieś ekologie, profilaktyki, psychologiczne gadki szmatki, pogadanki o myciu ciała i optymistycznym patrzeniu na świat. Po co to komu? Albo uczenie krytycznego myślenia i rozpoznawania fałszywek w internecie. Naprawdę potrzebne? A gdzie o cnotach niewieścich? Albo o świętości małżeńskiego łoża i nierozterwalności więzów małżeńskich? Nie, tylko lewackie wymysły się w tej edukacji znalazły. Szkodliwe, że chyba sam diabeł nad tym programem pracował. Przyda się to porządkiem człowiekowi w życiu? Ależ skąd!

I słuszną linię ma nasz rząd, że niby wprowadził tę, tfuj, edukację zdrowotną do szkolnych programów, ale zrobił to tak, żeby jak najmniej dzieci na nią chodziło. Można, ale nie trzeba, obowiązku nie ma. Wprowadzają więc dyrektorzy szkół tę, tfuj, edukację o 6 rano albo po ośmiogodzinny blok prawidłowych przedmiotów. Chciało się zakazanej wiedzy? To cierpieć. Bo kto słucha mądrego, wypisał dziecko z tego złego.

Machiavelli by tego lepiej nie wymyślił.

CO W HISTORII OJCA KOLBEGO ZOBACZYŁ AMERYKAŃSKI REŻYSER

Film nosi tytuł (pozwolnie) sentymentalnodurny: „Triumf serca”. Gdybym nie wiedziała, że chodzi o polemikę z propagandowym hitlerowskim „Triumfem woli”, ominęłabym taki tytuł szerokim łukiem. To film, który ogląda się wstrzymując oddech, film po którym większość widzów nie wstaje z miejsc, nie rusza do wyjścia, tylko zahipnotyzowani wpatrują się w napisy końcowe. A przecież tu nie ma suspense - zakończenie znamy. Film surowy, z udziałem 10 facetów uwięzionych w bunkrze głodowym, co z pewnością nie jest sexy.

Wszystko jest w kontrze do kina efektownego, szybkiego, kasowego. Z seansu trwającego ponad dwie godziny nikt nie wyszedł. Jeśli ktoś myśli, że sałę zapelnili ‘mohery’, to jest w błędzie. W czym tkwi fenomen „Triumfu serca”? Amerykański reżyser i scenarzysta Anthony D'Ambrosio buduje tragedię wedle klasycznego modelu, tylko że wbrew niemu.

Liliana Sonik
publicystka



Wszystko co zostanie powiedziane w tej klaustrofobicznej przestrzeni i wszystko co się tam wydarzy, służy jednemu: przekonaniu towarzyszy udręki, że nawet w sytuacji ekstremalnego przymusu możliwe jest zachowanie najgłębszej, wewnętrznej wolności. Dzień po dniu rysują się pola spięć i różnice zdań między skazańcami.

Jeśli stosujemy interpretację religijną, to o ich dusze walczą ksiądz katolicki Maksymilian. Ale możliwa jest też interpretacja świecka, antropologiczna - Kolbe walczy, żeby skazańcy ocalili wewnętrzną wolność, porzucili rozpacz, by zrozumieć, że w obronie człowieczeństwa toczą wojnę ze Złem i są tej wojny bohaterami.

Obiecuję im zwycięstwo i to zwycięstwo dostaną.

To nie jest film przygnębiający. Radykalnie różną wizję świata prezentuje zastępca Rudolfa Hössa - Lagerführer Karl Fritzsche. To on mówił do więźniów: „Jeśli są w transporcie Żydzi to mają prawo żyć nie dłużej, niż dwa tygodnie, księża miesiąc, reszta trzy miesiące” [...] Wszyscy razem nie jesteście ludźmi, tylko kupą gnoju.” Film sugeruje, że Fritzsche planował operację medialną z udziałem Kolbego. Znając wielką popularność franciszkanina zamierzał nagłośnić jego upodlenie.

Toczą śmiertelny bój. Wbrew logice, w starciu z bezbronnym Kolbem, dysponujący gigantycznym aparatem przemocy Lagerführer Fritzsche ponosi totalną klęskę. Anthony D'Ambrosio mówi: „Katolicka historia jest często opowieścią o odwróceniu porządku wła-

dzy: Bóg jako dziecko, król na krzyżu. Ten paradoks powtarza się w życiu świętych - a w przypadku Kolbego w sposób szczególnie wyraźny.” A potem dodaje: „Kultura Polski ma w sobie powagę oraz mroczną, niezachwianą nadzieję, która od zawsze mnie fascynowała. Szczególnie wtedy, gdy sam przechodziłem przez osobisty mrok, historia Polski przyciągnęła mnie z wielką siłą.” Tych słów nie wymyślił pijarowcy. Amerykanin zna historię Maksymiliana Kolbego z najdrobniejszych szczegółami. Całe sekwencje, a nawet sceny filmu, są cytatami.

Pozostaje jeszcze jeden aspekt. Tak, to bez wątpienia moralitet. Ale moralitet XXI wieku, pisany dla człowieka mającego w pamięci wszystkie grozy i demony wieku poprzedniego. Moralitet nie mający nic wspólnego z propagitką.

Jeśli jednak ktoś się zastanawia, jakim cudem chrześcijaństwo (i Kościół) trwa mimo wszystkich błędów, a nawet zbrodni, „Triumf serca” daje odpowiedź.

WYCIECZKI NIEZAPOMNIANE

Nauczyciele mają coraz mniejszą ochotę na wyjazdy klasowe i jest to straszne, bo każdy z nas, piszący lub czytający Gazetę Krakowską, nie dość, że był na takiej wycieczce, to nawet po latach doskonale ją pamięta.

Zasady były proste. Belfer znajdował jakiś pensjonat, przygotowywał listę miejsc do odwiedzenia i przed dziećmi otwierał się festiwal wolności, na który się z niecierpliwością czekało. Poza bezcenną nauką wynikającą z naocznego obcowania z Dębem Bartkiem albo tzw. gołoborzami, dokonywały się pierwsze pocałunki, miały miejsce nocne gry w ukrywanie się w nieswoich pokojach. Wróć jeszcze do „Bartka”: otóż ja się nie śmieję. Pamię-

Tadeusz Płatek
publicysta



tam, jakie wrażenie zrobiły na mnie wielkie, podparte metalowymi szynami gałęzie. Pamiętam świętokrzyskie trasy spacerowe, smak barwionej waty cukrowej w miejscowości Święta Katarzyna, smród dymu z brudnej kotłowni, smak kanapek z masłem i pomidorami, popijającymi posłodzoną przez kucharkę herbatą. No bo przecież nikt gorzkiej nie pije.

Pobudki były. Czyli każdy musiał sam wstać, ewentualnie - dopingowany przez towarzyszy - ubrać się, nie-

rzadko po raz pierwszy bez pomocy mamy. Musiał zadbać o sznurówki i szalik, nie o przymusu, lecz z potrzeby (bo wiało, jak w Kieleckiem), a potem w zacinającym deszczu „realizować program wycieczki”. Z walkmanem na uszach, z aparatem fotograficznym Zenit na ramieniu, z reklamówką w kieszeni na wypadek znalezienia w lesie grzybów.

A potem pojechaliśmy do jakiegoś miasta, gdzie działo się coś, co jeszcze się zdarza, ale coraz rzadziej. Coś,

czego młodzi - dzisiaj też, mimo wszystko - jeszcze pragną, a nauczyciele przeciwnie - boją się coraz bardziej: CZAS WOLNY. Byliśmy zostawiani na kilka godzin sami sobie, bez kontroli. Udzielano nam za darmo bardzo ważnej lekcji zaufania i odpowiedzialności.

Dziś nauczycielom chce się coraz mniej. Nie dorobią sobie na prowizji w pensjonacie, zwłaszcza gdy wśród rodziców znajdzie się jakaś mękoła żądająca „transparentności wydatków kasowych”. Dyrektor tygodnia stresu nauczycielowi nie wynagrodzi, trzeba się użerać z lekarstwami, komórkami...

Strasznie się to wszystko popsuło. Trzeba naprawić. Bo wycieczki są naprawdę ważne. Przecież dobrze pamiętacie!

Grzegorz Kuczyński

Od początku września w Europie miało miejsce kilka poważnych incydentów z udziałem rosyjskich samolotów i dronów. Ambasadorowie Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec podczas „napiętego spotkania” w tym tygodniu ostrzegali rosyjskich dyplomatów, że NATO będzie gotowe odpowiedzieć na dalsze naruszenia przestrzeni powietrznej z pełną siłą, w tym będzie gotowe zestrzelić rosyjski samolot, pisze Bloomberg. Powodem spotkania było naruszenie przestrzeni powietrznej Estonii przez trzy rosyjskie samoloty MiG-31 19 września.

Oficjalnie Rosja częściowo zaprzecza samym faktom naruszeń, a częściowo – ich celowemu charakterowi. Podczas zamkniętych rozmów rosyjski dyplomata wyjaśnił im, że naruszenia przestrzeni powietrznej były odpowiedzią na ukraińskie ataki na Krym, które według Kremla nie byłyby możliwe bez wsparcia NATO – w związku z tym Rosja uważa, że jest już zaangażowana w konfrontację militarną z udziałem krajów europejskich. Jest to zgodne z oficjalnym stanowiskiem szefa rosyjskiego MSZ Siergieja Ławrowa, który oświadczył, że NATO i UE „wy-

powiedziały Rosji prawdziwą wojnę rękami Ukrainy, już bezpośrednio w niej uczestniczą”.

Jednak publiczne wypowiedzi europejskich polityków pokazują, że wśród europejskich krajów NATO nie ma zgody co do tego, czy należy zestrzeliwać rosyjskie samoloty. Kraje bałtyckie tradycyjnie opowiadają się za zdecydowanymi działaniami, podobnie jak Polska. Jednak na przykład Niemcy tradycyjnie są znacznie bardziej ostrożne: minister obrony kraju Boris Pistorius oświadczył, że zestrzeliwując rosyjski samolot, Europejczycy mogą wpaść w zastawioną przez Rosję „pułapkę eskalacji”. We wtorek Donald Trump nie oczekiwanie odpowiedział twierdząc na pytanie reportera, czy Europejczycy powinni zestrzeliwać rosyjskie samoloty, ale



Rosja we wrześniu prowokuje NATO w powietrzu. Na zdjęciu bombowiec Su-34

nie będzie musiał odpowiadać za te słowa.

Decyzję o działaniach w przypadku nowego naruszenia przestrzeni europejskiej będzie podejmować nie tylko NATO, ale każdy konkretny kraj

– większość członków sojuszu zastrzega sobie prawo do zgody na użycie swoich oddziałów bojowych. W przypadku krajów bałtyckich, które nie posiadają własnego lotnictwa bojowego, decyzję będzie musiał

podjąć kraj NATO, który patroluje ich przestrzeń powietrzną. Tak więc 19 września rosyjskie samoloty MiG nad Estonią eskortowały włoskie myśliwce F-35 – do ataku potrzebna byłaby nie tylko decyzja dowódz-

stwa NATO, ale także zgoda Rzymu.

Omawiając naruszenia przestrzeni powietrznej i zestrzelenie rosyjskich samolotów, wszyscy przypominają przykład Turcji, która w 2015 roku zestrzeliła w podobnej sytuacji rosyjski Su-24. Wtedy Rosja ograniczyła się do dość surowych, ale czysto dyplomatycznych i ekonomicznych środków – zakazu importu tureckich warzyw i sprzedaży wycieczek do tureckich kurortów. Tym razem rosyjscy urzędnicy ostrzegają, że jeśli NATO zestrzeli rosyjski samolot, będzie to równoznaczne z wypowiedzeniem wojny. Głównym pytaniem dla Europy jest obecnie – jaka będzie rzeczywista reakcja Rosji; jest całkiem możliwe, że w najbliższych tygodniach Europejczycy będą mieli okazję to sprawdzić.

MATERIAL INFORMACYJNY PGE BALTICA

0011405388

Local content jako motor rozwoju polskiej energetyki wiatrowej

W Polsce trwa dynamiczny rozwój morskiej energetyki wiatrowej, a kluczową rolę w tym procesie odgrywa PGE Polska Grupa Energetyczna. Jej strategia zakłada budowę farm wiatrowych na Bałtyku i stopniowe zwiększanie udziału krajowych firm w realizowanych projektach, czyli tzw. local content. To nie tylko inwestycje w czystą energię, ale przede wszystkim impuls dla polskiej gospodarki, przemysłu i lokalnych społeczności.

Czym jest local content?

Local content oznacza, że część wydatków na inwestycje w energetyce zostaje w kraju, trafiając do rodzimych przedsiębiorstw. Dla Grupy PGE to priorytet – w projektach morskich farm wiatrowych udział polskich podmiotów już dziś sięga 20-30%, a celem jest jego systematyczne zwiększanie. Do 2035 roku wartość zamówień realizowanych przez krajowe podmioty w ramach wszystkich inwestycji Grupy PGE może przekroczyć 150 mld zł. Obejmuje to zarówno kontrakty na usługi budowlane i montażowe, dostawy technologii i komponentów,

jak i długoterminową obsługę serwisową.

Takie podejście ma wymiar gospodarczy i społeczny. Dziś w Polsce działa około 400 firm, które w różnym wymiarze albo już uczestniczą w projektach offshore wind, albo mają do tego odpowiednie predyspozycje. Współpraca z polskimi podmiotami pozwala tworzyć nowe miejsca pracy, rozwijać kompetencje kadr oraz stymulować inwestycje w nowoczesne rozwiązania techniczne. To realne wsparcie dla polskich firm, które zyskują nie tylko nowe zamówienia, ale też możliwość wejścia do globalnych łańcuchów dostaw. Dlatego PGE regularnie organizuje spotkania i warsztaty dla dostawców, by ułatwiać im udział w swoich projektach.

Energetyka wiatrowa – szansa dla regionów

Polska część Bałtyku należy do najlepszych akwenów na świecie pod kątem inwestycji w offshore – jest stosunkowo płytka, wietrzna i mało zasolona. To sprawia, że budowa farm wiatrowych na morzu jest tu szczególnie opłacalna. Zgodnie z założeniami Ministerstwa Klimatu



W zakładach Grupy Przemysłowej Baltic w Gdyni i Gdańsku trwa produkcja m.in. stalowych platform do cumowania łodzi serwisowych. Zostaną one zamontowane na każdym z fundamentów turbin wiatrowych farmy Baltica 2. To niezbędne wyposażenie umożliwiające technikom dostęp do wnętrza turbiny.

i Środowiska, do 2030 roku Polska będzie dysponować 5,9 GW mocy zainstalowanej w morskiej energetyce wiatrowej, a do 2040 roku wartość ta ma wzrosnąć do 18 GW. Grupa PGE wykorzystuje ten potencjał, realizując takie projekty jak morska farma wiatrowa Baltica 2, która już w 2027 roku zapewni 1,5 GW mocy.

Równolegle rozwija się infrastruktura niezbędna dla sektora, czyli porty instalacyjne w Gdańsku i Świnoujściu, bazy serwisowe w Ustce, Łebie i Władysławowie oraz krajowe fabryki komponentów. To oznacza tysiące miejsc pracy dla inżynierów, techników, pracowników portów, branży logistycznej, a także wielu

firm kooperujących. Według danych z najnowszego raportu „Energetyka Wiatrowa w Polsce 2025” opracowanego przez Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej, TPA Poland/Baker Tilly oraz kancelarię DWF, sektor może wygenerować nawet 63 tysiące nowych etatów, z czego część dzięki inwestycjom Grupy PGE.

Korzyści środowiskowe i długoterminowe bezpieczeństwo

Budowa farm wiatrowych to nie tylko szansa na rozwój biznesu, ale również wymierne korzyści środowiskowe. Zgodnie ze strategią PGE, realizacja projektów o mocy 4 GW pozwoli ograniczyć emisję CO₂ o 11 mln ton rocznie. Przykład projektu Baltica 2, który już uzyskał finansowanie zewnętrzne, pokazuje, że inwestycje PGE są biznesowo stabilne i wpisują się w europejski trend rozwoju czystych źródeł energii. Dzięki nim Polska nie tylko realizuje cele klimatyczne, ale też staje się aktywnym uczestnikiem transformacji energetycznej Unii Europejskiej.

Rozwijanie local content w ramach inwestycji PGE to nie tylko element strategii Grupy, ale przede wszystkim impuls dla polskiej gospodarki i społeczności lokalnych. To nowe miejsca pracy, rozwój kompetencji i wzrost konkurencyjności przedsiębiorstw. Morska energetyka wiatrowa, wsparta udziałem krajowych dostawców, może stać się jednym z filarów transformacji energetycznej w Polsce, a jednocześnie ważnym źródłem stabilnego rozwoju regionalnego.

ZŁOTE LWY W GDYNI DLA „MINISTRANTÓW” PIOTRA DOMALEWSKIEGO

W sobotni wieczór w Gdyni odbyła się jubileuszowa, 50. gala Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Jury pod przewodnictwem Magnusa von Horna ogłosiło zwycięzców, którzy udowodnili, że polska kinematografia wciąż potrafi być różnorodna i odważna

Martyna Kucybała

Pięć dekad, pięćdziesiąt lat to naprawdę wynik wyjątkowy - rozpoczął galę zakończenia festiwalu prowadzący, Zbigniew Zamachowski - Niewiele polskich festiwali może się takim wynikiem pochwalić. Jesteśmy naprawdę bardzo wzruszeni i podekscytowani tym faktem, że oto wracać będziemy do historii festiwalu, bo to jest też pięćdziesiąt lat historii polskiego kina.

Towarzysząca mu Grażyna Torbicka dodała: - Najpierw był Gdańsk, Dom Technika i pierwsze Złote Lwy dla „Potopu” Jerzego Hoffmana. Potem „Noce i Dnie” razem z „Ziemią Obiecaną”. I dla dzisiejszych debiutantów wiemy, że jest to prehistoria, epoka celluloidu, ale dla wielu z nas to jest to ocean wspomnień i wzruszeń.

Ministranci górą
Najważniejsza statuetka, Złote Lwy, powędrowała

do filmu „Ministranci” w reżyserii Piotra Domalewskiego. Produkcja o ministrantach zdobyła również Nagrodę Publiczności, a sam Domalewski został nagrodzony za najlepszy scenariusz. Wyróżniono także montaż Agnieszki Glińskiej. „Ministranci” to opowieść o nastoletnich ministrantach, których - oprócz wiary - łączy przyjaźń i rap. Pomagając w kościele, chłopcy obserwują, jak katolickie ideały moralne zderzają się z brutalną rzeczywistością.

Kiedy dowiadują się, że pieniądze ze zbiórki dla ubogich zostały przeznaczone na inne cele, są rozczarowani postawą duchownych. Postanawiają włamać się do parafialnego sejfu i przekazać umieszczoną w nim gotówkę osobom potrzebującym. Tylko jak ustalić, kto naprawdę zasługuje na pomoc? Ministranci montują w konfesjonale ukrytą kamerę, podsłuchując spowiadających się sąsiadów i na tej podstawie podejmują decyzję o udzieleniu wsparcia.

Wkrótce odkrywają, że uczynki wiernych niekoniecznie pokrywają się z tym, co opowiadają księżdu.

Płomienna przemowa Holland

Srebrne Lwy trafiły do „Franza Kafki” Agnieszki Holland, która opowiedziała o słynnym pisarzu w sposób niezwykle niekonwencjonalny. Odbierając nagrodę, reżyserka zwróciła się do swoich producentów, mówiąc, że nie mogłaby pozwolić sobie na tak ryzykowne podróże bez ich pomocy. Produkcja Agnieszki Holland została dodatkowo nagrodzona za zdjęcia autorstwa Tomasza Naumiuka, charakterystykę Gabrieli Polakovej, a statuetka za najlepszą rolę męską powędrowała do Idana Weissza.

Odbierając nagrodę, reżyserka nawiązała do kryzysu migracyjnego w Europie i zaapelowała do filmowców, by robili mocne filmy. - Przemoc i gwałt rozlewają się po świecie. Dawne ofiary mogą się stać katami. A kaci ofiarami. To, co wyraził o XX wieku Franz Kafka - zdehumanizowanie, wyobcowanie, pogarda dla innego, obcego, wyalienowanie, prawo, które nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością, jest arbitralne i chce zmiażdżyć jednostkę - to wszystko aktualizuje się w XXI wieku. Pytanie, czy nasza wyobraźnia, nasza odwaga - mówię

tu o twórcach, mówię o artystach - nie jest jedynym ratunkiem dla takiego świata? Czy nie powinniśmy być odważniejsi w próbie złapania tego, co najgroźniejsze i najważniejsze? Nie tylko w tematach, które podejmujemy, ale również w sposobie opowiadania? - zapytała retorycznie.

Braun też z nagrodą

Platynowe Lwy za całokształt twórczości otrzymała scenografka Ewa Braun, jedna z najważniejszych postaci polskiego kina, która została uhonorowana za dekady pracy przy najważniejszych produkcjach.

Braun stworzyła scenografię do m.in. do filmów „Europa, Europa” Agnieszki Holland, „C.K. Dezerterzy” Janusza Majewskiego i „Cudowne dziecko” Waldemara Dzikięgo, a także kostiumy do „Przejęcia podziemi” Krzysztofa Kieślowskiego, „Zaklętych rewirów” Janusza Majewskiego i „Szpitala Przemienienia” Edwarda Żebrowskiego. W 1993 r. wraz z Allanem Starskim została laureatką Oscara za scenografię do „Listy Schindlera” Stevena Spielberga.

Braun zeszceni zapewniła, że przyjmuje tę nagrodę z ogromnym zaszczycem i wzruszeniem. - Wydaje mi się, że to jest uznanie dla pracy ludzi, którzy są kamerą, czasami na drugim planie, ale którzy wnoszą jakąś część do ostatecznego kształtu filmu. Na swojej drodze zawodowej

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011404882



2. urodziny programu Magenta Moments od T-Mobile! Jeszcze więcej wyjątkowych atrakcji dla klientów

Ponad 1,8 miliona Magentowych VIP-ów, którzy razem zdobyli już blisko 1,5 miliarda Serc, prawie 19 milionów transakcji, ponad 1700 ofert oraz niemal 200 konkursów, gier i wydarzeń specjalnych – to najkrótsze podsumowanie dwóch lat działania programu Magenta Moments. A to dopiero początek! Z okazji drugich urodzin Magenta Moments przygotowaliśmy jeszcze więcej atrakcji i wyjątkowych okazji!

W T-Mobile zapewniamy najlepsze doświadczenia m.in. poprzez najszybszą sieć 5G Bardziej, jak i wykraczając poza standardowe usługi telekomunikacyjne. Szukasz prezentu dla drugiej połówki? Nie wiesz jak spędzić wolny czas? A może chcesz zrobić tańsze zakupy w swoim ulubionym sklepie? To właśnie oferuje Magenta Moments! Od dwóch lat, od kiedy wystartowaliśmy z naszym programem, angażujemy klientów T-Mobile dostarczając im wyjątkowe doświadczenia: od voucherów na zakupy w sieci sklepów Żabka, przez vouchery do Zalando, zniżki na paliwo czy bilety na największe wydarzenia muzyczne, po innowacyjne rozwiązania oparte na AI. W Magenta Moments każdy może znaleźć coś dla siebie i swoich bliskich!

Świętowanie 2. rocznicy Magenta Moments zaczynamy już dziś „Quizem Pełnym Serc” z wiedzy o naszym programie. To okazja, by zdobyć ponad 500 Serc, będących przepustką do świata specjalnych ofert, Serca można wymienić też na losy w Mega Loterii, gdzie do zdobycia jest ponad 80 000 nagród o wartości blisko 2 mln zł.

W kolejnych tygodniach uczestnicy programu będą mogli m.in. zagrać w grę, w której nagrodzimy aż 1000 osób voucherami od znanych i lubianych marek, powalczyć w konkursie o najnowsze smartfony T Phone 3 5G, zgarnąć bonusowe losy w Mega Loterii, odkryć urodzinową niespodziankę ukrytą pod zdrapką oraz przekonać się jak działa nielimitowany internet w T-Mobile.

Zapraszamy wszystkich do dołączenia i świętowania
2. urodzin Magenta Moments
w gronie 1,8 miliona Magentowych VIP-ów.

REKLAMA

0011394825

briju
od 1920

Briju to polska firma,
która od pokoleń łączy tradycję
z nowoczesnym wzornictwem.



Briju
jest producentem
OBRĄCZEK, które można
kupić nawet z
30% rabatem.

Briju oferuje szeroki asortyment biżuterii złotej, srebrnej, brylantowej, diamentowej, a także eleganckie i sportowe zegarki znanych marek, które zadowolą nawet najbardziej wymagających klientów.

W Salonach Briju można odnaleźć szeroki asortyment ręcznie produkowanej biżuterii, w tym obrączek ślubnych.

W ofercie mamy marki na wyłączność (zegarki DiMont i Zoya) oraz zegarki uznanych marek, tj. GUESS, G-SHOCK, VOSTOK, ATLANTIC i wiele innych.

Tworzymy autorską biżuterię o oryginalnym wzornictwie. Stuletnia tradycja i ogromna pasja sprawiają, że tworzymy biżuterię najwyższej jakości. Mamy ponad 70 Salonów w największych Galerjach Handlowych w całej Polsce.

Wyróżniamy się profesjonalną obsługą oraz indywidualnym podejściem do każdego Klienta.

**Klientom
oferujemy programy
lojalnościowe, promocje
oraz możliwość skorzystania
z rat 0%.**

**Briju stanowi oazę
dla każdego, kto pragnie
nosić coś więcej niż tylko
ozdobę.**

SALON JUBILERSKI BRIJU

- Mława, Aleja Świętego Wojciecha 13
- telefon: 691 770 670 • e-mail: mlawa@briju.pl



FOT. PAP/PIOTR MATUSEWICZ

Najważniejsza statuetka, Złote Lwy, powędrowała do filmu „Ministranci” w reżyserii Piotra Domalewskiego

spotkałam wspaniałe osoby, nie tylko reżyserów, nie tylko twórców obrazu filmowego, ale także mistrzów scenografii. Chcę też zaznaczyć, że czuję się wyjątkowo uhonorowana, że właśnie na tej jubileuszowej gali ta nagroda jest mi wręczona - powiedziała.

Jury wyróżniło także nowe pokolenie filmowców. Złotego Pazura za odwagę artystyczną otrzymała Emi Buchwald za film „Nie ma duchów w mieszkaniu

na Dobrej”, a dodatkowo została również nagrodzona za najlepszą reżyserię.

-Bardzo bym chciała, żeby polskie kino było radykalne - mówiła Emi Buchwald podczas odbierania nagrody i dodała - W czasach, kiedy każdy może i chce być artystą, warto podkreślać to, że żeby być reżyserem trzeba działać, doświadczać, żyć i kochać.

Za ten sam film doceniono również Karolinę Rzepę, która

zdołała nagrodę dla najlepszej aktorki drugoplanowej.

W kategorii debiutu reżyserskiego triumfował Sebastian Pańczyk za „Północ/Południe”. Za ten sam film statuetkę odebrał również raper Kuba Grabowski, znany jako Quebonafide, który został uznany za wyjątkowy wkład artystyczny. Za profesjonalny debiut aktorski nagrodę odebrał Filip Wiłkomirski, doceniony za rolę w dramacie „Brat” w reżyserii Macieja Sobieszczań-

skiego. Nagrodę za najlepszy film krótkometrażowy zdobył „Slap!” w reżyserii Mikołaja Piszczana.

Tytuł najlepszej aktorki przypadł Matyldzie Giegiżno za świetną kreację w filmie „Światłoczuła”, natomiast najlepszym aktorem drugoplanowym został Andrzej Konopka za „LARP. Miłość, trolle i inne questy”.

Nie zabrakło również nagród technicznych. Za scenografię doceniono Katarzynę Sobańską i Marcela Sławińskiego, którzy dbali o każdy detal w filmie „Chopin, Chopin!”. Produkcja Michała Kwiecińskiego zdobyła również nagrodę za najlepsze kostiumy. Najlepszą muzykę według jury skomponował Piotr Szulc do filmu „Trzy miłości”. Za dźwięk wyróżniono Teresę Bagińską i Michała Bagińskiego, którzy pracowali przy „Wielkiej Warszawskiej”.

Tego wieczoru w gdyńskim Teatrze Muzycznym poznaliśmy również zwycięzców konkursu perspektywy. Szafirowe Lwy dla najlepszego obrazu otrzymali twórcy „Glorious Summer” Heleny Ganjalyan i Bartosza Szpaka. Nagroda za wyjątkowy wkład artystyczny w powstanie filmu przypadła Kubie Grabowskiemu, którego można oglądać w „Północ Południe”.

Publiczność obecna w Teatrze Muzycznym z entuzjazmem przyjęła wyniki, nagra-

dając owacjami wszystkich zwycięzców, szczególnie Piotra Domalewskiego i jego zespół, który zapracował na sukces „Ministrantów”.

Jubileuszowa, 50. edycja festiwalu, udowodniła nie tylko kunszt twórczy nagradzanych artystów, ale także pokazała

świeżość nowych głosów w rodzimej kinematografii. Gala zamknięcia pozostanie zatem w pamięci jako wieczór wyjątkowy, który dowiódł, że polskie kino wciąż ma bardzo wiele do powiedzenia i coraz pewniej zmierza w ciekawą i odważną stronę artystyczną. PAP

REKLAMA

0311243884

Tvoja jesienna kolekcja marzeń - tylko w CENTRUM MODY NADARZYN



Czynne w każdej
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy



Aleja Katowicka 51,
Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

0011406082

MATERIAŁ INFORMACYJNY PZU

Bezpieczne inwestycje w morską energetykę? Gwarancje ubezpieczeniowe na pierwszej linii zabezpieczenia projektu

Sektor offshore w Polsce dynamicznie się rozwija - od budowy morskich farm wiatrowych po infrastrukturę portową i przesyłową. Wraz z tym rozwojem rośnie skala wyzwań, przed którymi stają inwestorzy, wykonawcy i dostawcy. Kluczowe znaczenie zyskuje dziś zapewnienie stabilności i bezpieczeństwa łańcuchów dostaw. Projekty offshore charakteryzują się wysoką kapitałochłonnością, wieloetapowością oraz zaangażowaniem licznych podmiotów - w budowaniu odpornego łańcucha dostaw dla polskiej energetyki uczestniczy wiele branż, które wspólnie tworzą kompleksowy ekosystem wspierający transformację energetyczną. W tym kontekście gwarancje ubezpieczeniowe kontraktowe stają się nieodzownym narzędziem zarządzania ryzykiem niewykonania lub nienależytego wykonania umowy.

Rola gwarancji w zapewnieniu ciągłości łańcucha dostaw

Gwarancje ubezpieczeniowe to instrumenty finanso-



Anna Groszyk, Dyrektor Biura Ubezpieczeń Ryzyka Finansowych, PZU SA

we, które zabezpieczają zobowiązania kontraktowe jednej ze stron umowy - najczęściej wykonawcy - wobec inwestora. W przypadku niewywiązania się z warunków kontraktu, gwarant (ubezpieczyciel) wypłaca określoną kwotę beneficjentowi gwarancji. W sektorze offshore najczęściej stosowane są gwarancje przetargowe, gwarancje należytego wykonania kontraktu, gwarancje zwrotu zaliczki, gwarancje usunięcia wad i usterek.



Magdalena Milanowska-Stodółka, Dyrektor ds. Ryzyka Ubezpieczeń Finansowych, PZU SA

Wszystkie te gwarancje zwiększają wiarygodność i płynność projektów, i są oferowane przez PZU SA. Mówiąc o ciągłości i bezpieczeństwie łańcucha dostaw, mamy na myśli przede wszystkim zachowanie ciągłości operacyjnej nawet w sytuacjach kryzysowych. W projektach offshore, gdzie opóźnienia lub niewypłacalność jednego z uczestników mogą mieć efekt domina, gwarancje ubezpieczeniowe pełnią funkcję stabilizującą.



Gwarancje ubezpieczeniowe umożliwiają:

- zwiększenie płynności finansowej - firmy nie muszą blokować własnych środków jako zabezpieczenia kontraktów, co pozwala na udział w większej liczbie przetargów i projektów jednocześnie,
- zwiększenie wiarygodności wykonawców - przyznanie gwarancji przez niezależną instytucję finansową działa jak „premia wizerunkowa” - pokazuje, że firma jest stabilna i godna zaufania,
- zabezpieczenie interesów inwestora - poprzez ograniczenie ryzyka niewyko-

nia kontraktu i rozliczenia zaliczki. Gdy kontrakt nie zostanie wykonany lub zostanie wykonany niepełnie, zaliczka nie zostanie rozliczona, inwestor ma pewność uzyskania od gwaranta środków finansowych zabezpieczonych gwarancją. Ułatwia to w dużej mierze realizację kontraktów, ułatwienie finansowania projektów - banki i instytucje finansowe często angażują się w finansowanie inwestycji, choćby poprzez udzielanie kredytów, czym obciążają zdolność kredytową swoich

klientów. Gwarancje ubezpieczeniowe stanowią doskonałą alternatywę dla gwarancji bankowych, bowiem nie obciążają zdolności kredytowej zleceńodawców udzielania gwarancji i dają większą elastyczność w zakresie zabezpieczeń roszczeń regresowych.

Gwarancje ubezpieczeniowe to narzędzie zabezpieczające interesy stron kontraktu, jak i ważny element wspierający zwiększanie udziału polskich firm w całym łańcuchu dostaw dla sektora offshore. W obliczu rosnących inwestycji w morską energetykę wiatrową i infrastrukturę portową, ich znaczenie nabiera wymiaru strategicznego. W perspektywie planowanych inwestycji na Morzu Bałtyckim warto już dziś rozpocząć dialog między sektorem ubezpieczeniowym, sektorem bankowym, inwestorami i regulatorami, tak aby wspólnie stworzyć stabilne i przewidywalne ramy prawne dla rozwoju tej kluczowej gałęzi gospodarki.

Koalicja po przegranych wyborach prezydenckich miała mówić już tylko jednym głosem. Nie mówi. Mijający tydzień był tego najlepszym dowodem.

Sejm w piątek nie przyjął wniosku Lewicy o odrzuceniu w pierwszym czytaniu prezydenckiego projektu ustawy o zapewnieniu budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Za odrzuceniem projektu głosowało 203 posłów, przeciw było 211, a 12 wstrzymało się od głosu. Tym samym projekt skierowano do dalszych prac w komisji. W koalicji, nie po raz pierwszy zresztą, wyłamali się posłowie Polski 2050.

W sieci zawrzało.

„Z Szymonem Hołownią za projektem prezydenckim głosowało jedynie 8 posłów jego partii. Gdyby ci, którzy z P2050 się wstrzymali, głosowali razem z Koalicją 15.10, to spokojnie głosowanie byłoby wygrane. De facto w P2050 był rozłam” - napisał na platformie X Roman Giertych.

Poseł Lewicy Tomasz Treła zauważył, że Szymon Hołownia opowiedział się za dalszymi „pracami nad ustawami autorstwa Prezydenta Nawrockiego i Ordo Iuris”.

„Nocna kolacja z Jarosławem Kaczyńskim i są efekty! Po prostu żenada” - dodał. Do słynnego już wieczornego spotkania Szymona Hołowni z Adamem Bielanem, Michałem Kamińskim i Jarosławem Kaczyńskim nawiązał również wspomniany już wcześniej Roman Giertych.

„Pewnie kolacja u Bielana została w umysłowości Marszałka Sejmu trwały ślad podziwu dla geniuszu Jarosława Kaczyńskiego” - dywagował.

Z kolei po prawej stronie sceny politycznej radość. W każdym razie wyniki sejmowego głosowania spodobały się byłemu szefowi MON Mariuszowi Błaszczakowi.

„Donald Tusk traci kontrolę nad koalicją, a to jest bardzo dobra wiadomość dla Polski. Prezydencki projekt o CPK będzie dalej procedowany?” - czytamy w jego wpisie.

A partyjny kolega Błaszczaka, Paweł Jabłoński, domyśla się, że teraz „wszyscy Tusk analizuje, którzy posłowie koalicji zagłosowali w sprawie CPK wbrew Platformie”.

„Oj, będą konsekwencje” - przewiduje.

Rzeczywiście, jak wynika z doniesień Onetu, premier Donald Tusk był wściekły na Szymona Hołownię i jeszcze przed piątkowymi głosowaniami w Sejmie miał grozić ministrom partii koalicyjnych dymisjami, gdyby którykolwiek z nich poparł prezydencki projekt dotyczący CPK. Szef rządu podejrzewał, że woltę mogą wykonać posłowie PSL, wykonali ją jednak posłowie Polski 2050. Ponoć nastrój w koalicji jest taki, że to może być początek jej końca.

OSTATNIE GŁOSOWANIA W SEJMIE. POCZĄTEK KOŃCA KOALICJI?

Rekonstrukcja rządu miała być nowym otwarciem, dodać koalicji rządzącej wiatru w żagle. Ostatnie głosowania w Sejmie pokazują, że ta koalicja wciąż jest podzielona. Siłą rzeczy pojawiają się pytania, czy dotrwa do następnych wyborów parlamentarnych, czy premier Tusk utrzyma ją w ryzach

Dorota Kowalska



Donald Tusk: Jest mi przykro, że marszałek i tak duża posłów z jego ugrupowania stanęła po stronie prezydenta Nawrockiego, bo to bardzo źle wróży na przyszłość

- Nie akceptuję takiego głosowania posłów, nie dlatego, że jest to projekt prezydencki. Będę bardzo ciekaw wyjaśnień i stanowiska. Z mojego punktu widzenia to jest zły znak ze strony Polski 2050 i marszałka Hołowni. Jest mi przykro, że marszałek i tak duża posłów z jego ugrupowania stanęła w tej kwestii po stronie prezydenta Nawrockiego, bo to bardzo źle wróży na przyszłość - oznajmił szef rządu.

Prezydencki projekt jest właściwie tożsamy z tym Prawa i Sprawiedliwości. Zakłada uru-

chomienie cywilnego ruchu lotniczego do końca 2032 roku, rozwój ok. 2 tys. km nowych linii kolejowych, w tym Kolei Dużych Prędkości, przeniesienie całego ruchu lotniczego z warszawskiego Lotniska Chopina na CPK najpóźniej do końca 2032 roku, wprowadzenie zakazu dofinansowywania połączeń lotniczych przez państwowe podmioty oraz finansowanie programu CPK za pomocą skarbowych papierów wartościowych na co najmniej 66,18 mld zł.

Szymon Hołownia próbował jakoś tłumaczyć siebie i swoich partyjnych kolegów.

- Komisja infrastruktury naprawdę chce pracować nad tą ustawą, żeby wykazać absurdalność, które się w niej znajdują - mówił. - Wyjaśniłem to panu premierowi. Moje wyjaśnienia zostały przyjęte. Nie jest to w żaden sposób naruszenie czy koalicji, czy naszego stosunku do meritum tej ustawy do tego, co się w niej znajduje. Rozstaliśmy się w zgodzie, w pokoju więc nie należy się tu chyba doszukiwać ja-

kichś specjalnych sensacji - ocenił marszałek.

Jego zdaniem, projekt noweli o CPK zawiera „wiele błędów” i jest „w znacznej mierze powieleniem i powtórzeniem” rozwiązań proponowanych wcześniej przez PiS. Jak stwierdził Hołownia, jest to „cały czas ta sama gra” środowiska Prawa i Sprawiedliwości, czyli składanie „tej samej ustawy i tych samych” rozwiązań dotyczących CPK, które „nie posuną sprawy do przodu”.

- My potrzebujemy CPK i my to CPK wybudujemy - przekonywał marszałek. - Chodzi o to tylko, jak to zrobić i czy robić to tak, jak oni nie umieli zrobić, czy zrobić to wreszcie porządnie - tak, jak to powinno wyglądać - dodał Hołownia.

Te tłumaczenia niewielu przekonały, zniechęceni takim obrotem sprawy byli nawet byli posłowie 2050.

„Na koniec dnia muszę jeszcze wyekspresjonować fakt, że kolejny raz cieszę się, że opuściłam szeregi Polski 2050. Jestem totalnie zniechęcona dzisiejszym głosowaniem moich kolegów nad ustawą prezydencką o CPK. Wstyd, koledzy! Tyle ode mnie” - napisała Izabela Bodnar, która na początku lipca odeszła z partii Szymona Hołowni.

Ale to nie był jedyny zgrzyt w koalicji w mijającym tygodniu. Także w piątek Sejm poparł dalsze prace nad obywatelskim projektem ustawy „Tak dla religii i etyki w szkole”. Projekt zakłada wprowadzenie dwóch obowiązkowych godzin religii lub etyki. Wniosek o odrzucenie projektu w pierwszym czytaniu zgłosiła Lewica. Za odrzuceniem projektu ustawy głosowało 191 posłów, 231 posłów było przeciw, a 4 wstrzymało się od głosu. Za dalszymi pracami nad projektem zagłosowali wszyscy głosujący posłowie PiS, Konfederacji oraz PSL-TD, a także 8 z 28 głosujących posłów Polski 2050-TD (w tym marszałek Sejmu Szymon Hołownia).

Wyniki głosowania skomentowała Barbara Nowacka. „Tymczasem PSL i część Trzeciej Drogi wraz z PiS-em i Konfederacją chcą pracować nad przymusowymi lekcjami religii w szkole i przedszkolu” - napisała szefowa MEN.

I tym razem sieć zalała fala komentarzy, jeden szczególnie zapada w pamięć.

„Premier Tusk analizuje wyniki przegranych głosowań w sprawie prezydenckiego projektu o CPK i obywatelskiego o religii w szkołach. Przyszedł specjalnie żeby zastraszyć niepokornych posłów koalicji a tu bryndza. Przy obu część Polskiej 2050 się postawiła, przy drugim - cały PSL” - napisał poseł Prawa i Sprawiedliwości Paweł Szrot, publikując zdjęcie premiera w sali plenarnej Sejmu.

O zgrzytach w koalicji rządzącej mówi się od dawna, a właściwie od dnia, kiedy powstał nowy rząd. Koalicjantów dzieli wiele, żeby wspomnieć

choćby zawirowania wokół składki zdrowotnej, ale prawdziwą osią podziału są sprawy światopoglądowe. W Sejmie przepadła ustawa o dekryminalizacji pomocy aborcji, parlament powołał komisję nadzwyczajną do rozpatrzenia projektów ustaw dotyczących samej aborcji, bo tu też zgody nie ma, od miesiecy trwają również dyskusje wokół ustawy o związkach partnerskich.

Sytuacja jeszcze się pogorszyła po przegranych wyborach prezydenckich: w koalicji więcej był wzajemnych żali i pretensji niż współpracy. Napięcie sięgnęło zenitu, kiedy pokazało się, że Szymon Hołownia odwiedził w prywatnym mieszkaniu jednego z najważniejszych europosłów Prawa i Sprawiedliwości - Adama Bielana, do czego nawiązywali posłowie Treła i Giertych. Do spotkania doszło przed północą na warszawskim Białym Kamieniu. Potem do mieszkania Bielana przyjechał prezes PiS Jarosław Kaczyński i wicemarszałek Senatu Michał Kamiński.

Z czasem okazało się, że Hołownia spotkał się z prezesem PiS co najmniej dwa razy. Panowie, tak przynajmniej donosił Onet, omawiali jak obalić rząd Donalda Tuska. Według części informatorów portalu stawką Hołowni był fotel premiera w „rządzie technicznym”, zależnym od Kaczyńskiego. Według innych: Hołownia negocjował zachowanie fotela marszałka Sejmu, którego obecna koalicja chce go pozbawić jesienią. Obie te wersje się nie wykluczają.

Zapachniało zdradą. Potem Hołownia zapewnia, że premier i wicepremier Kosiniak-Kamysz o spotkaniu wiedzieli, że nie zamierza opuszczać koalicji, ale niesmak pozostał. I przekonanie, że koalicja 15 października może nie dotrzeć do następnych wyborów parlamentarnych.

Rekonstrukcja rządu miała być nowym otwarciem, dodać koalicji wiatru w żagle.

- Czas na nowo podjąć te wyzwania, przed którymi stanęliśmy po 15 października, i ruszyć z dodatkową energią do realizacji naszego pięknego marzenia o bezpiecznej Polsce i o Polsce przyszłości. (...) Nie stało się nic takiego, co unieważniłoby którekolwiek z tych wielkich marzeń, tych wielkich celów, jakie nam przyświecały wtedy, kiedy doprowadziliśmy dzięki głosom milionów Polaków do tej zasadniczej zmiany w Polsce - mówił podczas prezentacji nowego rządu premier Donald Tusk.

Pierwsze tygodnie pracy Sejmu pokazują, że koalicja jednym głosem nie mówi. Izabela Bodnar w kolejnym wpisie do swoich byłych kolegów z Polski 2050 zauważyła: „Nie wiem, dokąd wy zmierzacie, ale to jest beznadziejny kierunek”.

Kierunek oznaczający rozpad koalicji 15 października.

ORLEN na Straży – rekordowe wsparcie dla polskich strażaków

Rekordowe wsparcie ORLEN w wysokości 20 milionów złotych trafi do niemal 370 jednostek OSP i PSP w całym kraju. W poniedziałek, 22 września, w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie odbył się finał programu grantowego ORLEN na Straży, który zgromadził laureatów z całej Polski, w tym druhów ochotników i zawodowych funkcjonariuszy Państwowej Straży Pożarnej. Największy polski koncern paliwowy od lat wspiera jednostki OSP i PSP, umożliwiając im zakup specjalistycznego sprzętu, organizację szkoleń czy działania na rzecz lokalnych społeczności.

Uroczystość rozpoczęła się minutą ciszy ku pamięci druha Sławomira Nocunia z OSP Michałów oraz wszystkich strażaków, którzy zginęli w trakcie pełnienia służby. Ten symboliczny gest nadał gali szczególnie podniosły charakter i przypominał o cenie, jaką ratownicy nierzadko płacą za ochronę życia i mienia innych.

Spotkanie odbywało się pod hasłem „Energia jutra to bezpieczeństwo”. Wśród uczestników znaleźli się m.in. przedstawiciele rządu, parlamentarzyści, komendanci główni straży pożarnej i policji.



Tegoroczna edycja programu Fundacji ORLEN przyniosła rekordowe wsparcie – pula środków została podwojona i wyniosła aż 20 mln złotych. Dzięki temu granty trafią do 368 jednostek strażackich, obejmując łącznie 10,5 tysiąca

druhów i druhen. Średnia wartość pojedynczej dotacji sięgnęła 54 347 złotych. Co istotne, około 60 procent środków przeznaczono na dofinansowanie jednostek, które do tej pory nie korzystały z programu. Wybór beneficjentów odbywał się

zgodnie z kryteriami naboru – środki trafiły przede wszystkim tam, gdzie strażacy podejmują najtrudniejsze i najbardziej wymagające akcje ratownicze.

Od zeszłego roku program ma nową formułę. Wprowadzono podział na ścieżki

tematyczne, poszerzono zakres wsparcia o finansowanie szkoleń i działań związanych z opieką psychologiczną. Jak podkreśla ORLEN, to odpowiedź na postulaty zgłaszane przez strażaków.

Prezes zarządu ORLEN, Ireneusz Fąfara, w swoim wystąpieniu zaznaczył, że bezpieczeństwo zawsze wiąże się z ludźmi, którzy bez wahania niosą pomoc w najtrudniejszych chwilach – podczas pożarów, powodzi czy katastrof drogowych. – Takie postawy są dla nas wzorem – mówił Fąfara. Dodał również, że koncert uruchamia inicjatywę ORLEN Razem dla Bezpieczeństwa, w ramach której przeznaczy 5 mln złotych na pilotażowy program na realizację zadań z zakresu obrony cywilnej. Ze środków programu sfinansować można zakup sprzętu logistycznego, środków łączności czy szkoleń w pięciu województwach Polski Wschodniej, ze względu na ich położenie geograficzne i strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa kraju.

Słowa wdzięczności skierowali do strażaków także przedstawiciele rządu. Minister energii Mirosław Motyka podkreślił, że nie istnieje bezpieczna gmina, miasto

ani sołectwo bez straży pożarnej, a praca ratowników nie ma ceny, którą można by wyrazić materialnie. W imieniu państwa dziękował za codzienną służbę oraz docenił zaangażowanie ORLENU w rozwój bezpieczeństwa.

Z kolei wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Wiesław Szczepański zaakcentował, że środki przekazane strażakom to realna możliwość ratowania życia i mienia, a wartość ta z pewnością zwróci się społeczeństwu wielokrotnie. W imieniu szefa MSWiA wręczył prezesowi ORLENU Odznakę „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej”.

Podczas gali strażaków nagrodzono za następujące działania:

- ♦ ratownictwo wypadków drogowych,
- ♦ ratownictwo chemiczne, w tym dotyczące przemysłu naftowego, gazowego oraz OZE,
- ♦ działania związane z powodzią i zmianami klimatu,
- ♦ wsparcie jednostek wchodzących do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego,
- ♦ program Bezpieczne Orleńskie – edukacja najmłodszych,
- ♦ oraz inicjatywy dla psów ratowniczych.

Wyróżnienia przyznano również innym formacjom ratowniczym: Górskiemu Ochotniczemu Pogotowiu Ratunkowemu, Morskiej Służbie Poszukiwania i Ratownictwa (SAR) oraz Mazurskiemu Ochotniczemu Pogotowiu Ratunkowemu. Szczególną nagrodę indywidualną otrzymała Marta Małecka z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 15 PSP w Warszawie, nominowana przez swoich kolegów i koleżanki za wyjątkowe zaangażowanie w życie społeczności lokalnej.

Uroczystość miała także oprawę artystyczną. Wystąpiła orkiestra strażacka z Nadarzyna, publiczność porwał raper i strażak ochotnik Jacek „Lipen” Lipski, a gwiazdą wieczoru był zespół Varius Manx.

Tegoroczna gala ORLEN na Straży nie tylko uhonorowała codzienny trud ratowników, ale też pokazała, że dzięki współpracy sektora publicznego i prywatnego można realnie wzmocnić bezpieczeństwo Polaków.



BITWA O TORY. CO ZYSKA PASAŻER?

Kolejarze w nerwach, ale pasażerowie się cieszą. Na polskie tory wreszcie wjechały prywatne pociągi. Weszliśmy w nową erę konkurencji dla PKP. Jechałam czeskim pociągiem RegioJet między Pragą a Ostrawą. U nas można co najwyżej dostać wafelka, a tam podają szampana!

Agnieszka Domka-Rybka

To musiało się stać. Czeskie, prywatne pociągi z przytupem wjechały na polskie tory. Taka konkurencja wcześniej czy później wymusi zmiany w naszych, państwowych kolejach, jak boleśnie doświadczyły tego České dráhy, czyli odpowiednik PKP Intercity. Podróżni czekają!

Polska ma czas do 2030 roku na uwolnienie rynku dalekobieżnych przewozów pasażerskich. Między przewoźnikami zaczyna się powoli konkurencja, która zawsze wychodzi na dobre klientom. Pasażerowie zyskają więcej połączeń i mniej zapłacą za bilety. Ponadto poprawi się przepustowość przez budowę Kolei Dużych Prędkości (rynek przewozów towarowych został uwolniony w 2000 roku).

Cztery klasy w pociągu. Co nas tam czeka?

Krok milowy w tym kierunku został właśnie uczyniony. Kilka dni temu weszliśmy w nową erę konkurencji dla PKP Intercity. Podróżni zobaczyli na dworcach kolejowych nieznaną im dotąd żółty skład czeskiego, prywatnego przewoźnika RegioJet.

To nowe rozdanie na polskiej kolei. Choć RegioJet kursuje na razie między Warszawą a Krakowem, to Czesi już zapowiadają, że planują uruchomienie następnych pociągów. Od grudniowego rozkładu PKP wejdą trasy: Warszawa-Poznań, Kraków-Warszawa-Gdynia, Warszawa-Ostrawa-Praga, Warszawa-Ostrawa-Wiedeń. Ina tym zapewne nie koniec.

Za tym wszystkim stoi czeski milioner, Radim Jančura, w 100 procentach właściciel RegioJet. Założył firmę w wieku 23 lat, będąc jeszcze na studiach.

Jak namieszał na czeskim rynku kolejowym (tam koleje uwolniono w 2011 roku), dobrze wiedzą České dráhy, gdzie bardzo zmieniły się standardy jakości i usług oferowanych klientom.

Teraz to samo może czekać nasze państwowe koleje. Wszak RegioJet to nie byle jaka konkurencja, bo mó-



Tak wygląda wnętrze „Standard” (odpowiednik naszej II klasy w wagonie RegioJet). W cenie biletu są m.in. kawa bez limitu, ekrany z filmami, portal rozrywkowy

wimy o największym prywatnym przewoźniku kolejowym w Europie Środkowej oraz drugim co do wielkości operatorze autobusowym. Zatrudnia niemal 2000 pracowników, a w zeszłym roku przewiózł na drogach i kolei 13 milionów pasażerów.

RegioJet jest obecny poza Czechami na Słowacji, w Austrii, na Węgrzech, no i teraz również w Polsce.

Cytowany przez Rynek-Kolejowy.pl Jančura powiedział: „Zaczynamy naszą obecność w Polsce na trasach krajowych. Od roku 2026/27 chcemy uruchamiać aż 23 połączenia, a później zamierzamy brać udział w postępowaniach przetargowych, które będą musiały być ogłaszane również dla połączeń długodystansowych. Otwieramy w Polsce czas konkurencji w połączeniach niedotowanych i zamierzamy konkurować nie tylko ceną, ale i jakością. Nasi pasażerowie będą mieli do wyboru cztery klasy podróży, ciekawą ofertę gastronomiczną oraz np. duże przedziały dla dzieci”.

Miałam okazję poznać osobiste pana Radima, gdy bydgoska Pesa podpisywała w Pradze umowę na Elf. Pewny siebie biznesmen, taki „z krwi i kości”. Nawet nie krył, że obsługuje najbardziej znane i rentowne trasy, do których nie trzeba dopłacać, jak pań-

stwowe koleje do pipidówek, gdzie muszą się zatrzymywać. Biznes to biznes! Choć w Czechach znają go nie tylko ze smykałki do interesów, ale też z zaangażowania w działania antykorupcyjne, m.in. w prace Fundacji Antykorupcyjnej.

Jego kontrakt z Pesą był dobrze wynegocjowany.

- Obecnie w Czechach, w barwach RegioJet jeździ 13

pociągów z Bydgoszczy i produkujemy kolejne - powiedział nam Maciej Grzeško-wiak, dyrektor ds. projektów strategicznych i komunikacji w Pesie.

Pojechałam RegioJetem na trasie Praga - Ostrawa. Zrobiłam sobie wycieczkę między wagonami różnych klas.

Zaczęłam od odpowiednika naszej drugiej klasy

„Standard”. Były tam duże, wygodne siedzenia ze sporą przestrzenią między nimi. W cenie takiego biletu pasażer miał: rezerwację na miejsce, prasę, WiFi, portal rozrywkowy, ekrany z filmami, wodę mineralną, kawę bez limitu, herbatę, sok plus produkty pakowane, ale już za dodatkowe pieniądze.

„Standard” to jedna z czterech klas, które oferuje RegioJet. W najtańszej wersji, „Low - Cost” klient dostaje butelkę wody mineralnej, gazety do poczytania i korzysta z portalu rozrywkowego.

Zajrzałam także do wagonu klasy „Relaks”. Pasażerowie siedzieli w dużych, skórzanych fotelach, przed nimi były stoliki. Poza tym, że korzystali z oferty, jak w „Standardzie”, mogli zamówić wybrany (płatny) posiłek z menu, tzn. już nie tylko produkty pakowane. Znalazłam w nim m.in.: spory kawałek ciasta, dużą kanapkę z szynką i warzywami, znane czeskie piwo, 185 g sałatki z fetą, 260-gramową porcję sushi.

Weszłam też do wagonu „Biznes” (nasza I klasa) z cichymi i przestronnymi przedziałami dla czterech osób. Tutaj pasażerowie siedzieli w skórzanych fotelach, każdy miał swój stolik i dostęp do gniazdka 230 V. W cenie bi-

letu mieli wszystko to, co w tańszych klasach, a ponadto ciastko i szampana. Płatnie mogli zamówić jedzenie z menu - naliczyłam w nim 11 apetycznie wyglądających dań.

Nie podaję szczegółowych cen, bo mogły się zmienić. Jednak u nas np. bilet na trasie Warszawa - Kraków za miejsce w klasie „Low Cost” pasażer zapłaci 49 zł, za „Standard” 59 zł, a za „Relax” - 69 zł.

Przechadzając się między wagonami, trafiłam do kolorowej bawialni, w której były atrakcje dla najmłodszych pasażerów.

Po drodze od konduktora usłyszałam, że ten nie kontroluje biletów, bo skoro pasażer siedzi, to znaczy, że kupił bilet.

Następnego dnia wsia- dłam do pociągu PKP IC z Warszawy do Bydgoszczy, do wagonu II klasy. Nie dali mi nawet wody mineralnej, czasami zdarzy mi się dostać wafelek.

Powrót do rzeczywistości, ale jest nadzieja.

Zapowiada się walka o portfele podróżnych

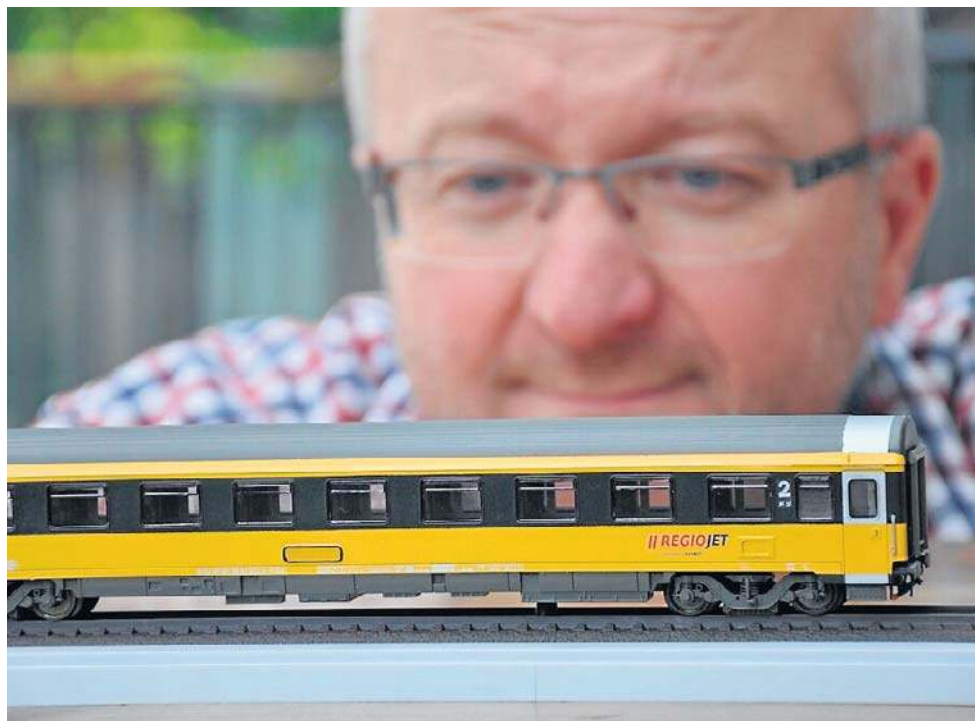
Uwolnienie rynku dało się mocno we znaki państwowym kolejom w Czechach. W pewnym momencie tamtejsze Ministerstwo Transportu chciało je nawet częściowo wstrzymać, przyznając ČD 10-letnie kontrakty na wielu liniach dalekobieżnych.

Jak to może wyglądać w Polsce?

Zapowiada się ciekawie, bo nie tylko RegioJet zamierza zrobić furorę na naszych torach. Inny czeski operator, Leo Express, planuje od marca 2026 roku uruchomić połączenia obejmujące Warszawę, Kraków i Pragę.

A to oznacza, że konkurencja na szynach nabierze na sile i może wpłynąć zarówno na ofertę, jak i jakość usług. Pasażerowie mogą spodziewać się atrakcyjniejszych ofert oraz większej konkurencji o ich portfele.

Oczywiście, na liberalizacji na pewno stracą państwowi gracze, jak PKP Intercity i przewoźnicy regionalni. Jednak pełnią one funkcję publiczną i nie kursują wyłącznie tam, gdzie się opłaca. ©©



Czeski milioner Radim Jančura, właściciel firmy RegioJet. Sporo namieszał na rynku kolejowym u południowych sąsiadów, na polskim chce konkurować jakością i ceną

MOTO
BOHATEROWIE
OTOMOTO

REGNER
AUTA POLEASINGOWE

REGNER.OTOMOTO.PL

REGNER AUTA POLEASINGOWE.

**SPECJALIZUJEMY SIĘ W SPRZEDAŻY AUT POLEASINGOWYCH
POCHODZĄCYCH Z POLSKIEGO SALONU,
Z UDOKUMENTOWANĄ HISTORIĄ SERWISOW
I PRZEBIEGIEM.**

*Oferujemy tylko sprawdzone pojazdy, które przechodzą
dokładną weryfikację techniczną przed sprzedażą.*

*Wszystkie samochody objęte są gwarancją,
co daje naszym klientom pewność i bezpieczeństwo zakupu.*

Zapraszamy do zapoznania się z naszą aktualną ofertą!

Tydzień temu z chińskiego portu Qingdao wyszedł w morze kontenerowiec armatora Sea Legend. Obrął kurs na północ, a nie, jak za zwyczaj dla statków zmierzających do Europy, na południe. Do Gdańska zawinie po niecałym miesiącu rejsu, przebiegającym tzw. Północną Drogą Morską. Zamówione w szczycie chińskiego eksportu przed Bożym Narodzeniem w Europie towary dotrą, jak wskazują obliczenia, o połowę szybciej, niż gdyby szły szlakiem wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Jednak szybsze dostawy towarów z Chin, mające niewątpliwie korzystne ekonomiczne, będą miały swój geopolityczny koszt dla państw Europy Zachodniej. Czy jest to cena, którą możemy zaakceptować ciesząc się, z szybszych dostaw paczek z Ali Express?

Na trasie wzdłuż Arktyki

Arktyczna trasa żeglugaowa łącząca Europę i Azję (jeśli spojrzeć od strony naszego kontynentu) wiedzie z portu Murmańsk, przez Morza Barentsa, Karskie, Łaptiewów, Wschodniosyberyjskie i Czukockie do portu Provideniya - wzdłuż północnych wybrzeży Rosji i dalej, przez Cieśninę Beringa, do portów koreańskich, japońskich i chińskich. To rzeczywista alternatywa dla obecnych, uczęszczanych od lat tras przez Kanał Sueski lub wokół Afryki. Ta druga w dobie ataków pirackich czy agresji rebeliantów Huti z jemeńskiego wybrzeża jest bezpieczniejsza, ale też znacznie dłuższa.

Z kolei koncepcja rozwoju Północnej Drogi Morskiej jest lansowana przez Rosję od dłuższego czasu. Nazywają ją euroazjatyckim szlakiem handlowym.

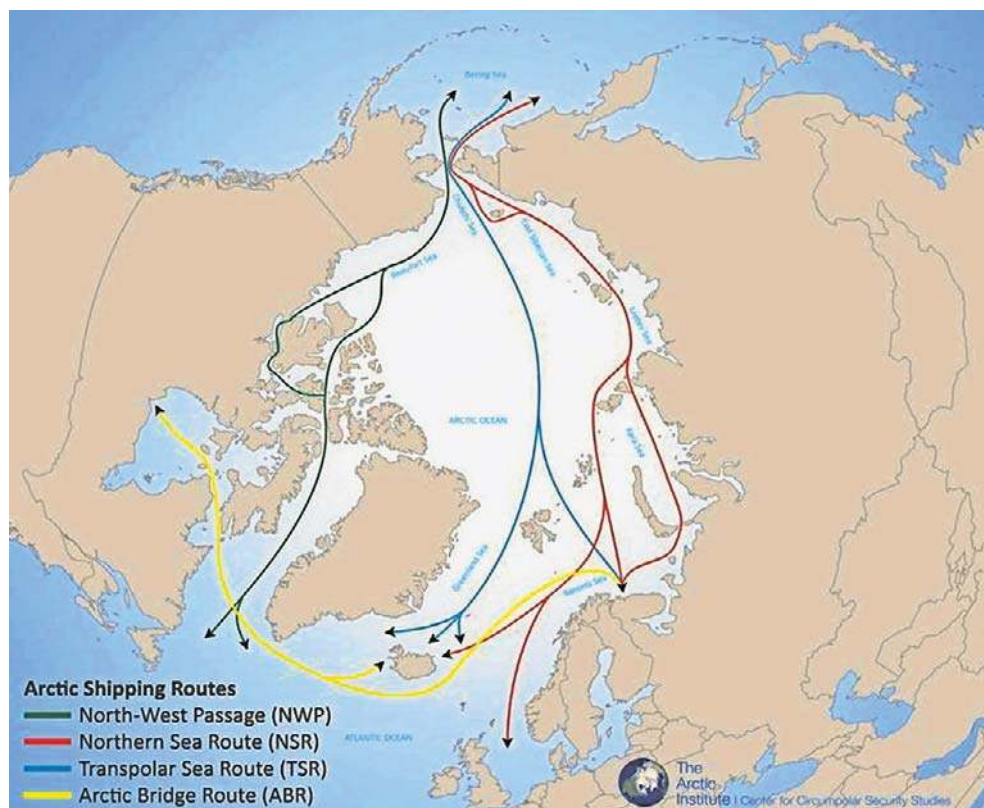
- Z Północnej Drogi Morskiej korzystają chcą Chińczycy, Koreańczycy, Japończycy. Zakusy pływania tym szlakiem są od bardzo dawna, bo ona rzeczywiście bardzo mocno skraca dystans transportowy między portami azjatyckimi a Europą. Jest to również rozwiązanie niwelujące zagrożenia występujące na Morzu Czerwonym ataki na żeglugę handlową ze strony Huti, porwaniach statków przez piratów somalijskich czy wypadków w Kanale Sueskim, które blokują na wiele dni cały szlak - wskazuje prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

Nasz rozmówca dokonuje szybkiego wyliczenia - 8 do 10 tys. dolarów dziennie w kosztach rejsu statku, przy założeniu, że 10 dni krócej trwa rejs, plus wysokie prawdopodobieństwo dotarcia jednostki do portu o czasie. I jeśli nawet to na razie o zaledwie jeden statek, co jest ułamkiem w porównaniu do ruchu na tradycyjnych trasach, rola Północnej

Z CHIN DO GDAŃSKA PRZESZŁOŚĆ. GEOPOLITYCZNY, RYZYKOWNY INTERES

– Każdy transport kontenerów Północną Trasą Morską będzie nabijał kabzę Rosjanom. I nic nie będzie można z tym zrobić – mówi politolog, prof. Piotr Mickiewicz. Niebawem do portu w Gdańsku wpłynie pierwszy statek z towarami z Chin, który przejdzie arktycznym szlakiem morskim kontrolowanym przez Rosję

Tomasz Chudzyński



Arktyczne trasy stwarzają wiele możliwości, ale dla kogo...

Drogi Morskiej może zacząć rosnąć.

Lód znika

Szlak arktyczny ma ograniczenia. Głównym jest lód, zwłaszcza na odcinku pomiędzy Morzem Beringa a Morzem Karskim. Przez około sześć miesięcy pokonanie tej trasy wymaga asysty lodołamaczy.

- Dla dużych jednostek potrzebne są lodołamacze atomowe zdolne do kruszenia lodu o grubości do 3 m na szerokość 45 m. Takie jednostki posiadają dziś jedynie Rosjanie, a budują Chińczycy. Niemniej w konsekwencji topnienia arktycznej

pokrywy lodowej na pewno szlak ten staje się łatwiej dostępny. Dlatego jego atrakcyjność ekonomiczna rośnie, zwłaszcza dla Chin. Politycznie natomiast jest to wychodzenie naprzeciw oczekiwaniom rosyjskim. Powinniśmy się zastanowić, jako Europa Zachodnia, czy nam się to opłaca. Ekonomicznie pewnie tak, ale geopolitycznie jest to bardzo wątpliwe - mówi Piotr Mickiewicz.

Ryzykowny interes

- Trzeba zauważyć pewną ważną kwestię. W obecnej sytuacji pokonanie Północnej Drogi Morskiej, przebiegającej

rosyjskimi wodami terytorialnymi konieczna jest zgoda agencji administracyjnej wchodzącej w skład konsorcjum Rosatom. Inna z jego firm - córka posiada monopol na zapewnienie jednostkom pływającym asystę atomowego lodołamacza oraz holownika a nade wszystko, to one posiadają zdolność do wyznaczania kursu szlakiem, mającym najcięższą pokrywę lodową. Tak to sobie Rosjanie wymyślili. To wszystko oznacza, że korzystający z tego szlaku armatorzy będą nabijać kasę Federacji Rosyjskiej. W mojej ocenie, w obecnej sytuacji międzyna-

rodowej wszyscy armatorzy, których statki realizują rejsy do portów Unii Europejskiej tą trasą automatycznie powinni być objęci sankcjami, pod zarzutem wspierania reżimu politycznego atakującego Ukrainę - wskazuje prof. Piotr Mickiewicz.

Kwestia wykorzystywania Północnej Drogi Morskiej przez żeglugę z chińskich do europejskich portów zaczyna przypominać poniekąd sprawę zakupu od Rosji jej surowców energetycznych przez państwa Unii Europejskiej i NATO. Dziś gaz i ropę od Moskwy oficjalnie kupują tylko Węgry i Słowacja (także Turcja, jeśli chodzi o Sojusz), natomiast zerwanie z rosyjskimi węglowodorami przez pozostałych nabywców z UE, po wybuchu wojny w Ukrainie, było długotrwałe, politycznie i ekonomicznie skomplikowane. Pytanie, czy uruchomienie arktycznej drogi morskiej, z którego Rosja będzie czerpać korzyści ekonomiczne i prestiżowe (jako ważny gracz międzynarodowy) nie powinno być kwestią odpowiedniej reakcji?

- Poza nałożeniem sankcji na armatorów, co powiedziałem wcześniej nie bardzo mamy jak reagować. Mówimy bowiem o należących do armatorów statkach, które zgodnie z prawem międzynarodowym będą realizowały swój rejs z kontenerami, z portu, do portu, na podstawie zawartego kontraktu. Nie można zabronić armatorowi wyboru trasy rejsu dla swoich jednostek - to tak mówi sławetne prawo swobody żeglugi, gwarantowane konwencją o prawie morza. Jeżeli statek spełnia międzynarodowe normy przewidziane konwencjami morskimi może korzystać z każdego akwenu, poza wyraźnie określonymi przez państwa fragmentami, pozostającymi pod ich wyłączną jurysdykcją. Północna Droga Morska jest wytyczona i spełnia wszelkie warunki żeglugi. Jeżeli armator zechce z niej skorzystać, spełni formalności, które nakłada Rosja, to państwa sprzeciwiające się rosyjskiej agresji na Ukrainę nie będą mogły mu tego zabronić. Jedyne, co można będzie zrobić, to stwierdzić oficjalnie, że taki armator wspiera reżim rosyjski. W tej konkretnym przypadku możemy jako Europejczycy tylko zastanowić się na szczeblu politycznym, czy opłaca nam się nałożyć na armatora sankcje. Moim zdaniem, nie będzie na to zgody - z uwagi na ekonomię, biznesowe, handlowe zależności. Jest to dość absurdalna sytuacja - tłumaczy Piotr Mickiewicz.

Narracja z Chin - same korzyści

Zupełnie inaczej kwestię transportów przez Arktykę przedstawiają Chińczycy. Rza-

dowy dziennik Global Times, cytowany także przez polskie media, obok szybkości dostaw Północną Drogą Morską wymienia jako jej kluczową zaletę „większe bezpieczeństwo”. Jian Junbo, dyrektor Centrum ds. Relacji Chin-Europa na Uniwersytecie Fudan, ocenił dość kuriozalnie, że tzw. Polarny Jedwabny Szlak pozwala „uniknąć ryzyk związanych z konfliktami geopolitycznymi i kryzysami w regionach tradycyjnych tras”. Chińskie media w swoich publikacjach wskazują, że arktyczna trasa łączy strategiczne porty Chin - Ningbo, Szanghaj, Qingdao i Dalian - z kluczowymi portami europejskimi: Felixstowe, Rotterdamem, Hamburgiem oraz Gdańskiem. Cytują także dane służb celnych, wedle których Unia Europejska pozostaje najważniejszym partnerem handlowym portu w Ningbo. Od stycznia do sierpnia bieżącego roku obroty osiągnęły 330,74 mld juanów (ok. 46,5 mld dolarów), co stanowi 18 proc. całego handlu zagranicznego tego portu.

Piotr Mickiewicz wskazuje, że Północna Droga Morska jawi się nie tylko jako środek wpływu rosyjsko-chińskiego na Europę, ale jest także elementem rywalizacji chińsko-rosyjskiej.

- Rosjanie nie będą chcieli pozwolić, by Chińczycy pływali Północną Drogą Morską bez ich kontroli. Z ich punktu widzenia najlepszy scenariusz byłby taki, gdyby cały azjatycki odcinek towarów z Chin pokonywały koleją do Murmańska i Arhangielska, a dopiero stamtąd, na pokładzie rosyjskich statków, wyruszały do Europy. Na to z kolei Chińczycy nie będą chcieli się zgodzić - tłumaczy Piotr Mickiewicz.

Pozostaje jednak pytanie, czy statki armatorów współpracujących z Chińczykami będą mogły płynąć wzdłuż rosyjskich, północnych wybrzeży bez „błogosławieństwa” Moskwy, nawet jeśli w pełni rozwiniętą flotę własnych, atomowych lodołamaczy (ich budowa trwa).

- Spodziewam się, że za chwilę Chińczycy wyznaczą trasę wodami Wyłącznej Strefy Ekonomicznej Federacji Rosyjskiej poza morzem terytorialnym tego państwa. Wykorzystają tym samym zasadę wolności żeglugi i definicję morza otwartego, która zrównuje prawa wszystkich państw na tym akwenie. Chińczykom pozostanie rzeczywiście budowa floty lodołamaczy, która jednak już postępuje. Tu nie będzie żadnego problemu. Niedługo już Chińczycy będą mieli kolejne narzędzie wywierania geopolitycznego wpływu na Europę, a co dla nich na tym etapie ważniejsze kolejny instrument pozwalający na sukcesywne uzależnianie od siebie Rosji - tłumaczy politolog.

„Katowice centrum debaty o przyszłości transportu – podsumowanie **Kongresu Nowej Mobilności 2025**”

Trzy dni, dziesiątki premier, setki debat i tysiące uczestników z całego świata. Kongres Nowej Mobilności 2025 w Katowicach pokazał, że transformacja transportu to nie odległa wizja, lecz proces, który dzieje się na naszych oczach. Od elektromobilności i wodorowych ciężarówek, przez wizję miast wolnych od samochodów, aż po zieloną stal i politykę klimatyczną – program wydarzenia dowiódł, że przyszłość mobilności kształtowana jest tu i teraz.

Centrum Nowej Mobilności – fundament przyszłości transportu

Podczas Forum Nowej Mobilności, jednego z kluczowych wydarzeń branżowych w Polsce, podpisano list intencyjny dotyczący powstania Centrum Nowej Mobilności. Projekt ten, mający strategiczne znaczenie dla przyszłości polskiej gospodarki, zakłada stworzenie platformy współpracy między nauką, przemysłem i samorządami. Jego głównym celem jest integracja kompetencji technologicznych z różnych dziedzin, które łącznie pozwolą na budowę kompleksowego ekosystemu nowej mobilności.

Centrum Kompetencji ma objąć takie dziedziny, jak:

- rozwój pojazdów elektrycznych i autonomicznych
- integracja sztucznej inteligencji z systemami transportowymi
- opracowanie nowych materiałów i technologii baterii
- infrastruktura ładowania i systemy zarządzania energią
- cyfryzacja i inteligentne systemy transportowe.

Sygnatariuszami listu intencyjnego w sprawie utworzenia Centrum Nowej Mobilności są:

- Marcin Krupa – Prezydent Miasta Katowice
- dr hab. Rafał Żelazny – Prezes Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej
- Ewa Lipka – Wiceprezes Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej
- Kazimierz Karolczak – Przewodniczący Zarządu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii
- Maciej Mazur – Prezes Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Nowej Mobilności
- Wojciech Saługa – Marszałek Województwa Śląskiego
- dr Hubert Cichocki – Prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz

Kongres Nowej Mobilności 2025 w Katowicach – trzy dni, które zmieniają przyszłość transportu

Kongres Nowej Mobilności 2025, który odbył się w dniach 23–25 września w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach, po raz kolejny udowodnił, że jest największym i najbardziej prestiżowym wydarzeniem w Polsce oraz jednym z kluczowych w Europie poświęconym przyszłości transportu, transformacji energetycznej i przemianie miast. Tegoroczna edycja przyciągnęła rekordową liczbę uczestników – ponad 7,5 tysiąca!

Pierwszy dzień – inauguracja i mocny akcent innowacyjny

Podczas tematycznych sesji otwierających pierwszy dzień kongresu, głos zabrali przedstawiciele rządu, samorządów oraz liderzy branży motoryzacyjnej i technologicznej. Tematem przewodnim była transformacja energetyczna jako motor przemysłowej przyszłości Europy. Uwagę uczestników przyciągnęły inspirujące wystąpienia, w tym Carlo Rattiego, światowej klasy architekta i urbanisty, który mówił o koncepcji „Senseable Cities” i inteligentnych miastach.

Ważną częścią programu były panele dotyczące elektromobilności i wodoru – w ramach Hydrogen Suppliers Days omawiano rolę tego paliwa w dekarbonizacji transportu, a eksperci analizowali także wyzwania związane z budową infrastruktury ładowania. Z kolei na scenach poświęconych urbanistyce i architekturze toczyły się rozmowy o rewitalizacji polskich miast, strefach czystego transportu i jakości życia mieszkańców.

Inauguracja Forum Pojazdów Zautomatyzowanych i Autonomicznych pokazała, że przyszłość transportu to także rozwój sztucznej inteligencji i automatyzacji. Równolegle wystartowało Forum Innowacji, które podkreśliło znaczenie badań i rozwoju w kształtowaniu sektora mobilności, oraz Battery Day – specjalny cykl sesji poświęcony gospodarce baterijnej, recyklingowi i strategiom rozwoju łańcuchów dostaw w Europie.

Wieczorem uczestnicy spotkali się podczas uroczystej gali otwierającej kongres, nagrodzonej wręczeniem nagród New Mobility Leader 2025.



Drugi dzień – globalne trendy, elektromobilność i miasta przyszłości

Kluczowym wydarzeniem drugiego dnia Kongresu było uroczyste podpisanie Porozumienia Sektorowego między Ministerstwem Klimatu i Środowiska, Urzędem Regulacji Energetyki, Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad, Polskim Towarzystwem Przesyłu i Rozdziału Energii Elektrycznej oraz Polskim Stowarzyszeniem Nowej Mobilności. To przełomowy dokument adresujący jedno z największych wyzwań rozwoju infrastruktury ładowania w Polsce: usprawnienie i skrócenie procesu przyłączeniowego stacji wysokich mocy do sieci elektroenergetycznej.

W śróde eksperci z ONZ, instytucji unijnych oraz wielkich metropolii dyskutowali o tym, jak lokalne decyzje transportowe wpisują się w cele klimatyczne i społeczne na poziomie międzynarodowym. W wystąpieniach często podkreślano, że przyszłość transportu to nie tylko technologia, ale także polityka społeczna i inkluzywność.

Panel „Faktor E” poświęcony rozwojowi rynku aut elektrycznych w Europie i Polsce zgromadził szerokie grono ekspertów, którzy wskazywali, że przyspieszenie transformacji wymaga współpracy przemysłu, samorządów i energetyki. Dużo uwagi poświęcono flotom – to one mają być kluczowym motorem elektryfikacji, a ich transformacja przełoży się na szybki wzrost liczby zeroemisyjnych pojazdów na drogach. Dyskutowano także o wyzwaniach związanych z integracją operatorów sieci dystrybucyjnych i stacji ładowania, a także o nowych

modelach biznesowych, które mogą wspierać rozwój rynku.

Nie zabrakło tematów związanych z gospodarką baterijną – kolejne sesje w ramach Battery Day analizowały regulacje, recykling i prognozy rozwoju do 2035 roku. Wystąpienia pokazały, że Europa musi inwestować w ten sektor, jeśli chce zachować konkurencyjność wobec Azji i USA.

Drugi dzień KNM przyniósł także mocny akcent miejski. Rozmawiano o multimodalności, transporcie publicznym i zeroemisyjnej logistyce miejskiej. Przedstawiciele Barcelony, Nowego Jorku czy Amsterdamu dzielili się doświadczeniami z wdrażania innowacyjnych strategii transportowych, które stawiają mieszkańca i jego zdrowie w centrum planowania. Wiele emocji wywołała dyskusja pod hasłem „Życie po samochodach – czy to w ogóle możliwe?”, która pokazała, że wizja miast wolnych od dominacji aut wcale nie jest już futurystycznym marzeniem, lecz realnym kierunkiem polityki urbanistycznej.

Równolegle odbywały się wydarzenia towarzyszące – Urban Air Mobility Week, Driving Sustainable Aviation oraz prezentacje start-upów w ramach forum innowacji. Wieczorem branża spotkała się na gali e-Mobility Media Awards połączonej z networkingiem, co sprzyjało nawiązywaniu nowych kontaktów i partnerstw biznesowych.

Trzeci dzień – klimat, przemysł i społeczne konsekwencje transformacji

W czwartek w centrum uwagi znalazła się polityka klimatyczna i jej związek z przemysłem. Dyskutowano

o elektrycznych korytarzach transportu ciężkiego, które mają wspierać dekarbonizację żeglugi i transportu towarowego. Wystąpienia ekspertów pokazały, że reindustrializacja Europy w erze dekarbonizacji wymaga nowych inwestycji w zielone technologie, a przemysł stalowy i motoryzacyjny muszą szukać innowacyjnych rozwiązań, jak np. produkcja tzw. zielonej stali.

Podjęto również temat Społecznego Funduszu Klimatycznego – narzędzia, które ma przeciwdziałać wykluczeniu transportowemu i wspierać osoby zagrożone ubóstwem energetycznym. W panelach dotyczących jakości życia akcentowano rolę zieleni w przestrzeni miejskiej, zdrowia mieszkańców oraz architektury krajobrazu, która powinna pełnić funkcję społeczną i ekologiczną jednocześnie.

Trzeci dzień to także Forum Mobilności Rowerowej. Eksperci pokazali, że infrastruktura rowerowa nie tylko zmienia sposób poruszania się po mieście, ale realnie wpływa na gospodarkę lokalną, zdrowie publiczne i jakość przestrzeni. Symbolicznym wydarzeniem była światowa premiera projektu „Wehikuł – 24 godziny z życia roweru miejskiego”, który opowiadał historię jednoślada jako bohatera codziennych przemian w miastach.

Nie zabrakło także sesji poświęconych bezpieczeństwu nowych technologii – omawiano ryzyka związane z elektromobilnością, magazynami energii czy systemami V2G, które w przyszłości mogą odciążać sieci ener-

getyczne. Równolegle odbywały się warsztaty dla służb ratowniczych i mundurowych, co stanowiło praktyczny element kongresu.

Podczas ostatniego dnia KNM 2025 odbyła się także debata „Miasta przyszłości. Już dziś. Made in Poland”, w której polskie samorządy i eksperci pokazali, że transformacja mobilności to nie odległa perspektywa, lecz proces, który dzieje się na naszych oczach.

Premiery i expo – przyszłość motoryzacji na wyciągnięcie ręki

Integralną częścią kongresu była strefa wystawieniowa, gdzie zaprezentowano dziesiątki modeli samochodów i innowacji technologicznych. Toyota pokazała aż cztery nowe samochody elektryczne, w tym C-HR+ i bZ4X Touring. Volkswagen – koncepcyjnego ID.CROSS i e-Transportera, a Nissan nową generację Micry. Wśród targowych debiutów znalazły się także Ulte 3 Sharing, GAC Hyptec czy Xiaomi SU7. Volvo Trucks zaprezentowało elektryczną betoniarę, a polska firma STAG nową ładowarkę EV. Goście mieli okazję testować najnowsze modele, w tym Audi A6 e-tron czy Mazdę 6e.

Expo obejmowało także rozwiązania z obszaru infrastruktury ładowania, inteligentnych systemów transportowych i cyfrowych narzędzi wspierających elektromobilność. To przestrzeń, w której biznes spotkał się z użytkownikami, a innowacje mogły zostać pokazane w praktyce.

Kongres Nowej Mobilności 2025 w Katowicach po raz kolejny dowiódł, że jest nie tylko wydarzeniem branżowym, ale przede wszystkim platformą współpracy i wymiany doświadczeń między światem polityki, gospodarki, nauki i mieszkańców miast. W ciągu trzech dni uczestnicy mieli okazję nie tylko usłyszeć o najnowszych trendach i technologiach, ale także doświadczyć ich w praktyce.

Wnioski płynące z tegorocznej edycji są jasne: transformacja transportu to proces wielowymiarowy, obejmujący technologie, gospodarkę, społeczeństwo i środowisko. Polska, dzięki takim inicjatywom jak KNM, ma szansę stać się jednym z liderów tej zmiany w Europie.

TERYTORIAŁSI: ARMIA NA DRUGI ETAT

Są nauczycielami, trenerami, kolegami z klubów sportowych.
Przeciętni ludzie, a jednak nieco inni, bo związani stałą,
comiesięczną więzią z wojskiem.

27 września WOT obchodziło swoje święto

Grzegorz Okoński

Gdy osiem lat temu powstały Wojska Obrony Terytorialnej, nie brakowało nieprzyjaznych głosów: że to szkółka niedzielna, żadne wojsko, dla czego przydzielane są im nowoczesne karabiny Grot... Dziś WOT-y są celem wielu ludzi, szczególnie młodych, którym dają szansę na uzyskanie przeszkolenia wojskowego i regularny zastrzyk gotówki. Koncepcja okrzepła i pewnie sprawdziła się, bo o szkółce niedzielnej nikt już nie mówi...

- Od czasu inwazji Rosji na Ukrainę, WOT odnotowuje siedmiokrotnie większe zainteresowanie ze strony ochotników - cieszą się rekruterzy.

To już osiem lat

Początkowo w 2017 roku utworzono pierwsze brygady terytorialne, w Białymstoku, Lublinie i Rzeszowie, i do końca tamtego roku liczebność szeregów WOT sięgnęła 7,5 tys. żołnierzy. Obecnie przekracza 40 tysięcy, w tym 5 tysięcy to żołnierze zawodowi.

W województwach wielkopolskim i lubuskim funkcjonuje od 2018 roku 12. Wielkopolska Brygada Obrony Terytorialnej im. gen. bryg. Stanisława Taczaka. Skupia ponad dwa tysiące żołnierzy, głównie w trzech batalionach lekkiej piechoty - w Dolaszewie, w Śremie, i w Lesznie, jej dowódcą jest płk Dariusz Wyrzykowski (poprzednio płk Rafał Miernik i płk Zbigniew Targoński), a jej święto obchodzone jest 26 stycznia - na pamiątkę przysięgi Wojsk Wielkopolskich 26 stycznia 1919 roku na placu Wolności.

Szesnaście decydujących dni

Wrzesień u wielkopolskich żołnierzy, noszących na rękawach mundurów naszywki z hasłem Terytorialsów „zawsze gotowi, zawsze blisko”, przyniósł ponad osiemdziesięciu nowych żołnierzy, którzy złożyli przysięgę na rynku w Środzie Wielkopolskiej, a których szkolili 124. batalion lekkiej piechoty w Śremie.

- Nowo wcieleni Terytorialsowie zostali przeszkoleni w zakresie: praktycznych umiejętności strzeleckich, posługiwania się bronią, zasad zachowania na polu walki, przetrwania w trudnych warunkach, udzielania pierwszej pomocy medycznej i topografii - wymienia kpt Anna Jasińska-Pawlikowska, oficer prasowy 12. Brygady. - „Szesnaście”, czyli szesnaście dni bardzo intensywnego szkolenia, zakończył egzamin pętli taktycznej. Od teraz mają obowiązek stawiać się na ćwiczeniach

rotacyjnych w swoich pododdziałach. Przed żołnierzami jeszcze sporo pracy, zanim osiągną status „combat ready”. By stać się w pełni gotowym bojowo, żołnierz OT szkoli się trzy lata.

- Takie szkolenie z pewnością zmienia człowieka - wtóruje płk Dariusz Wyrzykowski, dowódca 12. Wielkopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej. - Zawsze gdy rozpoczynamy nową „szesnastkę”, przyglądam się ochotnikom i widzę, jakie zmiany w nich zachodzą. Mam nadzieję, że entuzjazm służby pozostanie w nich na zawsze.

Jak wygląda nauka rzemiosła?

- Szesnaście dniowe szkolenie podstawowe skierowane jest do osób, które dotąd nie miały styczności ze służbą wojskową - opowiada kpt. Anna Jasińska-Pawlikowska. - Pierwszy dzień to pobieranie umundurowania, w tym również wyposażenia indywidualnego (karimata, hełm, śpiwór, plecak piechoty). Każdy kolejny dzień to kilkugodzinny trening wojskowy. Wszyscy, którzy pomyślnie ukończą „pętlę taktyczną”, złożą uroczystą przysięgę.

Śpiewak, olimpijczyk i nauczyciel

Kim są ludzie, którzy wstają o piątej rano, męczą się na poligonie, by później złożyć przysięgę ze świadomością, że wojska nie „zaliczają”, lecz wiążą się z nim regularnymi kontaktami? Brygady mają swoich rekruterów, ponadto ochotnicy zgłaszają się do Wojskowych Centrów Rekrutacji i tam przedstawiają się. Do „dwunastki” trafili już zatem m.in. śpiewak operowy, sportowcy - są wśród nich m.in. zawodnicy MMA, a w tym roku przysięgę złożył np. Daniel Sołtysiak, lekkoatleta, uczestnik igrzysk olimpijskich w Paryżu, który wystąpił w rywalizacji sztafetowej 4 x 400m, są uczniowie (uczestnicy popularnej inicjatywy Ferie z WOT - tylko w sierpniu br. do koszar w Śremie zgłosiło się 130 ochotników z tej grupy) i studenci. Nie należą do rzadkości przypadki, gdy do szkolenia przystępuje ojciec z córką, albo - jak to było w przypadku jednej ze szkół w Środzie

Wielkopolskiej - nauczyciel z sześcioma uczniami! Jak mówią, mundur chcą założyć, bo podtrzymują tradycje rodzinne, chcą sprawdzić samych siebie, ale przede wszystkim, szczególnie teraz w czasie wojny na Ukrainie - chcą być gotowi do obrony swoich lokalnych społeczności i kraju.

- Formację WOT buduje wielu fachowców. Chciałbym dołożyć do nich swoją cegiełkę doświadczenia, ale jestem też przekonany, że i ja będę miał tam szansę na rozwój siebie i że wiele się tam nauczę - napisał Paweł Józwiak, jeden z ochotników, później żołnierz, trener i zawodnik MMA.

Specjaliści od wybuchów

Ale szeregi Terytorialsów potrzebują także ludzi, którzy nie mogą pochwalić się tylko „szesnastką” i zapalą, lecz są wybitnymi specjalistami w wojskowym fachu. Do nich należą ci, o których mówi się, że myślą się tylko raz w życiu - czyli saperzy.

- Żołnierze kompanii saperów z 12 WBOT ćwiczą w Ośrodku Szkolenia Inżynieryjno-Saperskiego w Biedrusku - przedstawia kpt. Anna Jasińska-Pawlikowska. - Przed rozpoczęciem zajęć praktycznych każdy z nich musi napisać test, który jest przepustką do dalszego szkolenia. Mniej doświadczeni żołnierze uczą się pod okiem instruktorów podstaw, czyli: budowania zapalnika lontowego oraz wysadzania pojedynczego ładunku, a żołnierze, którzy już wcześniej opanowali te czynności, przechodzą do powtórek z zakresu budowania sieci ogniowych (szeregowych, równoległych i mieszanych) oraz sieci elektrycznych (równoległych, szeregowych, mieszanych). Później będą uczyli się niszczenia wyznaczonych elementów, przy wykorzystaniu trzech sposobów zakładania ładunków wybuchowych, a także zakładania grupy min i detonowania ich sposobem elektrycznym.

Na stadionie i na Mont Blanc

Żołnierze WOT uczestniczą też w niecodziennych wydarzeniach:

wprowadzali wielką białą-czerwoną flagę i intonowali hymn na stadionie piłkarskim w Poznaniu przy okazji meczu Lecha Poznań z Koroną Kielce - by uczcić rocznicę Bitwy Warszawskiej, biorą udział we wszystkich świętach, wymagających asysty wojskowej i w piknikach - ze stanowiskami rekrutacyjnymi, maszerowali także na Wisłostadzie w centralnej defiladzie z okazji Święta Wojska Polskiego. Przy tej ostatniej okazji jeden z nich, z 12 WBOT, jednocześnie zawodnik KSW, wraz z kolegami - żołnierzami 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej i bobsleistą kadry narodowej (łącznie 6-osobowa grupa), zdobyli Mont Blanc - najwyższy szczyt Alp. Jednocześnie wsparli fundację Cancer Fighters, służącą dzieciom, które walczą z rakiem. Z tematów niecodziennych - Brygada ma także czworonożnego żołnierza - psa border collie Misty, który od kilku miesięcy służy jako ratownik w Grupie Poszukiwawczo-Ratowniczej K9.

W ostatnich dniach Terytorialsowie ćwiczyli także ewakuację obozu harcerskiego w Nowym Tomyślu - zgrzewano wówczas działania służb na wypadek zagrożenia kryzysowego, poszukiwali dronów i zabezpieczali teren ich potencjalnego lądowania, a także wzięli udział w szkoleniu typu combat live-saver, opartego na udzielaniu pomocy medycznej poszkodowanemu na polu walki, a do tego planowaniu i nadzorowaniu ewakuacji z rejonu zagrożonego. Teraz stało się to ostatnie udziałem żołnierzy 125 batalionu lekkiej piechoty w Lesznie.

- Podczas szkolenia combat live-saver, żołnierze doskonalili umiejętności w zakresie wykrywania i tamowania masywnych krwotoków, które na polu walki stanowią główną przyczynę śmierci - przedstawia por. Kamila, instruktor CLS i ratownik medyczny. - Dodatkowo przypomnieli sobie zasady sprawdzania drożności dróg oddechowych, odbarczania odmy płucnej czy zaopatrywania ran klatki piersiowej. Instruktorzy sprawdzili również, jak uczestnicy szkolenia radzą sobie w przypadku amputacji kończyn. To cenne doświadczenie, ponieważ pokazuje nam, jak zachować się na polu walki. Takie warunki bardzo różnią się od cywilnej pierwszej pomocy. Żołnierze uczą się zgrzewania całymi zespołami...

Medycyna niejako podkreśla świętowanie terytorialsów „Dwunastki”: postanowili uczcić swoje święto w spo-



Ćwiczenia na poligonie: w malowniczym przeniknął na ich teren. Dwie podsekcje

sób bardzo pożyteczny, czyli zgłaszając się do „krwiobusu” przed Urzędem Wojewódzkim w Poznaniu...

Piąta siła

WOT są z założenia piątym, obok Wojsk Lądowych, Wojsk Specjalnych, Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej rodzajem wojsk. Ideą terytorialsów - bo tak się sami nazywają - jest służba żołnierzy na co dzień pracujących w swoich zawodach, należących do jednostek w rejonie swojego zamieszkania. Po odbyciu przeszkolenia i złożeniu przysięgi, są oni w gotowości do wezwania, co najmniej dwa dni w miesiącu faktycznie są wzywani na szkolenia, a raz w roku spędzają dwa tygodnie na poligonie. Obecnie są przydzieleni do dwudziestu brygad plus do kilku jednostek, takich jak centra szkolenia, szkoła podoficerska czy batalion dowodzenia. Żołnierzem obrony terytorialnej może zostać każdy w wieku 18-63 lat (w przypadku oficerów i podoficerów) oraz od 18-55 lat (w przypadku szeregowych), kto przejdzie pomyślnie postępowanie kwalifikacyjne. O przyjęcie w szeregi Wojsk Obrony Terytorialnej mogą ubiegać się zarówno kobiety jak i mężczyźni, nie pełniący do tej pory żadnej formy służby wojskowej, a także rezerwiści.

WOT chroni w pracy

Atutem służby w WOT jest ochrona miejsca pracy: żołnierza tej formacji pracodawca nie może zwolnić pod innym warunkiem niż obustronne porozumienie, zwolnienie dyscyplinarne (musi udowodnić winę), upadłość lub likwidacja firmy, i sytuacja, gdy żołnierz zatrudniony jest na czas krótszy niż 12 miesięcy lub na okres próbny.

*OBRONA TERYTORIALNA TO MIEJSCE
ZARÓWNO DLA MŁODYCH, ENERGICZ-
NYCH, JAK I NIECO STARSZYCH, Z DUŻYM
DOŚWIADCZENIEM ZAWODOWYM*



Mistrzowie Urody 2025



29 września 2025 r.

POLSKA
MIĘDZYNARODOWA



FINAŁ PLEBISCYTU ZOBACZ GALERIĘ ZDJĘĆ I RELACJĘ Z GALI NA STRONAKOBIET.PL

Mistrzowie Urody 2025 odebrali w stolicy nagrody



Katarzyna Dębek, oprac. eż
ewelina.zuberek@polskapress.pl

**13 września na scenie jed-
nych z największych targów
Beauty Forum&Hair w War-
szawskim Centrum EXPO
XXI pojawili się organizato-
rzy akcji, by wyróżnionym
wręczyć wyjątkowe nagrody.**

Blask reflektorów, emocje i za-
służone nagrody - tak właśnie
wyglądała Gala Plebiscytu Mi-
strzowie Urody 2025, która
odbyła się 13 września w War-
szawie podczas targów Be-
auty Forum&Hair.

Najlepsi specjaliści
z branży beauty odebrali sta-
tuetki, a wśród wyróżnionych
znaleźli się m.in.: fryzjerzy,
kosmetyczki, barberzy, maki-
jażyści, a nawet trenerzy per-
sonalni i dietetycy, którzy
na co dzień dbają o piękno
i zdrowie swoich klientów.

Organizatorem wydarzenia
była Polska Press Grupa, a pa-
tronem medialnym ogólnop-
olski serwis internetowy
stronakobiet.pl, gdzie zoba-
czysz relację z tego wyjątko-
wego wydarzenia.

Gala Mistrzów Urody 2025 to wyjątkowe wydarzenie

13 września na scenie jed-
nych z największych targów Beauty
Forum&Hair w Warszawskim
Centrum EXPO XXI pojawili się
organizatorzy Plebiscytu Mi-

strzów Urody, aby wszystkim
wyróżnionym specjalistom
wręczyć wyjątkowe nagrody.

W tym dniu nie mogło za-
braknąć gościa specjalnego,
który jest twarzą Plebiscytu Mi-
strzowie Urody - Michała Łen-
czyńskiego. Łenczyński to wy-
jątkowa osobowość i ekspert
rynku beauty, założyciel spo-
łeczności i organizacji Beauty
Razem. To właśnie on wraz
z Kamilą Kalinowską z ramie-
nia Polska Press Grupy wręczyli
statuetki wszystkim wygranym
i wyróżnionym.

Po części oficjalnej wszyscy
mogli świętować swój sukces
na bankiecie zorganizowanym
w Sali ONYX, znajdującej się
na drugim piętrze kompleksu
EXPO XXI.

Poznaj najlepszych wśród najlepszych z całej Polski

Ten plebiscyt to nie jest zwykły
konkurs - to celebrowanie pasji,
precyzji i nieustannej pogoni
za doskonałością. Tutaj liczy się
przede wszystkim zaufanie, ja-
kim klienci obdarzają swoich
ulubionych profesjonalistów.
Setki tysięcy głosów oddanych
w różnych miastach i woje-
wództwach tworzą wiary-
godny ranking tych, którzy za-
sługują na miano najlepszych
w swojej dziedzinie. Dzięki
temu plebiscytowi można
prawdziwych wizjonerów
i artystów, którzy swoją
pracą zmieniają życie swoich

klientów. Oto, Ci którzy są naj-
lepsi w swojej dziedzinie
w skali całej Polski.

Fryzjer Roku

I miejsce: Grzegorz Bajek - Sza-
lone Nożyczki Grzegorz Bajek,
Bydgoszcz (woj. kujawsko-po-
morskie); II miejsce: Maria
Górka-Samson - Wyczesani
Mobilne Usługi Fryzjerskie,
Myślenice (woj. małopolskie);
III miejsce: Izabela Dużałka -
Pracownia fryzur Izabela Du-
żałka, Krobica (woj. wielkopol-
skie).

Barber Roku

I miejsce: Samir El Menjra - Bar-
berjo, Bydgoszcz (woj. kujaw-
sko-pomorskie); II miejsce: Hu-
bert Sołtys - Don Figaro Barber-
shop, Rzeszów (woj. podkar-
packie); III miejsce: Dhaker Jrad
Kabran - Barber Shop New
Look, Lublin (woj. dolnoślą-
skie).

Kosmetyczka Roku

I miejsce: Joanna Drzazga - Fe-
mina Salon Urody, Barlinek
(woj. zachodniopomorskie); II
miejsce: Magdalena Borys - Zja-
wiskowo, Białystok (woj. pod-
laskie); III miejsce: Beata Ciula
- Skin City Efk - Studio Odnowy
Skóry, Efk (woj. warmińsko-
mazurskie).

Make-up Artist Roku

I miejsce: Natalia Dziubelski -
Architekt Piękna, Jastrzębie-
Zdrój (woj. śląskie); II miejsce:

Dominika Piwowarska - Domi-
nika Piwowarska Make Up,
Rozprza (woj. łódzkie); III miej-
sce: Julita Pięta - Make Up & Na-
ils Julita Pięta, Suchedniów
(woj. świętokrzyskie).

Linerzystka Roku

I miejsce: Kamila Kaca - Art Per-
manent Make Up, Grzędzice
(woj. zachodniopomorskie); II
miejsce: Anna Stępińska - fine-
line - permanent makeup, Łódź
(woj. łódzkie); III miejsce: Anna
Drelichowska - Gabinet Podo-
logiczny Podomania, Końskie
(woj. maowieckie).

Stylistka Paznokci

I miejsce: Magda Rojewska -
Beauty Room Karolina Błasz-
czyk, Sochaczew (woj. mazow-
ieckie); II miejsce: Karolina
Ignasiak - Time For You, Pa-
jęczno (woj. łódzkie); III miej-
sce: Marta Porwol - ProMani,
Opole (woj. opolskie).

Stylistka Rzęs i Brwi

I miejsce: Angelika Sluga - Mani
& More, Popielów (woj. opol-
skie); II miejsce: Angelika Paliga
- Twarz w Twarz, Mielec (woj.
podkarpackie); III miejsce: Pa-
trycja Borowiec - Beauty Studio
Patrycja Borowiec La Paaza,
Nowy Sącz (woj. małopolskie).

Kosmetolog Roku

I miejsce: Anna Grubich - Au-
rum Med, Jarosław (woj. pod-
karpackie); II miejsce: Aleksan-

dra Bieniek - Beauty Scars by
Aleksandra Bieniek, Poznań
(woj. wielkopolskie); III miej-
sce: Natalia Oszczepalska -
Nat&Estetic, Kielce (woj. świę-
tokrzyskie).

Podolog Roku

I miejsce: Aneta Wójcik - Gabi-
net Podologiczny Na szpilkach,
Łódź (woj. łódzkie); II miejsce:
Paweł Wojecki - Studio Kosme-
tyczne Wenus, Gdańsk (woj.
pomorskie); III miejsce: Anna
Drelichowska - Gabinet Podo-
logiczny Podomania, Końskie
(woj. świętokrzyskie).

Mistrz Tatuażu Roku

I miejsce: Dawid Tuszyński -
Vinci Tattoo Studio Tatuażu Ar-
tystycznego, Wąbrzeźno (woje-
wództwo kujawsko-pomors-
kie); II miejsce: Laura Kosiba -
Tattoos&Art by Kotomaniq,
Orzysz (województwo warmiń-
sko-mazurskie); III miejsce:
Mateusz Rosiński - MR Tattoo,
Sieradz (województwo łódz-
kie).

Salon Fryzjerski Roku

I miejsce: Szalone Nożyczki
Grzegorz Bajek - Bydgoszcz,
Curie 92B (województwo ku-
jawsko-pomorskie); II miejsce:
Studio Fryzur Estetica - Łomża,
Małachowskiego 2A lok. 4B
(województwo podlaskie); III
miejsce: Studio Fryzur Diament
- Czerwionka-Leszczyny, Za-
brzańska 15 (województwo ślą-
skie).

Studio Urody Roku

I miejsce: Wisanti Day Spa - Rą-
bień (woj. łódzkie); II miejsce:
Adore Nail Salon - Wrocław, Le-
gnicka 59D (woj. dolnośląskie);
III miejsce: Gabinet Kosme-
tyczny No i pięknie! - Ornet,
Zamkowa 3 (woj. warmińsko-
mazurskie).

Trener Personalny Roku

I miejsce: Agnieszka Radzikow-
ska - Best Gym, Międzyrzec
Podlaski (woj. lubelskie); II
miejsce: Aneta Bajera - Saturn-
Saturn Fitness, Łódź (woj. łódz-
kie); III miejsce: Szymon Idziński
- RMG GYM, Bydgoszcz
(woj. kujawsko-pomorskie).

Masażysta Roku

I miejsce: Małgorzata Borowiec
- Salon Masażu Natural, Nowy
Sącz (woj. małopolskie); II miej-
sce: Mateusz Ruszkowski - Nie-
zwykłość, Poznań (woj. wielko-
polskie); III miejsce: Sylwia To-
karzewska - Gabinet Odnowy
Biologicznej SYLWIA, Rejowiec
(woj. lubelskie);

Dietetyk Roku

I miejsce: Anna Jadwiszczak -
Zdrowe wnętrze, Łódź (woj.
łódzkie); II miejsce: Andżelika
Mędrecka-Flak - Naturhouse,
Dąbrowa Górnicza (woj. ślą-
skie); III miejsce: Patryk Lipow-
ski - Dobry Dietetyk Patryk Li-
powski, Wołomin (woj. mazow-
ieckie).

FRYZJER ROKU MIEJSCE I

Małgorzata Bęgińska

Tytuł Fryzjerki Roku w naszym województwie zdobyła Małgorzata Bęgińska. Nasza zwyciężczyni w branży fryzjerskiej stawiała pierwsze kroki 11 lat temu. Od początku swojej pracy zawodowej, związana jest ze Studium Fryzjerskim Duet w Piasecznie. - Moja przygoda zaczęła się, gdy jako kilkuletnia dziewczynka, strzygłam lalki i był płacz, że nie odrastają im włosy! Rodzice, widząc zainteresowanie, pozwalali trenować na ich głowach. Następnie szkoła z przygotowaniem do zawodu. Prawdziwym motorem do rozwoju i pokochania pracy, była i jest moja szefowa - wspomina pani Małgorzata. W swojej pracy uwielbiam ludzi i to, że dzięki Jej dłoniom wychodzą z uśmiechami na twarzach. To nie tylko włosy i metamorfozy, ale także relacje. Dzięki nim chce się więcej! - Praca zawodowa



miała ogromny wpływ na moje życie prywatne. To tu poznałam męża! Większość sytuacji, wydarzeń i planów ma powiązanie z pracą i właśnie dlatego praca jest moim życiem - dodaje Fryzjerka Roku.

MIEJSCE II

Małgorzata Kukulak

Skąd u naszej laureatki wzięła się zainteresowanie fryzjerstwem? - Pasję miałam od urodzenia, początkowo na lalkach, później na młodszym bracie ćwiczyłam fryzjerstwo, później dołączyła mama, znajomi, a nawet pies, próbowałam farbować jego sierść - tłumaczy Małgorzata Kukulak (Stylgaj, Gaj). Dziś w pracy ceni sobie najbardziej metamorfozy, te wspaniałe chwile, w których klientki po wykonanej usłudze opuszczają salon pełne blasku i z ogromnym uśmiechem na twarzy. I to właśnie ten błysk w oczach pani Małgorzata traktuje jak największe i niewyczerpane źródło zawodowej satysfakcji. Dodatkowo cieszy także możliwość rozwijania swoich artystycznych zapędów, bo kreatywność i wizja są w niej kluczowe.



MIEJSCE III

Magdalena Mrugacz

Magdalena Mrugacz (Mobilne Usługi Fryzjerskie, Budy Prywatne) od pięciu lat spełnia się jako fryzjerka. Ma swój własny salon, w którym spełnia marzenia swoich klientek o idealnej fryzurze. Pani Magdalena zaznacza, że Jej praca nie polega tylko na stryżeniu i modelowaniu włosów, ale także na doradzaniu klientom w kwestii fryzur dopasowanych do ich stylu i osobowości. Aby móc idealnie dopasować stylizację do danej osoby, musi dobrze poznać swoją klientkę, niezawodnym sposobem okazuje się tutaj rozmowa, szczerza i w przyjaznej atmosferze. Bardzo dba to, aby każdy klient wychodził z salonu zadowolony i uśmiechnięty. Wspaniałe w tej profesji jest także to, że każdy dzień jest inny i przynosi nowe wyzwania.



BARBER ROKU MIEJSCE I

Sławomir Majek

W tegorocznej edycji prestiżowego plebiscytu Mistrzowie Urody, tytuł Barbera Roku w województwie mazowieckim trafił do prawdziwego mistrza rzemiosła - reprezentanta Barber Shop S.Majek, nowoczesnego salonu fryzjerskiego dla mężczyzn. Sławomir Majek (Sławomir Majek Barber Shop, Warszawa) został doceniony przez klientów za precyzję, profesjonalizm i wycucie stylu, nasz zwycięzca od lat buduje zaufanie wśród mężczyzn poszukujących czegoś więcej niż tylko zwykłego strzyżenia. Jego praca to połączenie rzemiosła i pasji, a tytuł Barbera Roku tylko to potwierdza. Dzięki dbałości o detale, narzędziom utrzymanym w perfekcyjnym stanie i nieustannej pracy nad techniką, zwycięzca plebiscytu zyskał uznanie nie



tylko klientów, ale także szerokiego grona głosujących z całego województwa. To właśnie ich głosy przesądziły o zwycięstwie.

MIEJSCE II

Sebastian Ząbczyński

Sebastian Ząbczyński (Barber Shop Sebastian Ząbczyński, Sochaczew) jako barber jest artystą w świecie fryzjerstwa, który łączy technikę z kreatywnością. Jego narzędzia to nie tylko nożyczki i maszynki, ale także zmysł estetyczny, który pozwala dostrzegać potencjał w każdym kliencie. Każde strzyżenie jest dla naszego laureata nową opowieścią, a każdy styl jest starannie dopasowany do indywidualnych cech i preferencji. Umiejętności pana Sebastiana nie ograniczają się tylko do fryzur, dba również o pielęgnację brody i skóry, co sprawia, że klienci czują się kompleksowo zaopiekowani.



MIEJSCE III

Robert Jaskulski

- Od dzieciństwa marzyłem o byciu fryzjerem, pamiętam gdy miałem 5 lat, to bawiłem się włosami mamy nawet do dziś to wspomina - mówi Robert Jaskulski (Fryzjerski Jaskół, Koźmielów), zdobywca trzeciego miejsca w kategorii Barber Roku. W swojej profesji najbardziej ceni sobie możliwość łączenia kreatywności z kontaktem z ludźmi. Dodatkowym atutem tego zawodu są wyzwania, których w pracy z ludźmi z pewnością nie brakuje. Klienci doceniają w Nim to, że jest dokładny, a Jego prace cechuje staranność i dbałość o detale. Źródłem satysfakcji są dla Niego natomiast uśmiechy na twarzach klientów.



KOSMETYCZKA ROKU MIEJSCE I

Agata Kwiatkowska

- Na wybór zawodu kosmetyczki zdecydowałam się przede wszystkim z pasji do dbania o urodę i zdrowie skóry. Od zawsze interesowały mnie tematy pielęgnacji, oraz tego, jak można poprawić samopoczucie i pewność siebie poprzez odpowiednio dobrane zabiegi. To była świadoma decyzja, chciałam pracować w zawodzie, który łączy wiedzę, estetykę i kontakt z ludźmi. Lubię widzieć efekty swojej pracy i zadowolenie klientów, to daje mi ogromną satysfakcję - tłumaczy Agata Kwiatkowska (Atelier Zdrowia i Urody I Urody Agata Kwiatkowska, Płock). W swojej pracy najbardziej docenia relacje, które buduje przede wszystkim na zaufaniu, empatii i indywidualnym podejściu. Stara się uważnie słuchać potrzeb, doradzać najlepiej jak potrafi i sprawiać, by czuły się swobodnie i zaopiekowane:



- Najważniejsze jest dla mnie, aby każda osoba wychodziła z mojego salonu z poczuciem, że ktoś naprawdę się o nią zatroszczył - nie tylko o wygląd, ale i o dobre samopoczucie.

MIEJSCE II

Alicja Kupis

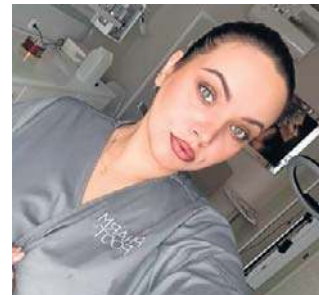
Zaczynała od prowadzenia własnego salonu stylizacji paznokci, ale ciągle Jej czegoś brakowało. Dlatego zdecydował się na poszerzenie swoich kompetencji. Przeszła kilka kursów stylizacji rąk, ale to wciąż nie było to. - Na mojej drodze spotkałam dwie przesympatyczne instruktorki kosmologii kosmetycznej. Tak naprawdę to dzięki nim jestem dzisiaj tu, gdzie jestem - mówi Alicja Kupis (Laboratorium Piękna, Wołomin). Dziś najważniejsza jest dla Niej rozmowa z klientami. Stawia przy tym także na rodzinną, swobodną atmosferę. Osoby, które odwiedzają Jej salon wiedzą, że mogą tutaj porozmawiać o wszystkim. Zdarza się, że wstępują na kilka minut, wracając z pracy, by powiedzieć dzień dobry.



MIEJSCE III

Anna Wołkowicz

Trzecie miejsce w kategorii Kosmetyczka Roku w naszym województwie zdobywa Anna Wołkowicz (Salon Vena, Łosice). Nasza laureatka w swojej ofercie posiada makijaże okolicznościowe, manicure oraz pedicure, hennę brwi i rąk, regulację brwi woskiem, depilację kończyn dolnych i górnych oraz wybrane zabiegi kosmetyczne na twarz. Jednak kompleksowość usług to nie jedyne, co Ją wyróżnia. Ponieważ cechuje Ją staranność, dokładność i wyjątkowe poczucie estetyki. Klientki także chwalą sobie u pani Anny Jej podejście do ludzi, pełne empatii, zrozumienia, ale także profesjonalizmu i pasji do tego, co robi.



MAKE-UP ARTIST ROKU MIEJSCE IAleksandra
Malinowska

- Makijaż jest dla mnie czymś więcej niż tylko narzędziem pracy, to forma sztuki, sposób wyrażania siebie i przede wszystkim pasja, która towarzyszy mi od najmłodszych lat. Już jako dziecko fascynowałam się plastyką, malarstwem zawsze było na pierwszym miejscu. Uwielbiałam grać światłem, kolorem, fakturą. Dziś moje pędzle nadal tworzą, ale płótnem są kobiece twarze. To wyjątkowe, że mogę łączyć artystyczne podejście z indywidualnym pięknem każdej klientki - stwierdza Aleksandra Malinowska (BeautyRoom by Aleksandra Malinowska, Mława). Makijaż pozwala Jej nie tylko tworzyć, ale też sprawiać, że kobiety czują się pewniejsze siebie i piękne na co dzień i w wyjątkowych momentach. Robi to, co kocha, i czuje ogromną wdzięczność, że Jej pasja stała się także pracą. Choć uwielbia mocniejsze ak-



centy, zawsze dobiera je z wyczuciem, tak by dodać pewności siebie, poczucia akceptacji i wyjątkowości, szczególnie w ważnych momentach życia. Bo zadowolenie klientki jest najpiękniejszą nagrodą.

MIEJSCE II

Marta
Kozłowska

Jest makijażystką z 10-letnim doświadczeniem. Sztukę wiążu doskonaliła pod okiem najlepszych w Polsce, rozpoczęła od Artystycznej Szkoły Select, następnie odbyła szereg kursów rozwijających umiejętności.

Marta Kozłowska (Marta Kozłowska Make-up, Warszawa) specjalizuje się w makijażu beauty, fashion, oraz wedding. Pracując na planach, nauczyła się wytrwałości, cierpliwości przy pracy z najbardziej wymagającymi klientami. Ogromną satysfakcję sprawia Jej również praca z klientem indywidualnym. „Uwielbiam ten moment po wykonanym makijażu, gdy widzę ten błysk zadowolenia w oczach klientki, to jest dla mnie najcenniejsze w mojej pracy” - czytamy na stronie docenionej Make-up Artist.



MIEJSCE III

Nikola
Litwińczuk

Nikola Litwińczuk (Nikola Litwińczuk Makeup, Grójec) może pochwalić się bogatym, bo blisko dziesięcioletnim stażem w branży beauty. W swojej pracy stawia na jakość i mamy tutaj na myśli zarówno stosowanie produktów renomowanych marek, jak i same umiejętności makijażystki, które są gwarantem wspaniałych efektów. Nasza laureatka ma na koncie wiele sukcesów, Jej prace doczekały się publikacji w poczytnych magazynach, a Ona sama była wyróżniana przez topowe marki makijażowe. To nie wszystko, ponieważ pani Nikola zajęła drugie miejsce w programie makijażowym i była twarzą topowej marki. Do szeregu sukcesów teraz należy dodać również zaszczytne miejsce w plebiscycie Mistrzowie Urody.

NIKOLA
Litwinczuk

LINERGISTKA ROKU MIEJSCE IMagdalena
Kaczmarczyk

Od zawsze fascynowało Ją łączenie precyzji z estetyką, a zawód linergistki pozwala Jej wydobywać naturalne piękno i jednocześnie pracować z pasją. To połączenie sztuki, medycyny i ogromnej odpowiedzialności - dokładnie to, czego szukała. Relację z klientkami buduje na zaufaniu, empatii i szczerości. Zawsze stara się najpierw uważnie wysłuchać potrzeb, a potem doradzić najlepsze rozwiązanie, nie tylko technicznie, ale też estetycznie. - Najważniejsze jest dla mnie, aby każda osoba czuła się bezpiecznie, zaopiekowana i piękna, nie tylko po zabiegu, ale już od pierwszego kontaktu - zapewnia Magdalena Kaczmarczyk (Centrum Medyczne TrychaMetr, Radom). Jednym z momentów, które na długo zapisała się w Jej pamięci, było, to gdy przyszła do Niej kobieta



po ciężkiej chorobie, straciła brwi i czuła się zupełnie pozbawiona kobiecości. Po zabiegu klientka popłakała się ze szczęścia: - To był moment, w którym jeszcze mocniej poczułam, jak wielką moc ma moja praca.

MIEJSCE II

Aneta
Zajkowska

- Zawsze pociągała mnie estetyka i to, jak drobne detale potrafią zmienić sposób, w jaki człowiek postrzega siebie. Makijaż permanentny to dla mnie coś więcej niż poprawa wyglądu, to realna pomoc w odzyskaniu pewności siebie - wyjawia Aneta Zajkowska (NEMEZIS Klinika Piękna, Ostrołęka). Często pracuje z kobietami, które zmagają się z kompleksami, z brakiem czasu, z efektami chorób lub po prostu chcą czuć się piękne każdego dnia, bez codziennego makijażu. I to właśnie zapewnia im nasza laureatka. Zdecydowała się na tę drogę, bo chciała robić coś, co ma głębszy sens, co daje ludziom realną zmianę. Każda klientka jest dla Niej wyjątkowa i ważna.



MIEJSCE III

Magdalena
Wszelaki

Zdobywczyni trzeciego miejsca w kategorii Linergistka Roku, Magdalena Wszelaki (Salon Kosmetyczny Estee, Grójec) udowadnia, że prawdziwa pasja i oddanie pracy z czasem przynoszą wspaniałe rezultaty.

Nasza laureatka jest nie tylko specjalistką od makijażu permanentnego, ale także kosmologiem. Dzięki swojej ogromnej wiedzy i doświadczeniu może oferować swoim klientkom usługi na najwyższym poziomie. Nie tylko wykonuje trwałe makijaże, ale specjalizuje się także w ich usuwaniu. Wykonuje także stylizacje brwi i przedłużanie rzęs - a to wszystko zawsze z najwyższą starannością i zjawiskowymi efektami.

**STYLISTKA PAZNOKCI ROKU** MIEJSCE IMagda
Rojewska

Pasja do stylizacji paznokci jest dla Niej połączeniem miłości do pracy artystycznej i chęci pracy z ludźmi. Od zawsze miła łatwość w nawiązywaniu kontaktów i dobrze czuła się w pracy między ludźmi. Uwielbia tworzyć nowe wzory i eksperymentować kolorami, strukturami i kształtami. Te wszystkie elementy pozwala Jej łączyć praca stylistki paznokci. - Przynosi mi ona wiele satysfakcji i uświadamia, że wyobrażenia nie ma żadnych ograniczeń - mówi o swojej pracy Magda Rojewska (Beauty Room Karolina Błaszczuk, Sochaczew). Jaki styl lub technika jest Jej ulubioną? - Najlepiej czuję się właśnie we wzorkach i wśród precyzyjnych zdobień. To one uczą mnie pokory i cierpliwości oraz uświadamiają, że trening czyni mistrza. Dodatkowo mam możliwość obcowania z różnymi kobietami, poznawania ich historii i wymienia-



nia doświadczeń w wielu aspektach. To jest właśnie to, co chciałam robić już od czasów nastoletnich - odpowiada Stylistka Paznokci Roku. Wyróżnia Ja prawdziwa pasja połączona z profesjonalizmem.

MIEJSCE II

Ewelina
Mosakowska

Gdy zaczęła pracę jako kosmetyczka, początkowo wykonywała głównie zabiegi na twarz i ciało, paznokcie miały być tylko dodatkiem. Jednak z czasem było więcej klientek na zabiegi kosmetyczne. - Pewnego dnia przypadkiem wyskoczył mi filmik w internecie, jak dziewczyna malowała pejzaż na paznokciach. Pomyślałam „a może ja bym tak spróbowała, może mi się uda”. Ku mojemu zaskoczeniu wyszło całkiem fajnie. Od tamtej pory a dokładnie w 2015 pokochałam nailart - zdradza Ewelina Mosakowska (Salon PIĘKNA Ewelina Mosakowska, Zegrze Południowe). Uważa, że dobra stylistka powinna mieć ogromną wiedzę w danej dziedzinie oraz budować atmosferę, w której klientki czują się bezpiecznie.



MIEJSCE III

Viola
Powierza

Trzecie miejsce w kategorii Stylistka Paznokci Roku zdobyła Viola Powierza (Viola, Gaj). W swojej pracy stawia na precyzję oraz staranność. Co przekłada się na pracę, jakie tworzy na paznokciach swoich klientek. Pani Viola przyznaje, że najbardziej lubi zdobienia, które z jednej strony wymagają dokładności i dużych umiejętności manualnych i technicznych, a z drugiej zaś są niesamowicie eleganckie, stylowe i pasują prawie każdej klientce. Według Niej naprawdę dobrą stylistkę wyróżnia to, że jest dokładna i po prostu wie, co robi. Co najbardziej ceni sobie w tym zawodzie? - Emocje, jakie mi towarzyszą to radość zadowolenie, kiedy pojawia się uśmiech na twarzy klientki - mówi.



STYLISTKA RZĘS I BRWI ROKU MIEJSCE I

Dorota Bieńczak

Precyzję i estetykę ma we krwi. Już jako dziecko uwielbiała zajęcia wymagające cierpliwości i dokładności. Fascynowała ją możliwość wpływania na wygląd, wyrażania siebie przez kolor, formę i detale. Początkowo pracowała w korporacji, jednak postanowiła coś zmienić i spróbować czegoś, co pozwoli Jej rozwinąć skrzydła, została stylistką. - Stylizacja rzęs to znacznie więcej niż „doklejanie włosków”. To sztuka, która wymaga wrażliwości, zmysłu estetycznego i doskonałej znajomości anatomii twarzy. Każde oko jest inne: inne rysy, proporcje, opadające powieki, asymetrie. Trzeba umieć to wszystko zauważyć, zrozumieć i dopasować stylizację tak,



by nie tylko podkreślała urodę klientki, ale wręcz ją wydobywała. Wszystko to budzi się z czasem, trzeba być wyrozumiałą i cierpliwą dla samej siebie. - wyznaje Dorota Bieńczak (Babska Chata, Góra Kalwaria).

Paulina Kalata

Zawsze lubiła zajęcia, które wymagają cierpliwości i dbałości o szczegóły. Już jako nastolatka uwielbiała tworzyć - od rysowania po ręczne prace plastyczne. Kiedy odkryła świat stylizacji rzęs, od razu poczuła, że to „Jej bajka”. - Połączenie precyzji, estetyki i kontaktu z drugim człowiekiem daje mi ogromną satysfakcję. To nie tylko zawód, to forma wyrażania siebie - wyjaśnia Paulina Kalata (Atelier Lashes Kalata Paulina, Małkinia Górna). Uwielbia eksperymentować i wprowadzać nowe trendy do swojej pracy. Często sięga po wyraziste efekty, odważniejsze formy i kolory, które przyciągają wzrok, ale nadal są estetyczne. Uważa, że dobra stylistka słucha, doradza i potrafi stwo-



żyć atmosferę zaufania. To ktoś, kto ciągle się szkoli, dba o higienę pracy, ale też potrafi być psychologiem: - Klientki przychodzą do nas nie tylko po piękno, ale też po dobre emocje i właśnie to staram się dawać każdego dnia.

MIEJSCE III

Ewelina Cyzman

- Zamiłowanie do tak precyzyjnej i artystycznej pracy, jaką jest przedłużanie rzęs, zrodziło się z potrzeby dawania kobietom radości poprzez podkreślenie ich naturalnego piękna - tłumaczy Ewelina Cyzman (Zadbana - Usługi kosmetyczne, Piaseczno). Chciała, by dzięki Jej pracy kobiety czuły się pewniejsze siebie i zadbane, widok ich uśmiechu po zabiegu i świadomość, że może w tak szybki i efektywny sposób poprawić komuś samopoczucie, daje docenionej stylistce ogromną satysfakcję. W swojej pracy stawia na indywidualne podejście do każdej klientki. Równie ważne jest dla Niej nieustanne inwestowanie w swój rozwój. Kluczowe są również zamiłowanie do tego, co się robi oraz naturalne predyspozycje.



KOSMETOLOG ROKU MIEJSCE I

Ewa Wysocka

- Wybierz pracę, którą kochasz, a nie przepracujesz ani jednego dnia... To moje motto jest dosłownie odpowiedzią na wszystko. Już od najmłodszych lat uwielbiałam podpatrywać swoją mamę, moją pierwszą mentorkę, która pokazała mi, jak powinna wyglądać pielęgnacja codzienna każdej kobiety. Codzienne masażę twarzy podczas porannych i wieczornych rytuałów pielęgnacyjnych, stosowanie kremów na każdą okolicę twarzy - wyznaje Ewa Wysocka (Meso-Art by Ewa, Warszawa). Już jako dorosła kobieta wybrała zawód, który był bliższy Jej sercu od dzieciństwa. Od 20 lat podąża swoją drogą kosmologii holistycznej, w której łączy zabiegi kosmetyki białej z nowoczesną technologią oraz masażami, dbając o skóry swoich klientów tylko naturalnymi metodami, czerpiąc ogrom wiedzy



z medycyny wschodniej. Stawia przy tym na wzajemne zaufanie, szczerłość i prawdziwość. A w ciągu tych wszystkich lat miała okazję pomóc całej masie osób, które do dzisiaj pozostają wdzięczne panie Ewie.

MIEJSCE II

Marta Kosiacka

Marta Kosiacka (Martiko Beauty & Spa, Mogielnica) jest magistrem zdrowia publicznego, kosmologiem ze specjalizacją: odnowa biologiczna, do tego jest także ekspertką w terapiach kosmologii estetycznej i terapiach manualnych, a także dyplomowanym trychologiem, mistrzem wizażu i stylizacji. W pracy i w życiu kieruje się filozofią: „Nieważne, co będziemy robić, ale jak będziemy to robić - dobrze, idealnie, wyjątkowo - to będziemy w tym najlepsi i przyniesie nam to sukces”. Takie podejście do pracy i ludzi jest z Nią od zawsze i to m.in. dzięki niemu od 15 lat z powodzeniem cieszy się uznaniem wśród klientek.



MIEJSCE III

Klaudia Boguszewska

Z wykształcenia jest kosmologiem i trychologiem, a także posiada tytuł magistra resocjalizacji. Klaudia Boguszewska (ESTETSKA Usługi kosmetyczno-trichologiczne Klaudia Boguszewska, Mińsk Mazowiecki) mówi jasno, że praca jest Jej pasją, którą realizuje już od 10 lat. W swojej profesji ceni sobie bardzo to, że zawsze dużo się dzieje, a na nudę nie ma po prostu miejsca. Pani Klaudia w swoim gabinecie dba nie tylko o wygląd swoich klientek, ale także o ich samopoczucie. Tutaj nie ma miejsca na masowość, każdy, kto odwiedza Jej gabinet, jest traktowany indywidualnie i z największą starannością.



PODOLOG ROKU MIEJSCE I

Żaneta Chojnacka

Żaneta Chojnacka (podolog, ortopodolog, Radom) w Radomiu, zdobyła tytuł Podologa Roku w województwie mazowieckim w plebiscycie Mistrzowie Urody. To prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest specjalistom, którzy łączą profesjonalizm z wyjątkową troską o pacjenta - a pani Żaneta jest tego najlepszym przykładem. Od lat związana z branżą podologiczną, konsekwentnie buduje swoją pozycję jako jedna z najbardziej cenionych specjalistek w regionie. Jej podejście do pacjenta łączy wysokie kompetencje medyczne z indywidualnym podejściem i empatią, co przekłada się na realne efekty leczenia i ogromne zaufanie wśród osób, które trafiają pod jej opiekę. Pani Żaneta znana jest z dokładności, rzetelności i nieustannego podnoszenia kwalifikacji. Śledzi



**Mistrzowie
Urody
2025**

najnowsze osiągnięcia w dziedzinie podologii i wprowadza je do swojej praktyki, aby oferować pacjentom nowoczesne, skuteczne i bezpieczne metody terapii.

MIEJSCE II

Aleksandra Kotarska

Co skłoniło Ją do wybrania tego zawodu? - Przede wszystkim chęć pomocy drugiemu człowiekowi. Praca jest wdzięczna, ciekawa, każdy przypadek jest inny, widać od razu efekty - odpowiada Aleksandra Kotarska (Pro Pes Gabinet Zdrowych Stóp, Warszawa). Priorytetem jest dla Niej komfort i bezpieczeństwo swoich pacjentów. Używa jednorazowych materiałów, pyta o ustawienie fotela, poznaje oczekiwania, wyjaśnia zabieg, opisuje krok po kroku, co będzie robić. Dbą o dobrą atmosferę. Co ceni w tej pracy najbardziej? - To, że każda stopa jest inna, praca przez to nie jest schematyczna, widać na niej różne choroby, postawę ciała, problemy z kręgosłupem, czytamy ze stóp jak z mapy - tłumaczy pani Aleksandra.



MIEJSCE III

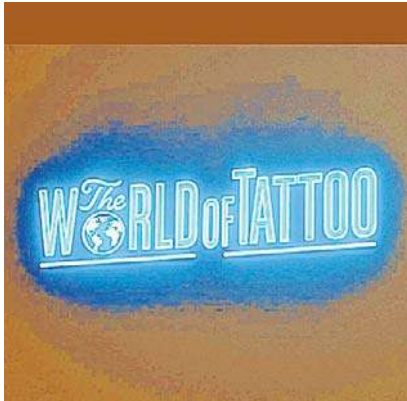
Lidia Kałużna

Zaczynała od stylizacji paznokci. Wtedy też zrobiła wiele kursów w tym również instruktorski, na początku jednak stopy kompletnie Jej nie interesowały. Któregoś razu koleżanka z branży paznokciowej powiedziała Jej, że widzi Ją w roli podologa. Poleciała Jej szkolenie w Kielcach u Karoliny Kulczyk. - Przekraczając drzwi, po pierwszych słowach wiedziałam już, że jestem tu gdzie chciałam być - wspomina Lidia Kałużna (PODOcare Gabinet Podologiczny Lidia Kałużna, Kobylka). Dzisiaj najwięcej satysfakcji czerpie z terapii zakończonej sukcesem - to właśnie w takich momentach utwierdza się w przekonaniu, dlaczego wykonuje ten zawód: - Uwielbiam to co robię i kocham swoją pracę, a to już połowa sukcesu.



MISTRZ TATUAŻU ROKU MIEJSCE IRafał
Kryszkiewicz

- Od dziecka uwielbiałem przenosić swoje wizje na kratkę czy też płótno to było głównym czynnikiem, dla którego podjąłem ten zawód. Po ukończeniu studiów postanowiłem w pełni oddać się pasji tatuażu i otworzyć salon - tłumaczy Rafał Kryszkiewicz (The World Of tatto, Ostrołęka). Inspiruje Go otaczający świat, to z niego czerpie, ile się da. Tworząc indywidualny projekt dla klienta, opiera się wyłącznie na dialogu. Stylistyka Jego prac jest dosyć różnorodna, natomiast uwielbia tatuować motywy fantasy, przepełnione realistyką. - Każdy tatuaż wyraża indywidualną formę ekspresji. Każdy klient to nowa historia, która pozwala nam zobrazować ją poprzez wzornictwo na ciele. Tatuaże to swego rodzaju talizmany, które odgrywają w życiu każ-



dego klienta ważną rolę - zauważa zwycięzca. Pan Rafał przyznaje, że uwielbia kontakt z ludźmi, to właśnie wywołuje u Niego zdecydowanie największą radość.

MIEJSCE II EX AEQUO

Rafał
Brzeziński

Tatuaż od lat przestał być jedynie formą ozdoby ciała - dziś to pełnoprawna forma artystycznego wyrazu, która wymaga nie tylko zdolności manualnych, ale także zrozumienia estetyki, trendów i oczekiwań klienta.

Zajęcie drugiego miejsca w wojewódzkim finale to dowód na to, że Rafał Brzeziński (Rav Tattoo, Ostrołęka) cieszy się uznaniem klientów i, a to przecież najważniejsi recenzenci. Warto podkreślić, że w plebiscycie Mistrzowie Urody głosują właśnie oni, a to ich głosy są najlepszym świadectwem jakości usług i relacji budowanych w studiu tatuażu. Ten wynik i wysokie miejsce w naszej akcji jest wymownym znakiem od klientów, że ich zdaniem, pan Rafał jest jednym z najlepszych w branży.



**Mistrzowie
Urody
2025**

MIEJSCE II EX AEQUO

Robert Aleksander
Dąbrowski

Był to rok 2000, tatuaże jeszcze były czymś w rodzaju tabu, ale Jemu bardzo się one podobały. Nie zważając na możliwe konsekwencje, wykonał swój pierwszy trwały malunek na ciele - była to niewielka gwiazdka. Tak się zaczęło. Dziś przyznaje, że w pracy spotyka wielu ciekawych ludzi i tyle samo interesujących historii, jedną z nich Robert Aleksander Dąbrowski (Tattoo Robsonik, Przasnysz) postanowił się z nami podzielić. - Przyszła starsza kobieta, mówiąc, że robi sobie prezent na urodziny. Powiedziała, że sama wybrała ten pomysł, cytując: „Bo co, mieli mi kupić żyrandol? Powiedziałam, że chcę tatuaż, więc niech robią zrzutę pieniędzy” - wspomina pan Robert.

**SALON FRYZJERSKI ROKU** MIEJSCE ISalon Fryzjersko - Kosmetyczny
Modny Styl Dorota Borkowska

Salon Fryzjersko - Kosmetyczny Modny Styl Dorota Borkowska (Grodzisk Mazowiecki, Orzeszkowej 2) powstał 21 lat temu. - Po przepracowaniu trzech lat u kogoś, podjęłam decyzję, że powstanie „Modny Styl” - wspomina założycielka, pani Dorota, dodając, że była to świetna decyzja, której nie żałuje. Najważniejsza jest tutaj usługa, jakoś, podejście indywidualne do klientów, szkolenia oraz oczywiście wspaniała atmosfera. - Przełom nastąpił w roku 2011, kiedy odebrałam Statuetkę w Brylantowych Gwiazdach. Było to ogromne docenienie i wyróżnienie. Polegało to na tym, że trzech tajemniczych klientów przyszło do salonu i skrzytało z naszych usług - wyjaśnia Dorota Borkowska. Osiągają sukcesy, ponieważ cały czas się rozwijają i dopasowują



do zmieniającego się rynku i potrzeb klientów. Wprowadzają nowoczesne techniki koloryzacji, czesania, korzystają ze świetnych kosmetyków i cały czas uczestniczą w szkoleniach.

MIEJSCE II

Salonik Fryzjerski Men &
Women Monika Pesta

- O powstaniu firmy myślałam długo. I przyszedł ten dzień w 2011 roku, kiedy powiedziałam „Jestem gotowa pracować na swoją markę w swoim saloniku. Chce budować więź z klientami, pokazując im to, co sama Kocham” - wspomina Monika Pesta. Salonik Fryzjerski Men&Women Monika Pesta (Płock, Rembielińskiego 4) to efekt prawdziwej pasji połączonej z profesjonalizmem. Liczą się tutaj wartości takie jak uczciwość, odpowiedzialność, szacunek i profesjonalizm. - Ważne dla nas również jest bezpieczeństwo, stabilizacja, rozwój osobisty, zawodowy, atmosfera i satysfakcja z pracy. Wyróżnia nas jakość obsługi, oraz to, że zawsze dajemy z siebie 100% - dodaje.



MIEJSCE III

Stylgaj

Stylgaj (Gaj, Leśna 18) - stąd płynie pasja do fryzjerstwa, która została doceniona przez klientów i lokalną społeczność. Salon Stylgaj zdobył III miejsce w całym naszym wojewódzkim etapie plebiscytu Mistrzowie Urody. To ogromne wyróżnienie w jednej z najważniejszych kategorii tej akcji - kategorii Salon Fryzjerski Roku. „Salon Stylgaj to ludzie, ludzie to praca, a praca to pasja - pozdrawiamy!” - tymi słowami zespół komentował udział w plebiscycie. To zdanie doskonale oddaje filozofię miejsca, w którym fryzjerstwo to nie tylko zawód, ale przede wszystkim styl życia.

**STUDIO URODY ROKU** MIEJSCE ILadies First&LF
Medical

Ladies First & LF Medical (Milanówek, Warszawska 21) powstało z potrzeby serca i prawdziwej pasji do piękna. Jego założycielka, pani Ewelina, od ponad 10 lat związana jest z branżą beauty, a wieloletnie doświadczenie oraz zamiłowanie do swojej pracy zainspirowały ją do stworzenia miejsca wyjątkowego - dedykowanego kobietom i ich potrzebom. Ladies First w Milanówku to nie tylko salon, to przestrzeń, w której każda kobieta może poczuć się wyjątkowo, komfortowo i swobodnie. Od samego początku przyswiewca im idea, by każda usługa była wykonywana z najwyższą starannością, profesjonalizmem i sercem. - Tworzymy atmosferę ciepła, bliskości i zaufania, tak, by każda wizyta była nie tylko chwilą relaksu, ale także przyjemnym doświadczeniem, do którego chce się wracać.



W Ladies First każda kobieta jest na pierwszym miejscu - bo właśnie z tej idei narodziła się nasza nazwa i misja - wyjaśnia Ewelina Dobrzańska ze Studia Urody Roku.

MIEJSCE II

Wenia Beauty
Weronika Jedlińska

- Pomysł na własne miejsce do pracy kiełkował we mnie od dawna. Już na początku studiów kosmologicznych wiedziałam, że chcę związać swoją przyszłość z tą branżą, nie tylko jako specjalistka, ale też jako właścicielka miejsca, które będzie łączyć profesjonalizm, pasję i indywidualne podejście do klienta - wyjaśnia Weronika Jedlińska ze studia urody Wenia Beauty Weronika Jedlińska (Pawłów). To nie tylko miejsce pracy - to przestrzeń, którą stworzyła z sercem, gdzie każdy może poczuć się wyjątkowo, zadbać o siebie i odebrać się na chwilę od codzienności. To studio to efekt pasji, wytrwałości i wielu lat ciężkiej pracy, z których właścicielka jest ogromnie dumna.



MIEJSCE III

Inspire Skin
Clinic

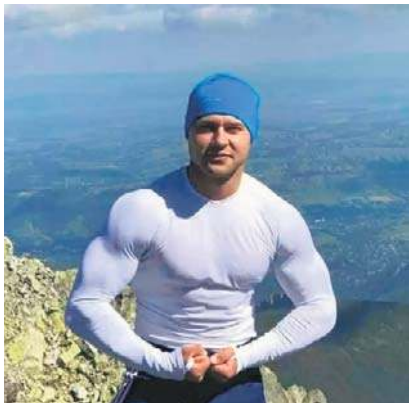
Pomysł stworzenia własnego gabinetu kiełkował Klaudii Wasilewskiej od dawna - już na studiach marzyła, by mieć swoje miejsce, gdzie będzie mogła naprawdę pomagać kobietom i pracować w zgodzie ze sobą. Przez lata zdobywała doświadczenie, uczyła się, pracowała z różnymi typami cer, budując nie tylko wiedzę, ale też pewność siebie. - Inspire Skin Clinic to miejsce stworzone z pasji i potrzeby pomagania. Od początku zależało mi na tym, aby każda klientka czuła się zaopiekowana, zrozumiana i wysłuchana. Kluczowe wartości, którymi kieruję się w pracy, to: indywidualne podejście, skuteczność, edukacja, bezpieczeństwo i szczerść - mówi pani Klaudia z Inspire Skin Clinic (Pruszków, 3-go Maja 62/U4).



TRENER PERSONALNY ROKU MIEJSCE I

Adrian Frackiewicz

Sport towarzyszył Mu od zawsze - nie jako dodatek, ale jako fundament Jego życia. Od dzieciństwa aktywność fizyczna była Jego naturalnym środowiskiem: piłka nożna, kalistenika, siłownia - wszystko, co rozwija ciało i charakter. Z czasem pasja przerodziła się w zawód, a zawód w misję. Adrian Frackiewicz (RozkFit Gym, Tłuszcz) jako trener personalny łączy doświadczenie z wiedzą, a technikę z indywidualnym podejściem. W pracy stawia na mądrą progresję, szacunek do możliwości ciała i realne efekty zarówno u sportowców, jak i osób wracających do sprawności po urazach czy z ograniczeniami ruchowymi. Wierzy, że dobry trening to nie tylko zestaw ćwiczeń, ale proces, który zmienia ludzi fizycznie i mentalnie. Trener Personalny Roku nie działa według szablonów, za-



miast tego słucha, analizuje i dobiera rozwiązania szyte na miarę. Bo, jak słusznie zauważa, skuteczny trening nie zaczyna się od sztangi, zaczyna się od zrozumienia człowieka.

MIEJSCE II

Anna Bujak

Gdy trafiła na swoje pierwsze w życiu zajęcia fitness, wiedziała, że to jest to, co chce robić. Więc wykształciła się i od razu zaczęła traktować swoje działania jak „misję” i nawet oburzała się, gdy ktoś mówił, że jedzie do „pracy”. To dla Niej o wiele więcej, niż zawód, który wykonuje. Anna Bujak (RozkFitGym, Tłuszcz) uwielbia, gdy Jej podopiecznym rosną skrzydła. Jak dzięki zmianom w ciele i głowie nabierają pewności siebie. Stąd też wzięła się nazwa firmy - RozkFit (czyli rozwój przez bycie fit). Pani Anna mówi wprost, że tutaj ludzie po prostu rozkwitają! Ogromną satysfakcję czuje, gdy widzi, jak ludzie zmieniają się dzięki Niej: zaczynają wierzyć we własne możliwości i to jest początek metamorfozy w ich życiu.



MIEJSCE III

Daniel Witak

Daniel Witak (Studio Fitcraft, Warszawa) jest trenerem od siedmiu lat, a od trzech lat spełnia się także jako szkoleniowiec przyszłych trenerów. Swoją pasję do sportu rozwijał w sobie przez lata. Przez 21 lat grał w piłkę nożną, a kiedy ta przygoda się zakończyła, szukał innej aktywności związanej ze sportem. Wtedy na horyzoncie pojawiła się kulturystyka. W 2023 roku wystąpił w dwóch podcastach na temat lifestyle'u zdrowia i sportu dla TUBA.FM. W tym samym roku także przeprowadził samodzielnie 6 szkoleń dla trenerów personalnych i motorycznych. Wyróżniony trener personalny z powodzeniem pomaga zmieniać nawyki, zdrowie psychiczne i fizyczne osobom trenującym z Nim.



MASAZYSTA ROKU MIEJSCE I

Magdalena Wawrzeńczak

Zawsze chciała pełnić w życiu jakąś misję, pomaganie i praca z ludźmi pozwala Jej realizować to założenie. Od dziecka była bardzo empatyczna i dużo czasu spędzała z babcią, czas spędzony z nią nauczył Ją, że bezinteresowna pomoc jest największym darem, jaki możemy dać drugiemu człowiekowi. Magdalena Wawrzeńczak (Centrum Relaksu i Walki ze Stresem Odłot, Ostrołęka) w pracy stawia na wzajemny szacunek i zrozumienie. - Obustronne zaangażowanie, szczerza rozmowa pomagają mi zrozumieć dany problem i znaleźć rozwiązanie. Zawsze staram się poznać jak najlepiej swojego pacjenta, wtedy mogę mu pomóc oferując usługi na najwyższym poziomie - przekazuje zwyciężczyni. Jej metody masażu są autorskim zlepkiem wielu technik, zaczynając od medycyny wschod-



niej, kończąc na medycynie chińskiej i ajurwedzie. Zawsze patrzy na człowieka holistycznie, dużo rozmawia, staram się poznać jego problemy psychiczne, blokady, traumy.

MIEJSCE II

Łukasz Pachucki

Zaczynając naukę w zawodzie masażysty, nie sądził, że znajdzie zawód, w którym tak doskonale się odnajdzie i który będzie sprawiał Mu tyle satysfakcji. To nie tylko Jego praca, ale również pasja i chęć pomocy osobom, które przychodzą do Niego z różnymi dolegliwościami. Największą radość sprawia Mu, kiedy realnie może pomóc, kiedy pod palcami czuje, jak znika ból i pojawia się odprężenie, a ludzie wychodzą zadowoleni i wracają ponownie również po relaks. Łukasz Pachucki (Masaż nie tylko Mobilny, Ostrołęka) pamięta wiele historii związanych ze swoimi podopiecznymi, które udowadniają, że praca, którą wykonuje, jest ważna i potrzebna.



MIEJSCE III

Piotr Leśniewski

Do podjęcia tej pracy skłoniła Go przede wszystkim pasja do pomagania innym. Od zawsze interesował się zdrowiem i dobrym samopoczuciem, a masaż wydawał się idealnym sposobem na połączenie tych dwóch zainteresowań. - Obserwując, jak masaż przynosi ulgę ludziom z bólami, napięciami czy stresem, poczułem silną potrzebę, aby stać się częścią tego procesu uzdrawiania. Każdy pacjent to dla mnie nowa historia, nowe wyzwanie i możliwość, aby poprzez moją wiedzę i umiejętności poprawić ich jakość życia - opisuje Piotr Leśniewski (Relief - Gabinet Masażu, Radom). Praca w tym zawodzie jest dla Niego źródłem prawdziwej satysfakcji.



DIETETYK ROKU MIEJSCE I

Patryk Lipowski

Nasz zwycięzca w klasyfikacji wojewódzkiej jest dyplomowanym dietetykiem, ukończył Wydział Żywności Człowieka SGGW oraz Wydział Nauk o Zdrowiu WUM w Warszawie. Posiada szeroką wiedzę w zakresie dietetyki. Stale poszerza swoje umiejętności, uczestnicząc w licznych szkoleniach i konferencjach naukowych. Ale to nie wszystko, ta ogromna wiedza idzie w parze z przyjaznym nastawieniem do każdego podopiecznego. Ponieważ Patryk Lipowski (Dobry Dietetyk Patryk Lipowski, Wołomin) jest sympatyczną i konkretną osobą. Zawsze chętnie służy pomocą. Pan Patryk specjalizuje się w leczeniu dietetycznym nadwagi, otyłości, cukrzycy, insulinooporności, chorób tarczycy, chorób sercowo-naczyniowych, chorób nerek, chorób autoimmunologicznych oraz różnego rodzaju chorób układu pokarmowego.



Jego. Zajmuje się również poradnictwem żywieniowym kobiet w ciąży, karmiących, żywieniem dzieci i młodzieży. Często pomaga osobom po wcześniejszych nieudanych próbach odchudzania.

MIEJSCE II

Dariusz Paprzycki

Dariusz Paprzycki (DarioDiet, Grójec) jest dyplomowanym dietetykiem, który pomaga klientom osiągnąć ich cele zdrowotne i sylwetkowe. Specjalizuje się w tworzeniu spersonalizowanych planów żywieniowych dostosowanych do indywidualnych potrzeb, stylu życia i preferencji smakowych. W swoje ofercie ma także pomoc w takich obszarach jak: redukcja masy ciała, dieta w chorobach dietozależnych (np. cukrzyca, insulinooporność, Hashimoto), wsparcie dietetyczne dla sportowców, zdrowe odżywianie dla dzieci i młodzieży, edukacja żywieniowa dla osób pragnących zmienić swoje nawyki. W swojej pracy stawia na trwałe efekty i edukację, by każdy klient mógł cieszyć się zdrowiem i energią na co dzień.



MIEJSCE III

Eliza Rudzka-Kobylińska

Trzecie miejsce w kategorii Dietetyk Roku w naszym województwie zdobyła Eliza Rudzka-Kobylińska (Poradnia dietetyczna Eliza Rudzka Kobylińska Dietoterapie, Przasnysz). „Czy dieta może być czymś więcej niż tylko tabelką kalorii? Oczywiście! Oprócz wykształcenia dietetycznego, mam również wykształcenie biologiczne. Łączę wiedzę z zakresu dietetyki i biologii, by pomagać pacjentom w sposób oparty na nauce, ale dostosowany do prawdziwego życia” - czytamy na stronie internetowej docenionej dietetyczki. Pani Eliza nieustannie poszerza swoją wiedzę - jest w trakcie kolejnych studiów, co pozwala Jej być na bieżąco z najnowszymi badaniami dotyczącymi zdrowia, metabolizmu i chorób dietozależnych.



LAUREACI PLEBISCYTU MISTRZOWIE URODY 2025

FRYZJER ROKU	
Ostrołęka	Urszula Kisiel , Unique Studio, Ostrołęka
Płock	Aleksandra Art , ArtFryz, Płock
Radom	Kamil Rutkowski , Beauty Raj, Radom
Siedlce	Aneta Wereda , Salon Fryzjersko-Kosmetyczny TrendLine, Siedlce
Warszawa	Dominika Figat , Fryzjer z Pasją, Warszawa
powiat białobrzeski	Agnieszka Sulecka-Chlopicka , Salon Fryzjerski Agnes, Białobrzegi
powiat ciechanowski	Magdalena Ptaśkiewicz , Fryzjerstwo damsko-męskie Magdalena Krużmanowska, Młock
powiat garwoliński	Anna Zwierz , Salon Fryzjerski Strefa Piękna, Garwolin
powiat grójecki	Robert Jaskulski , Fryzjerski Jaskół, Koźietuły
powiat kozienicki	Beata Kaca , Salon Fryzjerski Beata Kaca, Magnuszew
powiat lipski	Anna Buszkiewicz , HairHeaven by Anna, Lipsko
powiat łosicki	Zofia Warecka , Centrum Zdrowia i Urody Vena, Łosice
powiat makowski	Magdalena Mrugacz , Mobilne Usługi Fryzjerskie, Budy Prywatne
powiat miński	Katarzyna Barańska , Salon Fryzjerski Royal Beauty, Mińsk Mazowiecki
powiat mławski	Karolina Rząp , Salon fryzjerski u Karoliny, Mława
powiat ostrołęcki	Katarzyna Krakowiecka , Arcycięcie Salon Fryzjerski, Baranowo
powiat ostrowski	Aneta Ozdoba , Angel Hair Aneta Ozdoba, Ostrów Mazowiecka
powiat otwocki	Damian Szczeblewski , Studio Szczeblewski, Otwock
powiat piaseczyński	Małgorzata Begińska , Studio Fryzjerskie Duet, Piaseczno
powiat płocki	Patrycja Frątczak , Pracownia Fryzjerska, Gąbin
powiat płoński	Agnieszka Gmurczyk , Studio Urody Agnieszka Gmurczyk, Goławin
powiat pruszkowski	Katarzyna Sawicka , Fabryka Fryzur Katarzyna Sawicka, Pruszków
powiat przasnyski	Anna Kurach , Fryzjerstwo Ania Anna Kurach, Mchówko
powiat przysuski	Ewelina Kwiecień , Salon Fryzjerski New Look, Przysucha
powiat pułtuski	Elżbieta Olbrych , Elizabeth - Salon Fryzur, Pułtusk
powiat radomski	Daria Krześcińska , Salon Fryzjersko Kosmetyczny Prowokacja, Wrzeszczów
powiat sierpecki	Patrycja Śmigrodzka , Fryzjer&Barber, Bożewo
powiat sochaczewski	Marta Lipińska-Król , Olimpia Studio Fryzjerskie, Kozłów Biskupi
powiat sokołowski	Paweł Ślepowroński , Pablohair, Sokołów Podlaski
powiat sztydlowiecki	Mariola Arak-Dygas , Salon Fryzjerski Beauty, Szydłowiec
powiat warszawski zachodni	Agnieszka Ciechwierz , Moc Refleksów, Ożarów Mazowiecki
powiat wołomiński	Robert Majczak , Robert Majczak Hair Art, Wołomin
powiat wyszkowski	Małgorzata Kukulak , Stylgaj, Gaj
powiat żyrardowski	Paulina Szymańska , Szymarska Atelier, Żyrardów

KOSMETYCZKA ROKU	
Ostrołęka	Ewelina Budna , Tlc-Clinic Klinika Laseroterapii, Ostrołęka
Płock	Agata Kwiatkowska , Atelier Zdrowia i Urody Agata Kwiatkowska, Płock
Radom	Olena Levchenko , Salon Kosmetyczny Moja hybryda, Radom
Siedlce	Katarzyna Mazur , Zmysł Piękna, Siedlce
Warszawa	Joanna Walasek , Beauty Max Salon Kosmetyczny, Warszawa
powiat ciechanowski	Angelika Goszkowska , Ciechanowskie Centrum Urody, Ciechanów
powiat grójecki	Angelika Jakubowska , Będiesz Piękniejsza Premium, Grójec
powiat kozienicki	Natalia Iwańczyk , Natalia Iwańczyk Make Up Studio, Kozienice
powiat legionowski	Karolina Wincenciak , Atmosfera, Legionowo
powiat łosicki	Anna Wołkowicz , Salon Vena, Łosice
powiat miński	Dominika Szęszół , Dominika Szęszół Studio, Mińsk Mazowiecki
powiat nowodworski	Julia Kurzydło , Beauty Studio by Julia Kurzydło, Nowy Dwór Mazowiecki
powiat ostrowski	Emilia Borowa , Akademia Urody Megan, Ostrów Mazowiecka
powiat przysuski	Katarzyna Stańczyk , Salon Kosmetyczny Odnowa, Przysucha
powiat radomski	Anna Gmyrek Rzuczkowska , Make up - Ania G, Dęba
powiat wołomiński	Alicja Kupis , Laboratorium Piękna, Wołomin
powiat żyrardowski	Anna Obrzud , Body Park, Żyrardów

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU	
Ostrołęka	Karolina Milewska , KM. Mobilna Stylizacja Paznokci, Ostrołęka
Płock	Sylwia Majowska , Beaty Lab, Płock
Radom	Olena Levchenko , Salon Kosmetyczny Moya Hybryda, Radom
Siedlce	Oksana Novakowska , Madame Beauty, Siedlce
Warszawa	Patrycja Milczarek , PatriszjaNails, Warszawa
powiat białobrzeski	Milena Duda , Studio Kosmetyczne Hallo Beauty, Białobrzegi
powiat ciechanowski	Paulina Brodowska , Stylizacja Paznokci Paulina Brodowska, Gąsocin
powiat gostyniński	Joanna Ptak-Sztompka , Joanna's Beauty Corner, Gostynin
powiat grójecki	Katarzyna Gajownik , manipedi, Katarzyna, Gościńcizyce
powiat kozienicki	Weronika Hernacka , Wery Beauty Studio, Kozienice
powiat legionowski	Ewelina Mosakowska , Salon PIĘKNA Ewelina Mosakowska, Zegrze Południowe
powiat lipski	Magdalena Stępnik , Sekret Urody Magdalena Stępnik, Lipsko
powiat makowski	Aleksandra Wieczorek , Evening Nails, Maków Mazowiecki
powiat miński	Justyna Endzel , Just Nails, Mińsk Mazowiecki
powiat mławski	Karolina Lewkowicz , Royal Nails Karolina Lewkowicz, Mława
powiat nowodworski	Oleksandra Kokhanska , Okko Nail Space, Nowy Dwór Mazowiecki
powiat ostrołęcki	Ewelina Warszawin , Salon Kosmetyczny Ewelina, Goworowo
powiat ostrowski	Patrycja Budna , PutrisNails Studio, Ostrów Mazowiecka
powiat otwocki	Amelia Marczak , GoGlam Studio, Otwock
powiat piaseczyński	Kinga Kowalczyk , KikoBeauty Kinga Kowalczyk, Józefostaw
powiat płocki	Ewelina Wysocka , Studio Kosmetyczne Ewelina Wysocka, Bielsk
powiat płoński	Monika Wysocka , Pokusa Piękna Monika Wysocka, Płoński
powiat pruszkowski	Weronika Flis , The Veronica s, Pruszków
powiat przasnyski	Magdalena Kobylińska , MK Beauty, Przasnysz
powiat przysuski	Kinga Plaskota , MOON BEAUTY, Ruszkowice
powiat radomski	Anna Grzyb , Hair House, Wierzbica
powiat sierpecki	Patrycja Polakowska , Nail Studio Patrycja Polakowska, Sierpc
powiat sochaczewski	Magdalena Rojewska , Beauty Room Karolina Błaszczyk, Sochaczew
powiat sokołowski	Katarzyna Zygmantowska , Stylizacja Paznokci Katarzyna Zygmantowska, Sokołów Podlaski
powiat sztydlowiecki	Weronika Jedlińska , Wenia Beauty, Pawłów
powiat warszawski zachodni	Justyna Zawadzka , Dżasta Fabryka Piękna, Płochocin
powiat węgrowski	Katarzyna Rydzewska , Nails Studio Katarzyna Rydzewska, Łochów
powiat wołomiński	Zuzanna Dobczyńska , Beauty Lab by Kasia, Radzymin
powiat wyszkowski	Viola Powierza , Viola, Gaj
powiat żyrardowski	Anastasiia Kovtun , Salon Beauty Anastasiia Kovtun, Mszczonów

SALON FRYZJERSKI ROKU	
Ostrołęka	Unique Studio , Ostrołęka, Gołębia 5
Płock	Salonik Fryzjerski Men&Women Monika Pesta , Płock, Rembielińskiego 4
Radom	Salon Fryzjerski Demona , Radom, Królowej Jadwigi 9A/Lok 23
Siedlce	Salon Fryzjerski Natalia Zajac , Siedlce, Nowy Świat 4 lok. 2
Warszawa	Fryzjer z Pasją , Warszawa, Grochowska 244
powiat białobrzeski	Salon Urody Rożek & BarberShop , Białobrzegi, Krakowska 62
powiat ciechanowski	Salon Magia , Gąsocin, Strazacka 19
powiat garwoliński	Strefa Piękna , Garwolin, Kościuszki 49 G
powiat grodziski	Salon Fryzjersko - Kosmetyczny Modny Styl Dorota Borkowska , Grodzisk Mazowiecki, Orzeszkowej 2
powiat grójecki	Fryzjerski Jaskół , Koźietuły 3
powiat kozienicki	Salon Fryzjerski Jadwiga , Nowa Wieś 87
powiat łosicki	NoiPięknie! , Łosice, 1-go Maja 2
powiat makowski	Salon Fryzjerski Ewelina , Maków Mazowiecki, Rynek 8
powiat ostrowski	Angel Hair Aneta Ozdoba , Ostrów Mazowiecka, 3-go Maja 40/7
powiat płoński	Studio Urody Agnieszka Gmurczyk , Goławin 8A
powiat przysuski	Twoje Atelier Agnieszka Klimek , Klwów, Opoczyńska 21
powiat radomski	Salon Fryzjersko Kosmetyczny Prowokacja , Wrzeszczów 19
powiat sztydlowiecki	Salon Fryzjerski Beauty , Szydłowiec, Wschodnia 7A
powiat wyszkowski	Stylgaj , Gaj, Leśna 18

STUDIO URODY ROKU	
Ostrołęka	Instytut Piękna Milena Stachacz , Ostrołęka, Stańskiego 9
Radom	Salon Kosmetyczny Moja Hybryda , Radom, Mieszkai 3C
Warszawa	Valeri Nails , Warszawa, Rumiankowa 11A
powiat białobrzeski	EstetyKa Instytut Urody , Białobrzegi, Krakowska 23
powiat ciechanowski	Ciechanowskie Centrum Urody Angelika Goszkowska , Ciechanów, Pułtуска 12
powiat grodziski	Ladies First & LF Medical , Milanówek, Warszawska 21
powiat grójecki	Martiko Beauty &Spa , Mogielnica, Grójecka 3/5
powiat legionowski	Salon Atmosfera , Legionowo, Zegrzyńska 1D
powiat miński	Dominika Szęszół Studio , Mińsk Mazowiecki, Kościuszki 1
powiat nowodworski	Beauty Studio by Julia Kurzydło , Nowy Dwór Mazowiecki, Zakroczymska 20
powiat pruszkowski	Inspire Skin Clinic , Pruszków, 3-go Maja 62/U4
powiat przasnyski	Beauty House , Przasnysz, Leszczynowa 17
powiat sztydlowiecki	Wenia Beauty Weronika Jedlińska , Pawłów
powiat wołomiński	Jesteś Piękna Paulina Jabłońska , Wołomin, Kościelna 22
powiat żyrardowski	BODY PARK Agnieszka Zakrzewska , Żyrardów, Mały Rynek 6

BARBER ROKU	
1. miejsce	Sławomir Majek , Sławomir Majek Barber Shop, Warszawa
2. miejsce	Sebastian Ząbczyński , Barber Shop Sebastian Ząbczyński, Sochaczew
3. miejsce	Robert Jaskulski , Fryzjerski Jaskół, Koźietuły

MAKE-UP ARTIST ROKU	
1. miejsce	Aleksandra Malinowska , BeautyRoom by Aleksandra Malinowska, Mława
2. miejsce	Marta Kozłowska , Marta Kozłowska Make-up, Warszawa
3. miejsce	Nikola Litwińczuk , Nikola Litwińczuk Makeup, Grójec

LINERGISTKA ROKU	
1. miejsce	Magdalena Kaczmarczyk , Centrum Medyczne TrychaMetr, Radom
2. miejsce	Aneta Zajkowska , NEMEZIS Klinika Piękna, Ostrołęka
3. miejsce	Magdalena Wszelaki , Salon Kosmetyczny Estee, Grójec

STYLISTKA RZĘS I BRWI ROKU	
1. miejsce	Dorota Bieńczyak , Babska Chata, Góra Kalwaria
1. miejsce	Paulina Kalata , Atelier Lashes Kalata Paulina, Małkinia Górna
3. miejsce	Ewelina Cyzman , Zadbana - Usługi kosmetyczne, Piaseczno

KOSMETOLOG ROKU	
1. miejsce	Ewa Wysocka , Meso-Art by Ewa, Warszawa
2. miejsce	Marta Kosiacka , Martiko Beauty &Spa, Mogielnica
3. miejsce	Klaudia Boguszewska , ESTETSKA Usługi kosmetyczno-trychologiczne Klaudia Boguszewska, Mińsk Mazowiecki

PODOLOG ROKU	
1. miejsce	Żaneta Chojnacka , podolog, ortopodolog, Radom
2. miejsce	Aleksandra Kotarska , Pro Pes Gabinet Zdrowych Stóp, Warszawa
3. miejsce	Lidia Kałużna , PODOcare Gabinet Podologiczny Lidia Kałużna, Kobyłka

MISTRZ TATUAŻU ROKU	
1. miejsce	Rafał Kryszkiewicz , The World Of tattoo, Ostrołęka
2. miejsce	Rafał Brzeziński , Rav Tattoo, Ostrołęka
2. miejsce	Robert Aleksander Dąbrowski , Tattoo Robsonik, Przasnysz

TRENER PERSONALNY ROKU	
1. miejsce	Adrian Frąckiewicz , RozkFit Gym, Tłuszcz
2. miejsce	Anna Bujak , RozkFitGym, Tłuszcz
3. miejsce	Daniel Witak , Studio Fitcraft, Warszawa

MASAŻYSTA ROKU	
1. miejsce	Magdalena Wawrzeńczyak , Centrum Relaksu i Walki ze Stresem Odlot, Ostrołęka
2. miejsce	Łukasz Pachucki , Masaż nie tylko Mobilny, Ostrołęka
3. miejsce	Piotr Leśniewski , Relief - Gabinet Masażu, Radom

DIETETYK ROKU	
1. miejsce	Patryk Lipowski , Dobry Dietetyk Patryk Lipowski, Wołomin
2. miejsce	Dariusz Paprzycki , DarioDiet, Grójec
3. miejsce	Eliza Rudzka-Kobylińska , Poradnia dietetyczna Eliza Rudzka Kobylińska Dietoterapie, Przasnysz



FOT. LUKASZ GDAK

n, zalanym wodą zakątku w Glinie terytorialsi mieli znaleźć bazę wrogiego oddziału dywersyjnego, który
e WOT po cichu płynęły pontonami, żołnierze wyszli z nich do wody i nawiązali kontakt ogniowy...



GRZEGORZ DEMBINSKI



FOT. LUKASZ GDAK

REKLAMA

0011382475

niedziela 21:25

ONI POLECAJĄ A MY TU JEMY „KAŻDY MA INNY STYL JEDZENIA”

Jeżeli kiedykolwiek szukaliście lokalu gastronomicznego, to na pewno natknęliście się na MYTUJEMY. Magdalena Stanek (Madzix) oraz Mateusz Spurtacz (Mateo) od ponad 10 lat prowadzą internautów po smacznych miejscach

Chrystian Ufa

Czy ludzie nadal na was dziwnie patrzą, gdy nagrywacie i robicie zdjęcia w lokalu gastronomicznym?

Magda: Raczej nie. Staramy się nie zwracać na siebie uwagi. Robimy to już ponad 10 lat, więc to nie jest dla nas problem. Dodatkowo w dzisiejszych czasach każdy może być twórcą internetowym, więc ludzi, którzy nagrywają i robią zdjęcia telefonem, jest dużo. Szczególnie widzimy to w nowych miejscach, które odwiedzamy. Każdy wówczas chce się pochwalić, że już tam jest i pojawił się jako pierwszy.

Czy takie typowo instagramowe lokale są najbardziej oblegane?

Magda: Wydaje mi się, że ludzie są już trochę przesyćeni tymi knajpami i projektami, które są wyłącznie pod zdjęcia. Będziemy wracać do takich komfortowych, zwykłych kawiarni, w których właśnie nie możesz używać telefonu, albo w których możesz przeczytać książkę i rozwiązać krzyżówkę. Jest coś takiego jak kolacje bez telefonów, więc jesteśmy świadkami zwrotu w stronę autentycznego doświadczenia. My osobiście nie do końca czujemy ten świat influencerstwa, szybkich przebiegów, ludzi mówiących „musisz odwiedzić to miejsce”, chociaż to działa i bardzo dużo twórców tak robi. Nie krytykuję tego w żaden sposób, ale to nie jest nasze.

Czy wyzwanie stanowi ciagle dostosowywanie się do platform społecznościowych, które stale się zmieniają?

Mateusz: Dla nas nie do ogarnięcia jest TikTok i nowe media, z których widzę, jak korzystają dzieciaki mojej siostry. One montują w kilka sekund rzeczy, na które ja musiałbym poświęcić pół dnia. Gdy zaczęliśmy MYTUJEMY, to Instagram opierał się na tym, że publikowano tylko jedno zdjęcie. W międzyczasie platforma ewoluowała do karuzel, rolek oraz Instagram stories. Trzyma nas, to że jesteśmy zderzeni, by robić rzeczy i nie poddajemy się. Nieważne, czy coś było mniej popularne, czy nie poszło. My konsekwent-

nie robiliśmy swoje, dzień po dniu.

Magda: Dostrzegłam jednak zmianę w ostatnich miesiącach w mediach społecznościowych, które były kiedyś miejscem miłym i kulturalnym. Teraz wszędzie, na Instagramie, na TikToku, a na Facebooku już od dawna jest wiele okropnych komentarzy, takiego śmieciowiska. Brak szacunku i czytania ze zrozumieniem. Trudne jest dla mnie to, że ludzie, którzy przypadkowo na nas trafili i w ogóle nas nie znają, potrafią zostawić masę obraźliwych komentarzy. Taka zmiana mnie szokuje i nie umiem tego zignorować. Obrzydza mnie to i sprawia, że czasami w ogóle nie chcę być w internecie.

Chciałbym cofnąć się do samego początku, czyli marca 2015 roku. Jak zaczęło się MYTUJEMY?

Magda: Razem z Mateo wywodzimy się ze środowiska reklamowego i pracowaliśmy w agencji reklamowej w Con-

cordii. Tam zaczynaliśmy swoją drogę zawodową, ale oboje już wtedy byliśmy bardzo zmotywowani, żeby mieć swoje miejsce w sieci. Wówczas bardziej interesowała nas moda, a ja marzyłam, żeby być blogerką modową. Nie myśleliśmy o jedzeniu i gastronomii. Po prostu wspólnie zaczęliśmy wychodzić na jedzenie i stwierdziliśmy, że mało kto ma taką możliwość, że codziennie może zjeść w nowym miejscu. Pomyśleliśmy, że skoro już to robimy, no to dla znajomych będziemy wrzucać zdjęcie i opis tego, co zjedliśmy oraz jak nam smakowało. Później zaczęliśmy mega dbać o to, żeby to docierało do nowych ludzi. Zajął nam 8 lat, żeby zdecydować się na rzucenie pracy i robienie tego na pełny etat. Koniec końców największą radość zawsze sprawiała nam praca nad MYTUJEMY.

A czy przez te dwa ostatnie lata były myśli o powrocie do bezpiecznej strefy etatu i strach

przed tym, że ten biznes może nie wypalić?

Magda: Wątpliwości są cały czas. Jest też bardzo duża konkurencja i ludzie, którzy robią fajniejsze materiały niż my. Świat się ciągle zmienia, więc to nigdy nie jest skończona robota. Myślę, że każdy właściciel biznesu musi ciągle mieć rękę na pulsie, badać trendy i rynek, jednak koniec końców chyba nie potrafilibyśmy pracować u kogoś,

Mateusz: Wiadomo, że mamy klientów i robimy rzeczy dla kogoś, ale dzieje się to na naszych zasadach. Nie musimy cały dzień być przy biurku, choć wciąż ten klient jest trochę takim naszym pracodawcą.

Co jest w takim razie najtrudniejsze?

Magda: Słuchanie nieprawdy na swój temat. Możesz się bronić, ale wiesz, że to walka z wiatrakami, więc musisz po prostu wytrzymać, że ktoś

na pewnym etapie opowiada o tobie nieprawdę.

To dzieje się wśród klientów, czy przypadkowych ludzi w internecie?

Mateusz: Najwięcej negatywnych treści płynie od właścicieli restauracji, w których albo nie byliśmy, lub pomineliśmy w jakimś zestawieniu. Z drugiej strony taka sytuacja pokazuje, że jesteśmy poważani na scenie gastronomicznej i kogoś boli, że został pominięty.

A czy trudno jest proponować innym restauracje, kawiarnie?

Wiadomo, że ludzie mają różne kubki smakowe. Nie każdemu smakuje to samo. Ktoś woli pikantne, a inny łagodne...

Mateusz: Różnimy się od innych influencerów, blogerów, recenzentów tym, że mówimy o całości doświadczenia restauracyjnego i oceniamy wiele aspektów miejsca. Zwracamy uwagę na wnętrze, lokalizację, obsługę. Nie skupiamy się tylko i wyłącznie na talerzu.

Magda: Dodatkowo kilka lat temu podjęliśmy decyzję, że nie wypowiadamy się w sposób negatywny. Jeżeli jest coś rozczarowującego, to mówimy to na miejscu. Nie chcemy poświęcać godzin pracy i energii na tworzenie rolki, która mówi o tym, że to miejsce jest bezdziejne i nie odwiedzajcie go. Po pierwsze, nie czuliśmy się z tym dobrze, a po drugie wolę poświęcić ten czas na robienie contentu, który inspirowa ludzi. Nie mam zamiaru mieć na głowie odpowiedzialności na przykład za to, że sto tysięcy osób posłucha, żeby tam nie iść. W świecie polaryzującego internetu i dram, ludzie uwielbiają, jak ktoś coś powie źle. My się od tego wypisaliśmy. Po prostu polecamy o miejscu do sprawdzenia. Weź, zobacz, idź, wyraż swoją opinię. Dlatego, że ludzi jest masa i każdy ma inne oczekiwania. Każdy ma inny styl jedzenia.

Z drugiej strony współpracujecie z restauracjami i kawiarniami. Czy w takiej sytuacji nie znika obiektywizm?

Mateusz: Jeśli chodzi o obiektywizm, to zawsze mówię, że

na tym momencie rozwoju gastronomii w Poznaniu jest bardzo ciężko znaleźć słaby lokal. Takie miejsca bardzo szybko weryfikuje rynek. Obecnie tworząc nowy lokal rzadko, kto sobie pozwala na to, żeby wyjść z niefajnym produktem. To bardzo wyróżnia Poznań. Są miejsca na świecie i miasta, gdzie gastronomia jest bardzo słabo rozwinięta.

Jak Poznań wygląda na tle innych miast na świecie?

W końcu testowaliście jedzenie również za granicą...

Mateusz: Odwołam się do moich wakacji. Jeżeli pojedziesz do stolicy Czarnogóry, to wówczas zobaczysz, że Poznań jest naprawdę miastem premium, jeśli chodzi o gastronomię. W Podgoricy znalezienie kawiarni, która względnie dobrze wygląda, ma fajne jedzenie i dobrą kawę graniczy z cudem. W Poznaniu wychodzisz i po prostu masz te miejsca. One są na szlaku do pracy, do domu, ze szkoły i tak dalej.

Magda: Nie pamiętam, żebym miała jakąś jedzeniową podróż, która „wywaliła mnie z papci”. Wszyscy wracamy do Poznania i mówimy, że tu jest najlepiej. Serio! Nawet jak pomyślisz sobie o jakości pizzy, jaką mamy, o jakości chleba, masła. Poleciałam do Kopenhagi, gdzie poszłam do kultowego Atelier September. To oni wymyślili koncept talerzyka śniadaniowego. Czekaliśmy w kolejce 50 minut. Po zjedzeniu byłam rozczarowana, bo zdałam sobie sprawę, że czekałam na to, a my te produkty mamy w Polsce po prostu lepsze. Na pewno na innym poziomie pozostaje u nas podejście np. do opłaconych z góry rezerwacji w restauracjach albo napiwków, ale sama jakość jedzenia, różnorodność konceptów w Poznaniu jest na bardzo wysokim poziomie. Tu naprawdę zjesz każdą kuchnię świata.

Pełny tekst wywiadu dostępny w internecie na stronie glosnielkopolski.pl



– Kilka lat temu podjęliśmy decyzję, że nie wypowiadamy się w sposób negatywny. Jeżeli jest coś rozczarowującego, to mówimy to na miejscu – opowiadają twórcy MYTUJEMY

FOT. ROBERT WOŹNIAK

„1670” PO CZĘSTOCHOWSKU

Król miał długi, ale na ślubie na Jasnej Górze kapało złotem, a w menu: 300 bażantów, 4000 baranów i 5 łosi

Piotr Ciastek

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy przyszedł „najsłynniejszy Jan Paweł w historii”, właściciel połowy Adamczychy, udzielał ślubu swoim chłopom, w Częstochowie rozgrywało się wydarzenie bez precedensu – jedyny ślub króla Polski na Jasnej Górze. Były to czasy bez aparatów fotograficznych, smartfonów i internetu. A jednak władca zadbał o to, by wspomnienie tej uroczystości nie zaginęło.

Serial „1670”, którego drugi sezon można zobaczyć na Netflixie, oddaje klimat epoki, ale to bardziej współczesna opowieść w kostiumie historycznym, niż Gdyby jednak twórcy serialu szukali inspiracji do sezonu trzeciego, który już zapowiedziano to prawdziwa historia ślubu Michała Korybuta Wiśniowieckiego, nazywanego „najgorszym w historii królem Polski” i Eleonory Habsburżanki nadawałaby się do tego idealnie. Mamy w niej wszystko: polityczne intryki, pośpiech, bizantyjska uczta i mróz tak siarczysty, że nawet przeor Kordecki nie wygłosił mowy powitalnej.

XVII wiek to okres dość burzliwy w historii Polski, jeszcze nie opadł dobrze kurz po potopie szwedzkim, a w latach 60. sytuacja w kraju komplikowała się – walczące ze sobą stronnictwa chciały osadzić na tronie swojego kandydata. Ostatecznie padło na Michała Wiśniowieckiego, który został wybrany królem Rzeczypospolitej w 1669 roku. Od początku swego panowania stanął wobec problemu braku silnego rodowodu dynastycznego. Pochodził z rodu magnackiego, a nie królewskiej dynastii, dlatego sojusz poprzez małżeństwo stał się dla niego priorytetem.

Niewątpliwie, jako władcy pochodzącemu spoza panującej dynastii, potrzebne mu było umocnienie pozycji wśród monarchów europejskich i we własnym kraju – pisała Ilona Czamańska w książce „Wiśniowieccy. Monografia rodu”.

Ówczesny hetman wielki koronny, Jan Sobieski, komentując elekcję Michała, mówił z ironią o „całowaniu małpy w rękę i staniu przy małym tronie”.

Kiedy Michał Korybut Wiśniowiecki postanowił się ożenić, nie szukał musiał już jako król szukać „panien z sąsiedz-



Serial „1670” to nie kronika historyczna, ale odniesień do przeszłości nie brakuje

two”. Jego wybór padł na Eleonorę Marię Józefę Habsburżankę – urodzoną w Ratyźbonie arcyksiężniczkę austriacką, córkę cesarza Ferdynanda III i Eleonory Gonzagi. W pakiecie dostawał nie tylko piękną, inteligentną i dobrze wychowaną pannę, ale też przyszłą królową Polski. Dla monarchy, którego współcześni traktowali raczej z przymrużeniem oka, a jego przeciwnicy sugerowali mu homoseksualizm, była to naprawdę świetna partia. Małżeństwo z Habsburżanką nie uchroniło jednak Michała przed falą krytyki. Król był często atakowany przez przeciwników politycznych – nawet w formie złośliwych plotek i wierszyków.

Wypożyczone klejnoty przyszłej teściowej

Początkowo planowano wystawną oprawę – orszak Eleonory miał liczyć 440 osób i muzyków, ale z powodu pośpiechu skończyło się na bardzo skromnej liczbie towarzyszących.

Arcyksiężniczce, obok matki i młodszej siostry, Marii Anny, towarzyszyło zaledwie 5 dam dworu i 4 służących – pisała Ilona Czamańska w swojej monografii.

Dla Polaków wyglądało to ubogo – opowiadano nawet, że Eleonora miała klejnoty wypożyczone, które cesarzowa matka zabrała po ślubie.

Miejsce ślubu również zmieniło się: rozważano Kraków i Warszawę, ale ostatecznie – na życzenie matki Eleonory –



Malowidło z XVIII wieku ze ślubu króla na Jasnej Górze

wybrano Jasną Górę w Częstochowie – z dala od antyhabsburskiej opozycji. Król próbował przeforsować Kraków, ale musiał skapitulować.

W lutym orszak cesarski ciągnął przez Europę w siarczystych mrozach. Nawet słynny z historii przeor Kordecki z powodu zimna nie przywitał króla w progach tradycyjną przemową. Jak podają ówczesne relacje, na spotkanie przyszłej

królowej wysłano 2500 szlachty „w pysznym stroju polskim”, 500 hajduków w barwach królewskich z halabardami, a dalej podążało 80 sześciokonnnych karet wypełnionych biskupami, wojewodami i dygnitarzami.

Ślub na szczycie

Do kluczowego momentu doszło 27 lutego 1670 roku. Takiego wydarzenia klasztor na Jasnej Górze do tej pory nie był

świadkiem i już w swojej historii więcej nie zobaczył. Król Michał – na co dzień bardzo oszczędny – tym razem okazał się wyjątkowo szczodry.

Ofiarował klasztorowi jasnogórskiemu (...) piękne i kosztowne ampułki ozdobione koralami i złote serce, wewnątrz którego znajdowała się modlitwa do Matki Boskiej – czytamy w monografii rodu Wiśniowieckich.

Był to znak, jak wielką wagę przykładano do tego małżeństwa – zarówno politycznie, jak i religijnie.

Ceremonii w klasztorze paulinów udzielał nuncjusz papieski Galeazzo Marescotti – bo prymas obraził się na króla i odmówił udziału. Już sam fakt, że trzeba było szukać „zastępstwa” na ostatnią chwilę, świadczył o sile podziałów w ówczesnym królestwie. Jak wynika z relacji Galeazza Marescottiego „wnętrze bazyliki na Jasnej Górze ośniewało bogatymi kobiercami przytłaczanymi złotem, które przedstawiały sceny biblijne według rysunków sławnego Juliusza Rzymianina – całość była własnością Rzeczypospolitej”.

Wesele w pałacu w Kruszyńcu

Po ceremonii orszak przeniósł się do pałacu Denhoffów w Kruszyńcu. Wesele trwało kilka dni, stoły uginały się od mięs i trunków, a król zadłużał się coraz bardziej. Długi liczone w setkach tysięcy złotych polskich były dla niego tym, czym dla dzisiejszej młodej pary trzydziestoletni kredyt na mieszkanie. Według zwolenników króla jego długi sięgały ok. 400 tys. ówczesnych złotych, a według przeciwników nawet 1,5 miliona.

Lista przygotowanego na wesele jadła robiła wrażenie – m.in. 300 bażantów, 5000 par kurapatw, 6000 par indyków, 400 wołów, 4000 baranów, 100 jeleni i 5 łosi. Było to wesele na skalę królewską, choć w rzeczywistości państwo pogrążone było w kryzysie.

Po wystawnym posiłku rozpoczął się taniec polski: król z sześcioma senatorami i królowa z damami przeszli dwukrotnie przez salę, po czym odbyły się dalsze tańce i widowiska – ognie sztuczne, wóz triumfalny oraz wymiana wspólnych podarunków – relacjonował nuncjusz papieski.

Ponieważ w tamtych czasach nie było jeszcze Instagrama (na serio), nowożeńcy dorobili się pamiątkowych medali. Złote krążki wybijali mistrzowie tacy jak Jan Höhn Młodszy z Gdańska i Jan Buchheim z Wrocławia. Niektóre egzemplarze ważyły nawet dziesięć dukatów – barokowa wersja ślubnych „gadżetów”. Scena zaślubin na Jasnej Górze została też uwieczniona na obrazie, który do dziś wisi w częstochowskim klasztorze.

W rok po ślubie Michał i Eleonora wspólnie odwiedzili Częstochowę, Kraków i Wieliczkę.

Król obzartuch – udławił się ogórkiem?

Król Michał miał opinię smakosza na miarę rekordzisty w konkursie jedzenia bażantów – ucztę traktował jak pole bitwy, gdzie zwyciężał ten, kto zjadł i wypił najwięcej. Nic dziwnego, że na własnym weselu brylował przy stole bardziej niż na parkiecie. Serial 1670 świetnie wyśmiewa takie przywary elit, wprowadzając postać Henryka Lubopolskiego – syna magnata, którego rodzina Adamczewskich koniecznie chce wżenić w swoje progi. Lubopolski to chodząca reklama XVII-wiecznej mody i próżności: jedwabny kaftan, bogato zdobione buty i peruka tak okazała, że mogłaby mieć własny herb. Charakter? Fircyk z wyższych sfer, w którym łatwo dostrzec krzywe odbicie samego Korybuta. Z tą różnicą, że króla zgubiło obżarstwo – w sposób mniej widowiskowy niż finał serialowego „syna magnata”, ale równie symboliczny.

Choć wszystko zaczęło się od politycznej kalkulacji, małżeństwo Michała i Eleonory okazało się udane. Królowa szybko zdobyła sympatię szlachty, koronowano ją 19 października 1670 roku, a z czasem urodziła sześcioro dzieci.

Korybut zmarł nagle w 1673 roku, prawdopodobnie od pęknięcia wrzodów w jego żołądku, choć złośliwi twierdzą, że udławił się ogórkiem, ale pamięć o jego weselu przetrwała – jako o wydarzeniu, w którym było wszystko: od survivalu na mrozie, przez skandale przy stole, po polityczne fochy prymasa.

Źródła: Ilona Czamańska: Wiśniowieccy. Monografia rodu. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2007; Hartleb Kazimierz - Kultura Polski, 1945; Ireneusz Korpyś, Niedziela, Jedyny ślub królewski na Jasnej Górze.

Polacy generalnie nie przepadają za urzędnikami. Dlaczego zdecydowała się pani zagrać w serialu „Zaraz wracam” postać, pracującą w Urzędzie Gminy?

Widocznie lubię trudne wyzwania. Kiedy ta propozycja do mnie przyszła, nagrałam self-tape i okazało się, że pasuję do tej roli. Myślę, że chodziło o to, żebym wprowadziła element komediowy do tej postaci.

Dobrze się stało, że przyjęła pani tę rolę, bo w recenzji serialu Onet napisał o pani występie: „Jest intrygująca, zabawna i trzeba przyznać, że ogląda się ją z przyjemnością”. Jak to się robi?

Ojejku, jakie to miłe. Aż mam ciarki na plecach. (śmiech) A odpowiadając na pana pytanie: wydaje mi się, że to poszło od strony reżyserów. Dostałam mnóstwo pozytywnej energii od nich i ciągle bawimy się tą postacią. Oni bardzo uważnie słuchają moich propozycji. Szczerze się przyznam, że nie widziałam jeszcze tego serialu w telewizji, bo ciągle o nim zapominam. (śmiech) Nie mogę więc powiedzieć jak to finalnie wyszło. Ale myślę, że widz powinien być zadowolony.

„Zaraz wracam” to serial codzienny, pisany z dnia na dzień. Lubi pani taki rodzaj pracy?

Zastanawiałam się, jak się w tym odnajdę, bo nie wiedziałam jak prowadzić postać w takiej formule. Ta konwencja oznacza, że jeśli dzisiaj napiszą mi smutną scenę, to oznacza, że jutro muszę sobie z nią poradzić w ramach swej postaci. Podjęłam jednak to wyzwanie, bo pomyślałam: „Survival? Czemu nie! Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam”. (śmiech) Trochę już zagrałam, nie miałam więc jakiegoś dużego lęku. Po reżyserach widziałam, że są otwarci i dobrze im z oczu patrzy, więc im zaufałam.

W serialu pojawia się sporo znanych aktorów – Barbara Kurdej-Szatan, Katarzyna Zielińska czy Marcin Kwaśny. Konkrujecie czy współpracujecie ze sobą?

Nie ma czegoś takiego na planach, jak konkurowanie ze sobą. Chociaż mnie się taka sytuacja raz przydarzyła. Kiedyś reżyser ustawił mnie w pierwszym rzędzie i podczas ujęcia koleżanka niespodziewanie podeszła i wyrzuciła mnie z tego miejsca. Nie zrobiłam jednak z tego powodu żadnej zadymy. Uśmiechnęłam się do siebie: „Niektórzy się muszą przepychać, a niektórzy z drugiego rzędu świecą. Jak ona musi z pierwszego, to niech

będzie”. (śmiech) Ja w sobie zawsze przerabiam takie rzeczy, żeby nie jęczyć i nie kląć się. Niektórzy mają jakieś fobie, niedosyt w byciu na ekranie, to niech sobie to uzupełniają. Że moim kosztem? Trudno. Jakoś mimo to nie zniknęłam z ekranów.

W tym serialu czegoś takiego nie ma?

Ostatnio w wywiadzie w „Pytaniu na śniadanie” powiedziała, że mam wielkie szczęście do ekip, z którymi pracuję. I taka jest prawda. Przy „Zaraz wracam” też tak jest. Tu pracują wspaniali ludzie. To nie jest jakieś chwalenie na wyrost, tylko po prostu fakt. Młodzi reżyserzy są bardzo kulturalni i bardzo przygotowani. Chętni do współpracy, rozmawiający z aktorami. A ja już swoje przeżyłam i miałam takie sytuacje, że reżyser nawet nie podeszedł do mnie na planie i nie powiedział „dzień dobry”.

Czyli zmieniło się na lepsze?

Tak. Młode pokolenie jest inne. To wspaniali mężczyźni, którzy szanują i słuchają drugiego człowieka. Jestem nimi zachwycona. Naprawdę.

Po tych kilku odcinkach serial wydaje się mieć bardziej obyczajowy niż komediowy charakter. Odpowiada to pani?

Podobno początkowo miał to być komediowy serial. Potem uznano jednak, że trzeba zamienić go na obyczajowy. Dlatego przez ten pierwszy sezon trochę się tak błakamy. Nie wiem do końca jak było, ale formuła tego serialu została w trakcie realizacji trochę zmieniona. Tak chyba można powiedzieć. I pewnie to widać na ekranie. Kiedy jest taka dłuższa robota, to trzeba znaleźć język dla takiego serialu. I to chwilę musi zająć.

Telewizja zapowiadała, że „Zaraz wracam” ma być nowym „Ranczem”. Ile w tym prawdy?

No jak to? Żadnej. Sami między sobą nawet szepczemy, że telewizja trochę przesadziła. Po pierwsze, projekt wcale nie szedł w tę stronę. Nie było żadnych ambicji, żeby robić to komediowo jak „Ranczo”. Po drugie, tylko ja jestem w „Zaraz wracam” z „Rancza”. Gdyby było kilku takich aktorów, to można byłoby to zrozumieć. Ale jestem tylko ja i nikt mi nie mówił, że będzie to reklamowane „Ranczem”. Ta moja postać jest zupełnie inna. Wiadomo, że podobnie wyglądam, ale jednakowoż jest tego inny sznyt. I mam na dzieje, że to widać na ekranie. Reżyserom chodziło

VIOLA ARLAK: KTO W TYM ZAWODZIE NIE MA DO SIEBIE DYSTANSU, POPADA W KŁOPOTY

Telewizyjna Jedynka co wieczór zaprasza nas obecnie na polską prowincję w serialu „Zaraz wracam”. Jedną z głównych ról gra w nim Viola Arlak, którą widzowie pokochali jako żonę burmistrza w „Ranczu”. Nam aktorka tłumaczy, dlaczego woli grać w komediach niż w dramatach

Patryk Gzyl

o to, żebym fajnie spuentowała czy urozmaiciła fabułę. Urząd gminy jest tylko pretekstem do większej opowieści.

Niedawno podczas koncertu Lata z Radiem i Telewizją Polską w Mrozach spotkała się pani z tłumem fanów „Rancza”. Na czym polega fenomen tego serialu?

Też się pytam ludzi. I wtedy mówią: „No, jak to? Taki fajny, śmieszny i ciepło mówi o Polsce”. Myślę, że to ostatnie najbardziej się przebijają. Zwłaszcza że jesteśmy w tym momencie naszej historii, że zaczynamy sobie uświadamiać, że za mało doceniamy nasz kraj. I jedynie tym można przyrównać „Ranczo” do „Zaraz wracam” – że to też jest napisane o Polakach dla Polaków. Scenariusz jest nasz, oryginalny, a nie odwzorowany z jakiegoś zachodniego serialu. I ludzie to doceniają.

Podobno po castingu do „Rancza” wyszła pani z płaczem. Nie wierzyła pani, że dostanie rolę Halinki Koziół?

Nie dlatego płakałam. Czulałam się po prostu zażenowana, że ktoś każe mi krzyczeć przez półtorej godziny na aktora, którego nie znam. Musiałam bowiem być na tym castingu bardzo ostra. I w końcu się załamalam. „Ile można na kogoś

krzyczeć? Dlaczego ta postać ma być taka rozwrzeszczana?” – pomyślałam. A miałam do zagrania tylko jedną scenkę, więc nie mogłam się odnieść do całego scenariusza. Dopiero potem, kiedy dostałam pełny tekst i spotkałam się z wszystkimi na próbie czytanej, która była i jest rzadkością przy serialach, zobaczyłam w czym tak naprawdę biorę udział.

Ale Halinka Koziół była faktycznie żywiołowa i wybuchowa. Lubiła pani swoją bohaterkę?

Ja bałam się przede wszystkim, że widz mnie nie polubi. Miałam dużo materiału do opanowania, byłam więc bardzo skupiona na tym, jak to mam zagrać i jak szukać języka tej postaci. Nic tam więc nie kombinowałam i starałam się grać, tak jak reżyser tego wymaga. Miałam nadzieję, że to się sprawdzi i okazało się, że to była dobra droga, bo widzowie pokochali tę postać.

Aktorzy czasem przejmują jakieś zachowania czy cechy od swych bohaterów. Szczególnie kiedy obcują z jedną postacią tak długo. Jak było z panią i Halinką Koziół?

Dokładnie tak, jak pan mówi. Halinka to taka spryciulka, trzeba się więc uczyć od takich kobiet. Ustawiać wszystko po swojemu, a nie bać się, siedzieć i płakać, że

ktoś nas nie lubi. Dlatego właśnie ludzie tak ją pokochali. Niektóre kobiety też by tak chciały – „Tak ma być, jak Koziół mówi i koniec. Nie ma dyskusji!”.

W teatrze też pani gra niektóre sztuki przez długi czas. To prawda. Niedawno odpadła mi „Dziwna para”, którą graliśmy aż dwanaście lat. „Kiedy kota nie ma” zagraliśmy z kolei ponad tysiąc spektakli przez dziesięć lat. Jestem więc długodystansowcem.

Jak sobie pani radzi z tym wieloletnim obcowaniem z różnymi postaciami?

Bardzo dobrze. Staram się traktować to jako dar Boży. Przez te dziesięć czy dwanaście lat ja też się zmieniam. Dlatego już po roku szukam w sobie jakichś nowych barw, którymi mogłabym odmalować moją postać. Tak jest choćby z „Zemstą”. Gram ten spektakl dwa razy dziennie: do południa dla młodzieży, która notabene zawsze świetnie reaguje, a wieczorem dla widzów dorosłych z kasy. I w zależności od publiczności, gram trochę inaczej. Teatr ma to do siebie, że żaden spektakl nie jest nigdy taki sam jak poprzedni. A jeszcze patrząc na to z kim gram, to naprawdę w takim towarzystwie nie da się grać codziennie tak samo. (śmiech)

Nie miała pani dość tego „Rancza” po dziesięciu latach?

Nie, bo kręciliśmy tylko w wakacje. Dlatego miałam w miesiącu zaledwie cztery dni zdjęciowe. Serial pracuje obiektami: kiedy jest dom wójta, to wszystkie sceny w domu wójta kręcimy jednego dnia. Dlatego tak to wyglądało – zależało od tego, kto i gdzie miał usadowioną rolę. Z „Zaraz wracam” jest inaczej, bo tutaj kręcimy codziennie.

Widzowie tak polubili Halinkę Koziół, że zaczęli ją z panią utożsamiać. Nie było to uciążliwe?

Początkowo trochę mnie to dziwiło. Nie przywykłam do tego, żeby aż tak łączyć aktora z rolą. Pracuję w tej branży wiele lat i potrafię to rozdzielić. Nawet moja chrześnica, która miała wtedy trzy latka, potrafiła to odróżnić. Nie wiem więc jak to możliwe, że widzowie to tak łączyli. Z czasem się jednak przyzwyczaiłam. „No i dobrze, jak tak mają, to niech mają. Nie będę nikogo poprawiała jak ma odbierać świat” – pomyślałam. Nie będę przecież udowadniała ludziom, że tak naprawdę jestem inna, bo komu ta informacja jest tak naprawdę potrzebna?

Podobnie jak „Ranczo”, tak i „Zaraz wracam” portretuje Polską prowincję. Pani po-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE TVP

Viola Arlak: Lubię wprowadzać innych w dobry nastrój i widzę, że ludzie chętnie ze mną rozmawiają. Ja uczyłam się optymizmu całe życie. Dzięki temu potrafię spojrzeć z dobrej strony na każde zdarzenie, które do mnie przychodzi

chodzi z Wieliczki. Jakie było pani dzieciństwo w tym małym miasteczku?

To miasteczko niby jest małe, ale ma mnóstwo uroku. Dzięki tej kopalni soli, odwiedził je chyba każdy Polak. To jest hasło, które zawsze na planie uruchamia miłe sytuacje. Prawie każdy był w kopalni soli i prawie każdy ma zdjęcie z Wieliczki. Zawsze jest więc o czym rozmawiać. Wspominam Wielickę z wielkim sentymentem. W młodości nigdy nie myślałam, że ona jest jakaś „prowincjonalna”. Tym bardziej że zawsze dużo się tam działo. Ja sama też byłam bardzo aktywna. Dobrze więc wspominam ten czas.

Już w szkole postanowiła pani zostać aktorką?

To koledzy bardziej wypychali mnie w ten zawód, bo dużo udzielałam się w różnych teatrach. W ósmej klasie szkoły podstawowej wygrałam konkurs recytatorski wierszem „Żona modna” Krasickiego i okazało się, że dostałam za to nagrodę, ale żaden nauczyciel mi o tym nie powiedział, żeby... mi się w głowie nie przewróciło. (śmiej) Do wiedziałam się o tym dopiero po dwóch czy trzech latach. I dziś myślę, że to miało sens. Tak naprawdę uważam, że nagrody w dziedzinach artystycznych są całkowicie zbędne i powinno się odstąpić od ich przyznawania. Bo

czasem artyście naprawdę robi to gorzej, kiedy uwierzy, że jest taki wspaniały.

Trzy razy dobijała się pani bez skutku do krakowskiej Akademii Teatralnej. Dlaczego egzaminujący nie potrafili dostrzec w pani kandydatki do aktorki?

Tam było drugie dno. Jeden z profesorów bardzo ingerował w to, żebym się nie dostała do szkoły teatralnej. Nie będę jednak mówiła o kogo chodzi. Tym bardziej że ten sam profesor przyjechał później, aby odebrać mój dyplom aktorski i napisał piękną recenzję z mojego występu, że aż w Warszawie dziwili się, że coś takiego się wydarzyło. Widocznie chciał jakoś zadośćuczynić za to wcześniejsze zachowanie. Dlatego dziś uważam, że rachunki są wyrównane. Ale kiedy zdawałam, robił wszystko, aby mi udowodnić, że nie zostanę aktorką. A ja, im bardziej ktoś mi czegoś zabrania, tym bardziej chcę mu pokazać, że nie ma racji.

Poradziła pani sobie znakomicie i trafiła do krakowskiego Teatru 38.

To była petarda! Tak naprawdę uczyłam się wtedy wszystkiego: siebie i teatru, sztuki i Krakowa. To właśnie tam zobaczyłam, że tak fajnie można inscenizować spektakle, wychodząc z nimi

do ludzi. Do dziś pamiętam „Proces” Kafki w reżyserii Piotra Szczęskiego, który zaczął się, kiedy publiczność była na zewnątrz, by potem zaprowadzić ją labiryntem korytarzy na salę. To było bardzo innowacyjne, jak na tamte czasy. Nie zapomnę tego do końca życia.

Ponoć dorabiała pani sobie pilnując, żeby nie ukradli „Damy z łasiczką” w Muzeum Czartoryskich. I udało się – obraz nadal jest na swoim miejscu.

To prawda. Ale o mało mnie nie wynieśli z tego muzeum. Strażnicy wlepiali mi ciągle kary, bo jak napisali w upomnieniu „odwracam uwagę zwiedzających od obrazu”. (śmiej) Ja miałam wtedy taką fazę, że czytałam książki i kiedy pojawiała się wycieczka, byłam tak zafascynowana lekturą, że nie zauważałam nawet tego, że ktoś wszedł.

Potem poszła pani za dyrektorem Teatru 38 do Kielc. Tam w Teatrze Żeromskiego zagrała pani trzydzieści głównych ról. Przyniosły one pani aktorskie spełnienie?

Oczywiście, że tak. W pewnym momencie musiałam sobie nawet zrobić przerwę, bo poczułam się przeciążona. Nigdy nie spodziewałam się, że będę aż tyle grała w życiu. Ja wtedy wręcz nie schodziłam ze sceny: rano

miałam próbę, a wieczorem spektakl, albo odwrotnie – rano spektakl, a wieczorem próbę. Trwało to aż dziesięć lat. Nagrałam się więc za wszystkie czasy. To faktycznie było ponad trzydzieści głównych ról. I z takim doświadczeniem poszłam do Warszawy, gdzie pierwszą propozycją była taka, w której... mówiłam tylko „Dzień dobry”. (śmiej)

Co panią podkusiło do tej przeprowadzki?

Życiowe sytuacje. Poza tym, będąc w Kielcach, zagrałam już w filmie „Nic” Doroty Kędzierzawskiej i dostałam rolę w spektaklu Teatru Telewizji od Izabeli Cywińskiej. Była to więc wręcz hollywoodzka przeprowadzka. W związku z tym nie czułam się nigdy aktorką z prowincji. Myślałam sobie, że to prosto jest jakaś droga. Że można grać w Kielcach, a potem spróbować sił w Warszawie. Skoro mi wszyscy mówili, żebym tam poszła, to tak zrobiłam. Szału nie było, ale jakoś się żyło.

Zagrała pani niezliczoną ilość ról drugoplanowych w telewizyjnych serialach. Kiedyś powiedziała pani: „Wszystkie doświadczenia mnie budują”. To znaczy, że warto dużo grać?

Oczywiście. Czasem bywa tak, że aktorka ma przerwę, a potem wraca po trzech latach i jest płacz, bo nie umie

grać, ponieważ zapomniała siebie na scenie. Sama po sobie to widzę. Kiedy gram codziennie spektakl i zaproszą mnie na jakiś casting, to nie mam w sobie żadnego lęku, że nie dam rady. Po prostu idę i gram. Jestem otwarta i jeszcze do tego zagram tak, tak i tak. A gdybym siedziała w domu i miała pójść na casting, to byłoby pewnie trudniej. Bo aktorstwo tkwi w ciele, w naszej fizyczności.

To chyba „Ranczo” sprawiło, że postrzegana jest pani jako aktorka komediowa. Odpowiada to pani?

Bardzo. Współczuję niektórym aktorom, że co wieczór w teatrze muszą przeżywać trudne i bolesne emocje. Albo tym, które w kółko są zapraszane do grania ciężkich i poważnych ról. „Viola, błagam weź nas do jakiejś komedii. My ci tak zazdrościmy!” – proszą. Ja wiem, że krytycy i widzowie bardziej cenią dramat. Ale komedia daje coś takiego, że nawet jeśli mam jakiś gorszy moment w życiu, to i tak wiem, że na wieczór muszę się pozbierać, żeby ludziom dać radość. A grając dramat, pewnie jeszcze mocniej bym się pogrążyła. I wtedy wyjść z tej dramatycznej postaci nie jest łatwo.

Prywatnie też jest pani taką wesołą osobą?

Może i jestem? Na pewno lubię wprowadzać innych

w dobry nastrój i widzę, że ludzie chętnie ze mną rozmawiają. Ja uczyłam się optymizmu całe życie. Dzięki temu potrafię spojrzeć z dobrej strony na każde zdarzenie, które do mnie przychodzi. Nigdy nie myślę: „O Jezu, dlaczego ta rola przeszła mi koło nosa!”, tylko raczej „Skoro teraz nie dostałam tej roli, to zaraz przyjdzie lepsza!”.

Kiedyś powiedziała pani: „Mam dystans do siebie, a w tym zawodzie to podstawa”. To dobra filozofia?

Tak. I nie zmieniłabym jej na żadną inną. Bo widzę, że osoby, które nie mają w tym zawodzie do siebie dystansu, popadają z tego powodu w kłopoty. Biorą każdą uwagę za bardzo do siebie – i od razu łatwo o płacz czy załamanie.

W internecie ludzi najbardziej ekscytuje pani metamorfoza i uzyskanie szczupłej figury. Nie przeszkadza to pani?

Dlaczego? Niech się ekscytują. Ja już to dawno mam za sobą. Też się ekscytowałam, że schudłam. Ja wiem, że wszyscy spodziewali się efektu jo-jo, ale nie nastąpił. Może trochę po pandemii, ale nie jakoś dramatycznie. (śmiej)

Kiedy pani zeszczułała, pojawiło się więcej zawodowych ofert?

A skąd! Wprost przeciwnie. Przedtem przynajmniej byłam grubsza, a teraz nie wiadomo co to jest. (śmiej) Chyba producenci nie wierzą w mój aktorski talent. Zazwyczaj obsadzającym wydaje się, że aktor musi idealnie pasować pod względem fizycznym do roli. Tymczasem ja zagrałam „Balladynę” w Kielcach jako blondynka. Przyjechała nawet na spektakl wybitna pani profesor od Słowackiego i powiedziała, że zrobiła to specjalnie, aby zobaczyć mój upadek, bo nie wierzy, że blondynka z dużym biustem jest w stanie zagrać godnie tę postać. Po spektaklu przyszła do mnie do garderoby i powiedziała, że jest pozytywnie zaskoczona. Nie ograniczajmy się więc!

Tabloidy śledziły niegdyś pani prywatne życie i wtedy pani stwierdziła: „Mężczyźni przychodzą i odchodzą, a najlepiej liczyć na siebie”. Nadal kieruje się pani tą zasadą?

Nawet bym ją rozszerzyła: ludzie przychodzą i odchodzą, a ty i tak musisz sam być dla siebie ostoją. Czasem oczywiście można poprosić kogoś o pomoc, ale nie można doprowadzić do sytuacji, w której nie dajemy sobie bez innych rady. Tyle w tym temacie.

Aktor, któremu wymyślono rolę buntownika

70 lat temu, 30 września 1955 r. na kalifornijskim pustkowiu James Dean zderzył się czołowo swoim Porsche 550 Spyder z autem jadącym z naprzeciwka. W chwili śmierci miał 24 lata

Mariusz Grabowski

Jego tragiczna śmierć odciśnięła niezwykle piętno na popkulturze. Dean, któremu w gabinetach producenckich Warner Bros. wymyślono rolę życiowego buntownika, wciąż pozostaje ikoną stylu i symbolem niepokornej młodości. I wciąż można na nim zarobić.

Hołd dla „Olbrzyma”

To, że Dean, choć już w zaświatach może być przydatny dla branży, przekonano się już 10 października 1956 r., gdy w Nowym Jorku, w Roxy Theater, drugim co do wielkości kinie na świecie, chlubiącym się sześcioma tysiącami miejsc siedzących, wyświetlano „Olbrzyma”, ostatni z trzech filmów Jamesa Deana, w którym zagrał pierwszoplanową rolę.

Nieprzebrane tłumy cisnęły się do wejścia, niechętnie ustępując miejsca celebrytom, którzy także nie mogli przepuścić takiej okazji – pojawili się m.in. aktorka Natalie Wood i komik Henny Youngmann. Jak tłumaczyli podczas zaimprovizowanej konferencji prasowej „chcieli oddać hołd Jamesowi – największemu z niepokornych”.

Krażyły plotki, że Dean, który zginął w wypadku niemal dokładnie rok wcześniej, otrzyma wkrótce – rzecz bez precedensu – drugą pośmiertną nominację do Oscara. Choć zagrał jedynie w trzech filmach, był wówczas prawdopodobnie najśłynniejszym aktorem na świecie. Był bohaterem na miarę nowych czasów, w dodatku takim, w którym podkochiwały się zarówno dziewczęta, jak i chłopcy.

Upupienie

Sukces „Olbrzyma”, dość przyciężkiego i długiego jak tasemiec (3,5 godz. i z popisowymi kreacjami Elizabeth Taylor i Rocka Hudsona) dramatu psychologicznego świadczył, że nastał odpowiedni moment na wprowadzenie do popu figury młodzieńca-buntownika. Sprzeciwiającego się układom społecznym i klasowym, polityce, tradycji, a nawet modzie.

Co ważne – przekaz skierowany był do mężczyzn, ale

znajdował przychylność także w oczach kobiet. Nic dziwnego, że przez kolejne dekady świat ogląda zmultiplikowane wcielenia Jamesa Deana: nigdy do końca nie dojrzałych gburowatych młodzieniaszków z wysoko zaczesanymi włosami, lekko zgarbionych, odzianych w tiszerty i dżinsy i palących camele, choć to ostatnie coraz rzadziej. A przede wszystkim lekceważących normy i wszystkich dookoła.

Ten określony typ młodzieńczej męskości wciąż daje zarobek scenarzystom, reżyserom, pisarzom, stylistom, projektantom ciuchów i trendsetterom wszelakich mód skierowanych do nastolatków. Ideą przewodnią stylu musi być bunt – począwszy od tego przeciw rodzicom, a skończywszy na bucie przeciw modzie, co akurat modne kontestować. Zarabiał nawet dom na farmie w Fairmount, na której Dean wychowywał się w dzieciństwie. Według szacunków „Forbesa”, zamieniony na muzeum (bilet wstępu pięć dolarów) tylko w 2004 r. przyniósł pięć mln zysku.

Symbol czasów

Deanowski styl był tak wszechobecny, że – jak pisze Jason Colavito w książce „James Dean. Sekret życia” – szybko „stał się amerykańskim idiomem, językiem nowoczesnej męskości, prawie tak niewidocznej, jak powietrze. Trudno sobie wyobrazić, że w latach pięćdziesiątych ktoś musiał go wymyślić”.

Idea buntu okazała się dla kina lat 50. żyłą złotą, ale trzeba było znaleźć jej odpowiedniego nosiciela. Tym zajęli się agenci wytworni Warner Bros., która szukała kandydata do roli samotnego buntownika i nierozumianego wyrzutka, desperacko pragnącego rodzicielskiej miłości ojca, w dramacie Nicholasa Raya „Buntownik bez powodu”.

Dean, aktor sytuowany dotąd w trzecim szeregu aktorskim, choć zbierający coraz lepsze recenzje, okazał się idealny do tej roli. W marcu 1955 r. wytwórnia ogłosiła obsadzenie go w roli Jima Starka. Specie od wyglądu solidnie popraco-



James Dean zabłysnął rolą samotnego buntownika i nierozumianego wyrzutka w dramacie Nicholasa Raya „Buntownik bez powodu”

wali nad jego powierzchownością i z niskiego chłopaka o wycofanym wyglądzie, mamroczącego pod nosem i silnie mrużącego oczy (Dean był krótkowidzem, ale wstydził się nosić okulary), wykreowali symbol nowych czasów.

Porsche 550 Spyder

Występ w „Buntowniku bez powodu” przyniósł Warner Bros. pięć mln brutto zysku (w 1955 r. było to kwota niebagatelna, zaś potem miała wciąż rosnąć), a Deanowi ogromną

biseksualistą), jednego dnia chciał być fotografem, innego akrobatą albo tancerzem baletowym. Ponadto uczył się zasad kompozycji i dyrygentury, języka hiszpańskiego, zgłębiał tajniki filozofii hinduistycznej, grywał w tenisa, golfa i bilard. Co ciekawe: alkoholu i narkotyków unikał, co można uznać za specyficzną formę buntu.

23 września 1955 r. James Dean wybrał się na kolację w towarzyszywie scenarzystki Thelmy Moss i brytyjskiego aktora Aleca Guinnessa. Po posiłku Dean pochwalił się swoim nowym nabytkiem – srebrnym wyścigowym Porsche 550 Spyder. Guinness po latach wspominał, że „już wtedy poczuł się nieswojo”. Tydzień potem Dean, pędząc stową, zderzył się z czołowo z innym autem. Ostatnie słowa, jakie aktor wypowiedział w swoim życiu brzmiały: „Koleś się zatrzyma, przecież nas widzi”. Siedzący w fotelu pasażera mechanik Rolf Wütherich przeżył – zламаł jedynie szczękę i doznał kilku innych obrażeń.

Nowy Dean

„Setki artykułów w magazynach obsesyjnie opisywały życie zmarłego gwiazdora milionom czytelników, którzy domagali się jeszcze więcej. W księgarniach rozsianych po całym Manhattanie, na przykład w Doubleday Book Shop, w której Dean robił kiedyś zakupy, oraz w całym kraju pojawiły się reklamy nowej biografii gwiazdora, napisanej przez jego najlepszego przyjaciela. Biografia miała trafić do sprzedaży za kilka tygodni. Na zdjęciach reklamujących książkę twarz aktora wylaniała się z czarnej okładki niczym duch” – pisze Jason Colavito.

Mit buntownika zaczął żyć własnym życiem. Val Holley w książce „James Dean. The Biography” z 1995 r. napisał z kolei tak: „Utożsamianie Deana z jego ekranowym wizerunkiem było tak silne, że przejmowano cały jego filmowy entourage, ignorując zupełnie sposób postępowania aktora w realnym życiu”.

Co znamienne, branżą niemal natychmiast po śmierci

Deana zaczęła szukać jego następcy – kolejnego buntownika. Okazał się nim Marlon Brando, który miał już swoją markę: w „Dzikim” z 1954 r. zagrał Johnny’ego Strablera, motocyklistę-awanturnika. Z kolei za rolę Terry’ego Malloy’a – zbuntowanego boksera – w melodramacie kryminalnym „Na nabrzeżach” (także 1954 r.) dostał Oscara.

Między Deanem a Brando jest jednak różnica co do skali „zbuntowania”. O ile pierwszy buntował się młodzieńczo, jego następca wykazywał już cechy pop-chuligana. Pokazał to potem w „Jak ptaki bez gniazd” (1959 r.), a jeszcze dośladniej w „dwóch obliczach zemsty” (1961 r.).

Interes się kręci

W 1957 r. w Cholame postawiono upamiętniający go pomnik wykonany z betonu i stali nierdzewnej, i zaprojektowany przez Seitę Ōnishiego, który na rzeźbie umieścił goziny narodzin i śmierci Deana oraz jego ulubiony wers z „Małego Księcia” Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, odręcznie napisany przez Williama Bastę: „To, co najważniejsze, jest niewidoczne dla oka”.

William Bast był homo-kochankiem Deana z początków jego kariery. O tyle wartym odnotowania, że Hollywood szykuje się właśnie do ekranizacji jego wspomnień o znajomości z legendarnym aktorem. Biografia wyreżyserowana przez Guya Guido ma nosić tytuł „Willie and Jimmy Dean”, a w główną rolę wcielił się Brandon Flynn.

Guido określa film jako „niezwykle emocjonalną historię o dwóch młodych mężczyznach, którzy odnaleźli się w trudnych czasach” (...) To nie jest tradycyjny film biograficzny. To opowieść o odwadze bycia sobą w świecie, który próbował wszystkich zmusić do grania ról, nawet we własnym życiu” – cytuje „The Hollywood Reporter”.

Jak widać bunt z Jamesem Deanem w tle, tym razem obyczajowy, wciąż ma się całkiem nieźle. I wciąż daje zarobić.

pod PARAGRAFEM

W KSIĘGARNIACH

Maggie znów rusza do akcji

Za dwa tygodnie premiera „Zanim powiesz żegnaj” duetu Harlan Coben i Reese Witherspoon (wyd. Albatros). Oto Maggie McCabe, pozbawiona prawa wykonywania zawodu, traci w życiu cel, ale nie pasję. Z niespodziewanej strony nadchodzi ratunek – były kolega po fachu, obecnie chirurg plastyczny dla bogaczy, prosi ją o pomoc. Czyli znów się zaczyna...

ZA TYDZIEŃ

Gdy w Watykanie rządziły władza, seks i pieniądze

X stulecie to wyjątkowo niechlubny okres w dziejach Watykanu. Nigdy wcześniej godność papieska nie była dalej od ideałów Kościoła.



FOT. CC

Amerykańska zbrodnia wojenna na Hiroszynie i Nagasaki w 1945 r.

Lucjan Strzyga
redakcja@polskatimes.pl

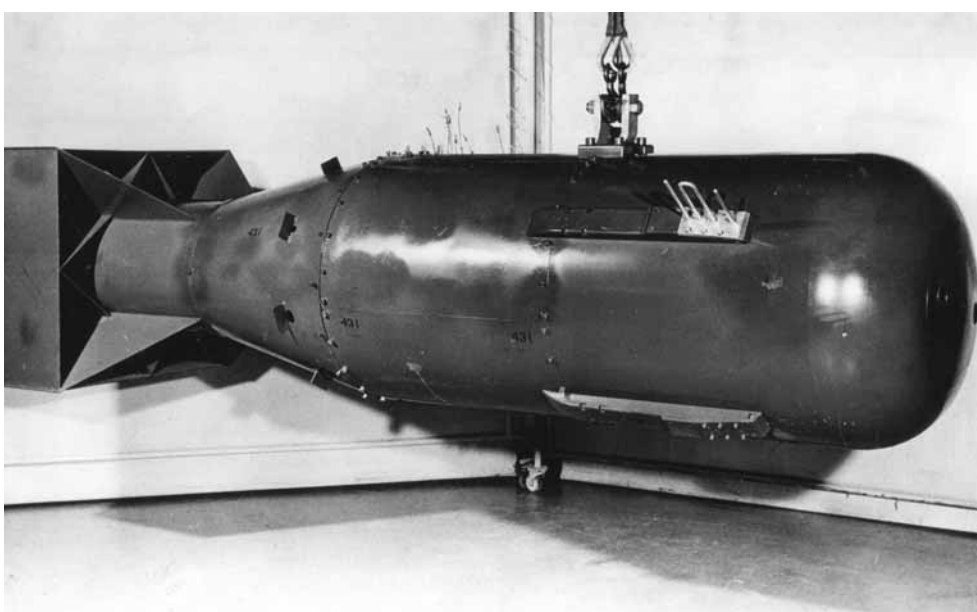
Atomówka Fat Man spadła na Nagasaki 9 sierpnia 1945 r., gdy już dobrze wiadomo o straszliwym spustoszeniu, jakie jej poprzedniczka poczyniła w Hiroszynie trzy dni wcześniej.

„Posiadamy bomby atomowe; jedna taka bomba ma siłę równą sile ładunków wybuchowych niesionych przez 2 tys. naszych bombowców B-29 wykonujących misję konwencjonalną. Zastanówcie się nad tym straszliwym faktem. Użyliśmy tej broni przeciwko waszemu krajowi. Jeśli nie wierzycie, dowieďte się, co zdarzyło się w Hiroszynie, gdzie zrzucono tylko jedną bombę. Wzywamy was, byście wystąpili do Cesarza z petycjami o zakończenie wojny. Ewakuujcie wasze miasta” - ulotki takiej treści przygotowano do zrzuconia nad Nagasaki przed atakiem. Spadły... 10 sierpnia.

Nadlatuje Fat Man

Historycy nie mają dziś wątpliwości: atom nad Nagasaki był ze strony amerykańskiej atakiem terrorystycznym. Co ciekawe, pierwotnie rzut bomby był planowany na 11 sierpnia, ale na żądanie gen. Paula Tibbetsa (dowódcy załogi Boeinga B-29, z którego zrzucono pierwszą bombę atomową Little Boy) termin przyspieszono. Członkowie zespołu montażowego czuli na sobie ogromną odpowiedzialność - wytłumaczono im, że tylko od ich trudu zależy, czy wojna „zakończy się szybciej” czy żołnierze wreszcie będą mogli w spokoju wrócić do swoich domów i rodzin.

Amerykański wywiad słał gorączkowe raporty, że zrzuconie bomby na Hiroszynie nie doprowadziło do załamania się morale Japończyków. Japońska soldateska miała przekonywać cesarza, że Amerykanie dysponują tylko jedną bombą, a ich siły są na wyczerpaniu. Amerykanie zdecydowali więc o kontynuowaniu „nalotów atomo-



FOT. CC

Bombę „Little Boy” zrzucono na Hiroszynie z wysokości ok. 9,5 km z bombowca Boeing B-29 Superfortress o nazwie „Enola Gay”, pilotowanego przez płk. Paula Tibbetsa

wych”. Dodatkowym czynnikiem motywującym do szybkiego zakończenia wojny z Japonią były szybkie postępy ofensywy radzieckiej w Mandżurii. Dyspozycję o użyciu broni atomowej przeciwko Cesarstwu Japońskiemu wydał 33. prezydent Stanów Zjednoczonych, Harry Truman.

9 sierpnia należący do 509. Grupy Tibbetsa B-29 o nazwie „Bockscar”, dowodzony przez mjr. Charlesa W. Sweeney’a nadleciał nad Nagasaki ok. godz. 11. Pierwotnie celem miała być to co prawda Kokura, jednak zbyt duża pokrywa chmur uniemożliwiająca celowanie optyczne oraz coraz bardziej aktywna japońska obrona przeciwlotnicza nad miastem, spowodowała zmianę obiektu ataku.

Bomba wybuchła nad dzielnicą Urakami z siłą ocenianą później na 22 kiloton TNT. Ponieważ otaczające dzielnicę wzgórza osłabiły siłę fali uderzeniowej, „Fat Man”, pomimo że blisko dwukrotnie silniejszy niż „Little Boy” zrzucony na Hiroszynie, spowodował mniejsze szkody w ludziach i zabudowaniach. Niemniej jednak miasto zostało całkowicie zniszczone w promieniu ok. 1,6 km od miejsca wybuchu, a do spo-

rych zniszczeń w dalszych jego częściach doprowadziły liczne pożary.

Cesarz zdecydował

Szacuje się, że eksplozja bomby „Fat Man” zabiła ok. 40-70 tys. osób (do końca roku 1945 zmarło 70 tys. ludzi), w tym nieznaną liczbę uchodźców z Hiroszimy. W ciągu kolejnych pięciu lat choroba popromienna oraz inne z nią powiązane zabiły następnych 65 tys. ludzi. Szacuje się, że 54 proc. mieszkańców Nagasaki zginęła w wyniku wybuchu i ze względu na jego skutki.

Dodajmy skutki ataku na Hiroszynie: tam zginęło ok. 78 tys. ludzi (w tym 20 tys. koreańskich robotników z tamtejszych fabryk i stoczní, a także 12 amerykańskich jeńców wojennych). Blisko 40 tys. doznało ciężkich ran. Najgorsze jednak były późniejsze skutki uderzenia. W ciągu pięciu lat na chorobę popromienną zmarło w samej Hiroszynie ok. ćwierć miliona osób, w tym do grudnia 1945 r. ok. 60 tys. Wielu ludzi, z oparzeniami i mocno napromieniowanych, zmarło jeszcze później.

Nad ranem cesarz Hirohito wypowiedział znamienne zdanie: „Nadeszła godzina zaakceptowania tego, co jest nie

do zaakceptowania i zniesienia tego, co wydaje się nie do zniesienia”.

Koniec wojny

Cesarskie słowa zakończyły praktycznie II wojnę na Pacyfiku. Najwyższa Rada Japonii na życzenie cesarza przyjęła warunki kapitulacji narzucone przez Aliantów. Cesarz uznał, że kontynuowanie wojny jest całkiem bezcelowe i dalszy opór przyniesie tylko coraz więcej ofiar wśród narodu japońskiego, a kolejne miasta będą umierać jak Hiroszima i Nagasaki. Jednak wielu Japończyków, zwłaszcza wyższych oficerów, nie pogodziło się z kapitulacją. Przez armię po 10 sierpnia przeszła fala samobójstw, popełnianych zazwyczaj w rytualny sposób za pomocą miecza jak nakazywał samurajski kodeks Bushido. Tak zakończył życie między innymi twórca idei „Kamikaze” - adm. Onisi Takijiro.

14 sierpnia prezydent Truman zakazał dalszych nalotów bombowych na Japonię, 18 sierpnia nastąpiło oficjalne zawieszenie broni pomiędzy Aliantami a Japonią. 2 września na pokładzie amerykańskiego pancernika „Missouri” delegacja japońska z ministrem spraw zagranicznych Mamoru Shige-

mitsu na czele podpisała w obecności gen. MacArthura, admirała Nimitza oraz admirała Halleya akt kapitulacji. To tego dnia skończyła się II wojna światowa.

Można było inaczej?

Już po latach amerykańscy sztabowcy próbowali usprawiedliwić masakrę Hiroszimy i Nagasaki. Pojawiały się głosy, że japoński plan obrony przewidywał mobilizację blisko 28 mln cywilów, którzy mieli walczyć za pomocą broni z demobilu oraz zamachów samobójczych. Na siły inwazyjne czekały fale kamikadze, żywych torped i zapasy broni biologicznej. Gen. Charles Willoughby, szef wywiadu gen. Douglasa MacArthura, twierdził, że sama inwazja na Kyushu kosztowałaby Amerykanów od 210 tys. do 280 tys. zabitych i rannych. Analiza przeprowadzona przez Departament Wojny mówiła zaś, że podbój całej Japonii kosztowałby Amerykanów od 2 mln do 4 mln żołnierzy, z czego 400-800 tys. zabitych, a straty japońskie wyniosłyby od 5 mln do 10 mln ludzi.

Część historyków jest jednak zdania, że wojnę z Japonią można było zakończyć wiele miesięcy wcześniej i uratować setki tysięcy istnień, gdyby prezydent Harry Truman zgodził się na przyjęcie kapitulacji z zastrzeżeniem, że pozycja cesarza nie zostanie naruszona. Miał do tego wzywać m.in. Joseph Grew, wicesekretarz stanu, który przed wojną był ambasadorem w Tokio. Podobne zdanie miał też wice prezydent John McCloy. Po wojnie stwierdził, że „przegapiliśmy szansę skłonienia Japończyków do kapitulacji, na całkowicie satysfakcjonujących nas warunkach, bez konieczności zrzucania bomb”.

Przedstawiony w 1946 r. raport specjalnej komisji badającej skutki nalotów strategicznych na Japonię stwierdzał: „Opierając się na szczegółowym zbadaniu faktów (...) naszą opinią jest, że Japonia na pewno poddałaby się przed 31 grudnia 1945 roku i z dużą dozą prawdopodobie-

stwa przed 1 października 1945 r. (data planowanej inwazji). Stałoby się to nawet gdyby nie zrzucono bomb atomowych, ZSRR nie włączyłoby się do wojny i nie planowano żadnej inwazji”.

Amerykańskie „nie”

Oficjalnie jednak Amerykanie przez dziesięć lat nie dopuszczali do głosu opinii, że w 1945 r. mogli nie mieć racji. Przez wiele lat najwyższą rangą amerykańscy politycy unikali także wizyt w Hiroszynie, a w oficjalnych wypowiedziach odnieśli do wydarzeń z 1945 r. Tak naprawdę dopiero w 2011 r. przedstawiciel władz USA, zastępca ambasadora w Tokio James Zumwalt, po raz pierwszy uczestniczył w Nagasaki w uroczystościach upamiętniających 66. rocznicę zrzuconia na to japońskie miasto bomby atomowej.

„Wzywamy prezydenta USA Baracka Obamę, by zademonstrował, iż dąży do >>świata bez broni nuklearnej<<, by nie rozczarował ludzi żyjących zarówno w zbombardowanych miastach, jak i na całym świecie” - oświadczył wtedy burmistrz Nagasaki Tomihisa Taue.

Kilka lat potem, w 2016 r. sekretarz stanu USA John Kerry gościł w Muzeum Pokoju w Hiroszynie. Światowe media stawiały wówczas pytanie, czy pojechał tam po to, by „przeprosić za Hiroszynie i Nagasaki”. Okazało się, że nie miał takich planów. Sekretarz stanu nie przeprosił za zrzuconie przez Stany Zjednoczone bomby atomowej na to japońskie miasto w 1945 roku - skomentował wizytę anonimowy amerykański dyplomata.

Jedynie prof. Jeff McMahan, filozof dość bezkompromisowo komentujący niewygodne dla polityków historyczne fakty, odważył się w wtedy napisać, że „Truman nie tylko był w Hiroszynie terrorystą, ale zamordował de facto setki tys. cywilów”. A prof. Mark Selden, amerykański historyk specjalizujący się w dalekiej Azji wręcz dowodzi, że „wywarcie wrażenia na Kremlu było w 1945 r. ważniejsze niż zmuszenie Japonii do poddania się”.

PKO Ekstraklasa Szczęśliwy dla Pasów remis w meczu na szczycie tabeli

Efektowne zwycięstwo Korony, późne przełamanie Piasta

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

W 10. kolejce PKO Ekstraklasy działo się wiele, a emocji naprawdę nie brakowało. Nie tylko w meczu na szczycie.

Granie rozpoczęliśmy tym razem w Płocku, gdzie tamtejsza Wisła podejmowała GKS Katowice. Kilka dni wcześniej na Górnym Śląsku - w STS Pucharze Polski - ekipa z Nowej Bukowej ograła po dogrywce Nafciarzy 4:2, a hat-trickiem popisał się Bartosz Nowak. Zrozumiałe więc, że wiślacy mieli ochotę na wzięcie rewanżu w lidze przed własną publicznością.

Po pierwszej połowie wydawało się, że tak właśnie się stanie. Do przerwy podopieczni Mariusza Misiury prowadzili bowiem 1:0 po trafieniu Zana Rogelja. Jednak po przerwie fatalny błąd popełnił bramkarz płoczan Rafał Leszczyński i spotkanie zakończyło się podziałem punktów.

Złocisto-krwista rewelacja
Rewelacyjna Korona Kielce zmierzyła się z powoli wychodzącą na prostą (po karze wynoszącej - 5 punktów) Lechią Gdańsk. Kluczowy dla losów rywalizacji znów okazał się Wiktor Długosz. Najlepszy gracz złocisto-krwistych tego sezonu po raz pierwszy na listę strzelców wpisał się w 16. minucie. Tuż po przerwie 25-latek podwyższył wynik, a w 79. minucie został sfaulowany przez Miłosa



Korona Kielce pod batutą Jacka Zielińskiego daje fanom mnóstwo powodów do radości

szka Kałahura, za co ten obejrzał czerwoną kartkę i wyleciał z boiska. Niestety, w końcówce Długosz musiał także opuścić plac gry z powodu kontuzji i jeszcze nie wiadomo, na ile poważny jest uraz.

Spotkanie w Kielcach zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 3:0, bo w końcówce mimo osłabienia dzieła zniszczenia rywała z wybrzeża dopełnił Martin Remacle. Efektowne zwycięstwo podopiecznych trenera Jacka Zielińskiego sprawiło, że ekipa Złocisto-Krwistych dołączyła do ścisłej czołówki tabeli PKO Ekstraklasy.

Złe miłego początku
Na murawę stadionu w Gliwicach wybiegły zespoły Piasta i Bruk-Betu Termaliki Nieciec-

za. Spotkanie fatalnie rozpoczęli gospodarze, którzy po indywidualnych błędach szybko stracili dwa gole. W minucie na listę strzelców wpisał Damian Hilbrycht, a 11 minut później poprawił Andrzej Trubeha. Gliwiczanie za odrabianie strat zabrali się tuż przed przerwą. W 40. minucie nadzieje na odwrócenie losów spotkania pięknym strzałem z woleja dał Adrian Dalmau. Natomiast po przerwie dwukrotnie płaskimi uderzeniami bramkarza beniaminka zaskoczył Leonardo Sanca. Przy drugim trafieniu Portugalczyka futbolówka odbiła się jeszcze od Juande Rivas i to jemu ostatecznie zapisano trafienie.

W końcówce rozbitą mentalnie ekipę Słoników dobił wpro-

wadzony po przerwie Erik Jirka i Piast Gliwice mógł cieszyć się z pierwszego ligowego zwycięstwa w sezonie. Być może w ten sposób szkoleniowiec Max Molder uratował posadę, bo dłużej na premierową wygraną w sezonie trudno było czekać...

Tuż przed końcem...
W meczu na szczycie Cracovia podzieliła się punktami z Górnikiem Zabrze. W pierwszej połowie na boisku działo się niewiele, a po przerwie prowadzenie zabrzanom dał Sondre Liseth. Gdy wydawało się, że Górnik dowiezie skromną zaliczkę, tuż przed końcowym gwizdkiem do wyrównania doprowadził jednak amerykański napastnik Kahveh Zahirolislam. ©

Polska
Poniedziałek, 29.09.2025

10. KOLEJKA EKSTRAKLASY

WISŁA PŁOCK - GKS KATOWICE

1:1
Bramki: Rogelj 45 - Wasielewski 54

KORONA KIELCE - LECHIA GDAŃSK

3:0
Bramki: Długosz 16, 51, Remacle 87

PIAST GLIWICE - BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

4:2
Bramki: Dalmau 40, Sanca 51, Rivas 60, Jirka 90 - Hilbrycht 9, Trubeha 20

CRACOVIA - GÓRNIK ZABRZE

1:1
Bramki: Zahirolislam 89 - Liseth 73

WIDZEW ŁÓDŹ - RAKÓW CZĘSTOCHOWA

0:1
Bramka: Diaby-Fadiga 90+3

1. Górnik Zabrze	10	19	15-8
2. Cracovia	9	18	17-10
3. Korona Kielce	10	18	14-7
4. Wisła Płock	9	17	11-6
5. Jagiellonia Białystok	8	17	14-10
6. Lech Poznań	8	14	15-14
7. Legia Warszawa	8	12	11-6
8. Radomiak	9	11	15-16
9. Raków Częstochowa	9	11	10-13
10. Zagłębie Lubin	8	10	16-13
11. Widzew Łódź	10	10	13-13
12. Motor Lublin	8	10	9-12
13. Pogoń Szczecin	9	10	14-18
14. Bruk-Bet Termalica	10	9	13-17
15. Arka Gdynia	9	9	5-10
16. GKS Katowice	10	8	11-21
17. Piast Gliwice	8	7	7-9
18. Lechia Gdańsk	10	6	18-25

Program 11. kolejki

Piątek (3:10): Lechia Gdańsk - Wisła Płock (godz. 18.00), Pogoń Szczecin - Piast Gliwice (godz. 20.30).

Sobota (4:10): Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Widzew Łódź (godz. 14.45), Radomiak - Zagłębie Lubin (godz. 17.30), Arka Gdynia - Cracovia (godz. 20.15);

Niedziela (5:10): Jagiellonia Białystok - Korona Kielce (godz. 12.15), Raków Częstochowa - Motor Lublin (godz. 14.45), GKS Katowice - Lech Poznań (godz. 17.30), Górnik Zabrze - Legia Warszawa (godz. 20.15).

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

6 goli - Filip Stojilković (Cracovia),
5 goli - Dawid Błanik (Korona Kielce), Tomáš Bobček (Lechia Gdańsk), Jesús Imaz (Jagiellonia Białystok), Mikael Ishak (Lech Poznań), Michális Kossidis (Zagłębie Lubin),
4 gole - Jan Grzesik (Radomiak Radom), Sondre Liseth (Górnik Zabrze), Bartosz Nowak (GKS Katowice), Łukasz Sekulski (Wisła Płock), Ousmane Sow (Górnik Zabrze),

BOHATER WEEKENDU

Wiktor Długosz (Korona Kielce)
Dwa gole i wymuszona czerwona kartka na rywala mówią wiele. Pomocnik Korony w pierwszej części sezonu prezentuje znakomitą formę. Co prawda, dla 25-letniego pomocnika były to premierowe trafienia w rozgrywkach, ale ofensywne rajdy mają ogromny wpływ na świetne wyniki kielczan.



Spadkowicz pożegnał się z trenerem, beniaminek sięgnął po kolejny punkt

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

W ostatni weekend pierwszoligowa Stal Mielec pożegnała trenera Ivana Djurdjevića, który przegrał już 6. mecz w tym sezonie.

O niedawnej przeszłości na zapleczu wspominał natomiast szkoleniowiec, który jest obecnie bardzo chwalony za pracę w PKO Ekstraklasie - Mariusz Misiura. Jego Wisła Płock w piątek sięgnęła po kolejny punkt.

Stal straciła cierpliwość do Ivana
W sobotni wieczór pierwszoligowa Stal Mielec przegrała na wyjeździe 2:3 w derbach Podkarpacia ze Stalą Rzeszów. Po zakończonym spotkaniu trener Ivan Djurdjević mocno ubolewał nad kuriozalnie straconym golem po fatalnym błędzie bramkarza mielczan.

- Nie rozumiem pewnych rzeczy, przede wszystkim dlaczego prezentujemy rywalom gole. W pierwszej połowie

swoje sytuacje mieli Odolak i Kruszelnicki. W drugiej połowie ruszyliśmy mocno, ale sprawiliśmy kolejny prezent gospodarzom, gola na 2:0. Nie ma na to mocnych. Szukam na to wytłumaczenia i nie mogę znaleźć - powiedział szkoleniowiec na pomeczowej konferencji prasowej.

Odpowiedzi na te pytania już nie znajdzie, bo jeszcze przed północą klub wydał komunikat o zwolnieniu 48-latk. Na razie nie jest wiadome, kto poprowadzi spad-

kowicza z PKO Ekstraklasy, który po 11. kolejkach Betleci 1. Ligi plasuje się tuż nad strefą spadkową.

Misura robi świetną robotę
Natomiast w najwyższej klasie rozgrywkowej, trener Mariusz Misiura z Wisły Płock nie zapomina, że jeszcze niedawno rywalizował o prawo gry w elicie. Jego Wisła Płock po świetnym początku sezonu obecnie spuszcza nieco z tonu. W piątek Nafciarze tylko zre-

misowali przed własną publicznością z GKS Katowice 1:1.

- Ja nie zapominam, gdzie byliśmy kilkanaście miesięcy temu. Chcę podziękować wszystkim podmiotom medycznym, z którymi współpracujemy, bo dzięki nim niektórzy zawodnicy mogli w ogóle dzisiaj wyjść na boisko. Dziękuję zawodnikom, że zegrali mimo różnych dolegliwości. Nie mówili: - Proszę na mnie nie liczyć, tylko każdy zostawił tyle zdrowia i serca, aby dzisiaj wyjść na boisko i walczyć.

Dziękuję, że mogliśmy po meczu odbyć jednostkę treningową w Katowicach, dzięki naszym fizjoterapeutom, że doprowadzili naszych zawodników do sprawności - zaznaczył szkoleniowiec beniaminka PKO Ekstraklasy.

W następnej kolejce Wisła zagra na wyjeździe z Lechią Gdańsk i zespół z Płocka z pewnością liczy na kolejny komplet punktów w tym sezonie, który na razie układa się dla niego bardzo dobrze. ©

Piłka nożna Polskie kluby mają większy potencjał od czeskich - ocenia Jiri Bilek, dyrektor Slavii Praga

Macie atuty, brakuje cierpliwości

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

Jiri Bilek, który od 2020 roku jest dyrektorem sportowym Slavii Praga, był niedawno łączony z Legią. Ostatecznie pozostał w Czechach, gdzie cieszy się zaufaniem właściciela Slavii.

Slavia bez eliminacji dostała się do fazy ligowej Ligi Mistrzów 2025/26, a w pierwszej kolejce zremisowała u siebie z Bodo/Glimt 2:2. Ten były zawodnik Zagłębia Lubin niedawno mógł trafić do Legii Warszawa, ale ostatecznie nadal z dystansu przygląda się klubowi z Łazienkowskiej i całej PKO Ekstraklasie. Jakże ma wnioski?

W jaki sposób na przestrzeni kilku lat udało się wam zbudować liczący się w Europie i rozpoznawalny klub?

Jiri Bilek: Na pewno pomógł nam właściciel, który zainwestował w klub. Już wcześniej udało się zebrać w Slavii świetnie rozumiejącą się grupę ludzi i wypracować odpowiedni system. Postawiliśmy na scouting, rozwój akademii, szkolenie trenerów. Kupujemy młodych ludzi z potencjałem, inwestujemy w nich i staramy się dostosowywać do zmieniających się realiów. Kiedyś Slavia mogła taniej pozyskać utalentowanego zawodnika, jednak ceny dla nas poszły w górę. Mamy już swoją markę i na świecie wiedzą, że dajemy możliwość wypromowania się piłkarzom. Przykład z tego roku - Senegalczyk El Hadji Malick Diouf. Zainwestowaliśmy w niego, wykupiliśmy z Tromsøe i z dużą przybitką sprzedaliśmy



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Polskie kluby potrafią ogrywać czeskie, ale naszego mistrza nie ma w Champions League

do West Hamu. To zachęta dla innych piłkarzy. Nasz system się sprawdza - oczywiście cały czas go korygujemy, reagujemy na to, co się dzieje w futbolu - przychodzący do nas zawodnicy rozwijają się. To też efekt współpracy z innymi czeskimi klubami, również z niższych klas rozgrywkowych. W piłce trzeba cały czas być czujnym, dużo obserwować i szukać nowych rozwiązań. Dla nas to choćby projekt afrykański, na tym kontynencie też można znaleźć ciekawych zawodników.

Zdolnych piłkarzy szukacie też w Polsce. Skąd pomyślnie na wprowadzenie Bartosza Szywały ze Śląska Wrocław?

Długo obserwowaliśmy Bartka i przekonaliśmy go do przyścia. Kulturowa bliskość z Polską też w tym pomogła. 16-letni Bartek to duży talent, interesowały się nim inne kluby. U nas ma szansę na progres i ten sezon spędzi w zespole rezerw, gdzie jak inni będzie nieustannie monitorowany.

Slavia drugi raz w ciągu kilku lat jest w elitarniej Lidze Mi-

strzów, polskie kluby nie potrafią się tam przebić. Dlaczego? Jakie są różnice w piłce w Czechach i w Polsce?

Uważam, że polskie kluby mają większy potencjał niż czeskie, przede wszystkim dlatego, że polski rynek jest czterokrotnie większy od czeskiego, ma wyższe przychody, większe zasoby ludzkie i wpływy z praw telewizyjnych, lepszą oglądalność i bardzo konkurencyjne, wyrównane rozgrywki. My, w Czechach, jesteśmy dalej lepsi, jeśli chodzi o intensywność gry, pojedynki fizyczne, czego pol-

skiemu futbolowi trochę brakuje, żeby stał się konkurencyjny na wyższym europejskim poziomie. To jednak tylko kwestia czasu, by Polska zrobiła ten krok naprzód. Legia, Lech Poznań, Raków Częstochowa to duże marki, ale inne kluby starają się im dorównać. W Polsce ostatnio zmieniali się właściciele klubów i wielu chce walczyć o europejskie puchary. Nie macie na co naprawdę narzekać, cztery wasze zespoły są w Lidze Konferencji UEFA. Teraz trzeba więc spokojnie, krok po kroku pięć się w hierarchii. Po naszym wcześniejszym starcie w Lidze Mistrzów - w sezonie 2019/20 budowaliśmy pozycję Slavii w Lidze Europy, Lidze Konferencji UEFA, były sukcesy, porażki, ale każde spotkanie dawało nam cenne doświadczenie. Dzięki ograniu w rozgrywkach międzynarodowych, zdobywanym punktom w rankingu dostaliśmy się bez eliminacji do Ligi Mistrzów. Polska ma silne kluby, wielu kibiców, wspaniałe stadiony i bardzo dobrych piłkarzy. PKO Ekstraklasa rozwija się bardzo dynamicznie. Duży wpływ na to mają piłkarze z Portugalii, Hiszpanii. Nie brakuje u was atrakcyjnych meczów, jest na co popatrzeć. Dlatego myślę, że niebawem doczekacie się też Ligi Mistrzów. Ćwierćfinały Ligi Konferencji w poprzednim sezonie Legii i Jagiellonii to dobry prognostyk.

Jesteś zwolennikiem fazy ligowej w Lidze Mistrzów?

Dla nas to na pewno novum, tym bardziej że nie musieliśmy grać w eliminacjach. Obecny system daje więcej możliwości dla takich klubów jak Slavia czy

Bodo/Glimt. 8 meczów, z czego 4 u siebie, rywale z najwyższej półki, ale także z naszego pulapu, możliwość godnego zarobienia, wypromowania się, zdobycia punktów. Widzę same plusy obecnej Ligi Mistrzów, cieszę się z każdego spotkania, tak samo jak fani Slavii. Obecność w doborowym gronie 36 klubów to dla nas powód do dumy.

Kibice Slavii nie chcą słyszeć o opuszczeniu klubu przez dyrektora Bilkę. Naprawdę byłby blisko Legii Warszawa?

Prowadziłem rozmowy z Legią, właściciel Slavii o tym wiedział. Negocjacje były dla mnie lekcją i wspaniałym doświadczeniem. Chciałbym wyróżnić właściciela Legii - człowieka wykształconego, z klasą, który jest oddany sprawom swojego klubu. Ogromny szacunek dla Tomasza Zahorskiego, głównej osoby w naszej komunikacji, jego profesjonalizm zrobił na mnie duże wrażenie. Legia to duży klub, z wielką historią, wielu piłkarzy chciałoby tam grać, wielu ludzi pracować. To byłoby dla mnie ciekawe wyzwanie, mam wielu przyjaciół w Polsce, mógłbym liczyć na ich wsparcie. Ostatecznie jednak zostałem w Pradze, bo Slavia dała mi do zrozumienia, że nie chce słyszeć o rozstaniu. A ja nie zamierzam narzekać, motywacją jest u mnie na wysokim poziomie, gdy człowiek przyzwyczai się do europejskich pucharów, to chce ich doświadczać regularnie. Funkcjonując w futbolu - mimo że jestem już spory kawałek po końcu kariery piłkarskiej - jestem najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

Polski wieloboista z realnymi szansami na wygranie prestiżowej nagrody!

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Wicemistrz świata, mistrz Europy i rekordzista świata w dziesięcioboju juniorów - Hubert Trościanka znalazł się w gronie nominowanych do prestiżowej nagrody „Rising Star”!

Nasz wieloboista może zostać drugim Polakiem w historii, który otrzyma wyróżnienie European Athletics - pierwszym był Konrad Bukowiecki (w 2015

roku pokonał m.in. niespełna 16-letniego Armanda Duplantisa)... Podobnie jak w poprzednich edycjach, głosować można w czterech kategoriach na stronie EA.

Troje finalistów w każdej z czterech kategorii: „European Athlete of the Year” i „European Athletic Rising Star of the Year” kobiet i mężczyzn, zostanie ogłoszonych w dniach 8-9 października.

Po raz pierwszy - wówczas jeszcze jako European Athletic Association - najlepszych euro-

pejskich lekkoatletów wybierano w 1993 roku, w dwóch kategoriach: „Athlete of the Year” pań i panów. Wówczas najlepsi okazali się Brytyjczycy - Sally Gunnell i Linford Christie.

Niestety, w historii nagrody „European Athlete of the Year” nie wygrał jeszcze żaden Polak...

W 2007 roku wprowadzono dwie kolejne kategorie - „European Athletic Rising Star of the Year” dla najbardziej obiecujących zawodników, którzy nie ukończyli 23. roku życia.

Tegorocznych zwycięzców poznamy podczas gali „Golden Tracks”, organizowanej przez federację European Athletics, która odbędzie się 25 października br. w gruzińskim Batumi.

Nominowani do „European Athlete of the Year 2025” w kategorii „Rising Star”:

- Owe Fischer-Breiholz (Niemcy, U23 - 400 m pł.)
- Håkon Moe Berg (Norwegia, U20 - biegi średniodystansowe)

- Elijah Pasquier (Francja, U20 - wzwyż)
- Joan Querol (Hiszpania, U20 - chód sportowy)
- Michal Rada (Czechy, U20 - 400 m pł.)
- Bożydar Sarabojukow (Bułgaria, U23 - w dal)
- Matteo Sioli (Włochy, U23 - wzwyż)
- Ármín Szabados (Węgry, U20 - młot)
- Hubert Trościanka (Polska, U20 - wielobój)
- Jarno Van Daalen (Holandia, U20 - kula/dysk)

Szwajcarka Michelle Schaub (2:33:41) i Ryoma Takeuchi z Japonii (2:11:21) okazali się najszybsi na trasie 47. Nationale-Nederlanden Maraton Warszawski. Impreza była jednocześnie mistrzostwami Polski w biegu na dystansie 42 km i 195 metrów. W gronie pań triumfowała - na co dzień łącząca sport z pracą w sklepie - Emilia Mazek z czasem 2:35:36 (druga na mecie) i 39-letni Arkadiusz Gardzielewski, któremu zmierzono 2:17:37 (czwarty na mecie).

©®

5 rekordów na starcie China Open

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Iga Świątek jest faworytką do tytułu na China Open. Rozstawiona z nr 1 Polka rozpoczęła WTA 1000 od pewnego zwycięstwa, otwierając turniej w Pekinie, gdzie triumfowała już w 2023 roku.

Zajmująca drugie miejsce na świecie tenisistka miała przeciwko sobie miejscową publiczność, gdy w swoim pierwszym meczu w drugiej rundzie tegorocznego turnieju zmierzyła się z Chinką Yuan Yue, która otrzymała od organizatorów „dziką kartę”. Polka nie miała jednak większych problemów w pokonaniu 6:0, 6:3 58. tenisistki świata.

Iga przyzwyczaiła się do osiągania „kamieni milowych” w swojej karierze, a zwycięstwo w meczu otwarcia China Open pozwoliło jej na osiągnięcie pięciu imponujących wyników, z których pierwszym jest zupełnie nowy rekord w WTA Tour.

25 zwycięstw w WTA 1000 w 2025 roku

Zwycięstwo nad Yue było 25. wygraną Świątek w turniejach WTA 1000 w 2025 roku, a najważniejszym momentem jej sezonu na tym poziomie był triumf w turnieju WTA 1000 w Cincinnati Open w sierpniu.

To już trzeci rok z rzędu, w którym 24-latką odniosła 25 zwycięstw w turniejach WTA 1000. Wcześniej, w 2023 roku odniosła 27 zwycięstw, a w 2024 roku - 30.

Świątek jest nie tylko pierwszą tenisistką od wprowadzenia formatu WTA 1000 w 2009 roku, która wygrała co najmniej 25 meczów z rzędu w trzech kolejnych sezonach, ale także pierwszą zawodniczką, która wygrała tyle me-



Iga Świątek osiągnęła na otwarciu WTA 1000 w Pekinie pięć „kamieni milowych”

czów w trzech oddzielnych sezonach.

Najwięcej setów do zera w WTA 1000

Wygrywając z Yuan pierwszego seta do zera, ustanowiła rekord 34. setów z „bajglem” w turniejach WTA 1000.

To najlepszy wynik od 2009 roku, kiedy wprowadzono kategorie Premier 5 i Premier Mandatory, połączone później w obecny Format WTA 1000.

W pierwszej piątce poza prowadzącą Igą znajdują się Białorusinka Wiktorija Azarenka (33 sety), Dunka Caroline Wozniacki (31), Rumunka Simona Halep (29) i Agnieszka Radwańska (26).

Oszalałający rekord meczów w WTA 1000

Polka rozegrała już 150 meczów w turniejach WTA 1000 i może pochwalić się imponującym bilansem 122-28.

Daje jej to skuteczność na poziomie 81,33 procent i jest to rekord, który w pierwszych 150 meczach na poziomie WTA 1000 przebijają jedynie Serena Williams.

Amerykanka miała bilans 131-19 w swoich pierwszych 150 meczach WTA 1000, chociaż oczywiście przed zmianą formatu rywalizowała w równoważnych turniejach Tier 1/Premier.

Bez porażki po wygranu pierwszego seta

Świątek wygrała pierwszego seta tego meczu w dominującym stylu, a gdy Polka wychodzi na prowadzenie, zwykle trudno ją zatrzymać.

De facto we wszystkich turniejach WTA 1000 Świątek nigdy nie przegrała meczu po wygraniu pierwszego seta.

Polka może pochwalić się imponującym bilansem 106-0

w meczach WTA 1000, w których wygrała pierwszego seta.

67 zwycięstw na otwarciu turniejów WTA

Minęły już cztery lata, odkąd Świątek została pokonana w swoim meczu otwarcia na turnieju WTA. Ostatnia taka porażka miała miejsce w 2021 roku podczas Cincinnati Open, gdzie zmierzyła się z Ons Jabeur.

Polka wygrała mecz pierwszej rundy w swoich 67 ostatnich turniejach, przedłużając tym samym najlepszą passę wśród tenisistek WTA Tour od 1990 roku.

Świątek pobiła już wcześniej rekord Moniki Seles, która tego lata odniosła 64 kolejne zwycięstwa w meczach otwarcia, a druga obecnie rakieta świata odniosła 65. takie zwycięstwo podczas US Open. ©©

Katarzyna Niewiadoma w czołowej dziesiątce

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

Katarzyna Niewiadoma zajęła dziesiąte miejsce w wyścigu ze startu wspólnego podczas odbywających się w Kigali mistrzostw świata w kolarstwie.

Sobotnie zmagania zakończyły się sensacyjnymi rozstrzygnięciami. Złoty medal wywalczyła Magdeleine Vallieres, która przed startem nie była wymieniana w gronie faworytek. Był to jednocześnie pierwszy w historii triumf w tej konkurencji przedstawicielki Kanady. Premierowy medal dla Nowej Zelandii wywalczyła Niamh Fisher-Black, która finiszowała 23 sekundy po tym, gdy linię mety przekroczyła zwyciężczyni. Po kolejnych czterech sekundach dojechała Hiszpanka Mavi Garcia (pierwszy medal dla kraju od 2002 roku), która wielki sukces osiągnęła w wieku 41 lat.

- To szaleństwo, tym bardziej, że kolejne mistrzostwa odbędą się w przyszłym roku w Montrealu. Zwycięstwo było moim marzeniem, które się spełniło - mówiła tuż po zakończeniu rywalizacji szczęśliwa triumfatorka.

Najważniejszy moment wyścigu nastąpił ok. 35 kilometrów przed metą, kiedy to na ucieczkę zdecydowało się kilkanaście zawodniczek. Faworytki zmagania najwyraźniej zlekceważyły tę akcję, nie ruszyły odpowiednio wcześniej i mocno za wspomnianą grupą i straciły szansę na medal.

Niewiadoma, która była wymieniana jako jedna z kolarerek mogących pokusić się o wygraną, jechała w gronie innych pretendentek, które nie mogły zdecydować się, kto powinien narzucić tempo pościgu za uciekinierkami, przez co po-

zbawiły się szansy na skuteczną pogoń. Polka ostatecznie została sklasyfikowana na dziesiątej pozycji. To już piąty światowy czempionat, w którym triumfatorką Tour de France z 2024 roku w wyścigu ze startu wspólnego uplasowała się w czołowej dziesiątce. Największy sukces zanotowała cztery lata temu, gdy wywalczyła pierwszy w historii naszego kraju medal w kobiecej rywalizacji (brąz).

Pozostałe dwie nasze kolarzki do pewnego momentu starały się wspomagać Niewiadomą, jednak przed najważniejszymi rozstrzygnięciami odpadły od czołówki i zostały sklasyfikowane na 40. (Marta Lach) i 49. (Karolina Perekitko) miejscu.

Biało-Czerwoni tegoroczne kolarskie mistrzostwa świata zakończyli z jednym medalem wywalczonym w kategorii juniorów. Miejsce na najniższym stopniu podium w wyścigu ze startu wspólnego wywalczył Jan Jackowski. Siedemnastolatek zapisał się w ten sposób w historii polskiego kolarstwa, to bowiem pierwszy męski juniorski medal w tej konkurencji wywalczony podczas globalnego czempionatu. ©©



Katarzyna Niewiadoma nie zdobyła w Kigali medalu

Złoty i brązowy medal polskich wioślarzy na mistrzostwach świata w Szanghaju

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Z dorobkiem dwóch medali reprezentacja Polski wioślarzy zakończyła udział w mistrzostwach świata w Szanghaju. Biało-Czerwoni zdobyli złoto i brąz.

Złoty medal wywalczyli Mateusz Biskup i Mirosław Ziętarski w dwójce podwójnej. Polacy wygrali finałowy wyścig w imponującym stylu, pokonując o 1,6 sekundy Serbów, brązowy

medal zdobyli reprezentanci Irlandii. Ziętarski (AZS UMK Toruń) i Biskup (RTW Lotto Bydgoszcz) prowadzili praktycznie od startu, a po 1000 metrach mieli już półtorej sekundy przewagi nad drugimi wówczas Irlandczykami. Nasi wioślarze w drugiej połowie dystansu skupili się już na kontroli sytuacji, a na metę wpłynęli z ogromną przewagą nad pozostałymi załogami. Ziętarski i Biskup już wcześniej zdobywali medale dla Polski na najważniejszych imprezach. W do-

robku mają srebrny (2017) i brązowy (2019) medal mistrzostw świata oraz srebrny mistrzostw Europy (2017).

- Trzeba powiedzieć, że była sprawiedliwa woda, nie było fali ani bocznych zawirowań. Zawodnicy złapali swój rytm, taki, w którym wiosłowali na treningach czy w pierwszych wyścigach. Patrząc na ich przewagę na mecie, można powiedzieć, że wręcz zdemolowali rywali - powiedział PAP trener naszych złotych medalistów Aleksander Wojciechowski, który finał oglądał... w swoim domu. - W tym roku kończę 76 lat i już wcześniej umówiliśmy się, że do Chin nie polecę. Takie długie podróże i te strefy klimatyczne mi nie służą. Pomagałem grupie przez niemal cały sezon do momentu wyjazdu reprezentacji do Chin, a moi asystenci Robert Sycz i Rafał Drażkowski wykonali swoją pracę bardzo dobrze - dodał.

Wcześniej brązowy medal w czwórce podwójnej wywalczyli Dominik Czaja, Piotr Pło-

miński, Konrad Domański i Jakub Woźniak. Złoty medal zdobyli Włosi, srebrny Brytyjczycy. Biało-Czerwoni w finałowym wyścigu przez cały dystans utrzymywali miejsce w czołowej trójce, ale musieli uważać na płynących tuż za nimi Amerykanów. 500 metrów przed metą Polacy uzyskali już ok. 1,5 s przewagę nad wioślarzami Stanów Zjednoczonych i pewnie popłynęli po brązowy medal. Na mecie nie było zaciętej walki - Włosi wygrali wyraźnie przed Brytyjczykami. Pol-

scy wioślarze uzyskali czas 5.51,34 i do triumfatorów stracili 3,26 s.

W finale o medal walczyli też męska ósemka, ale ostatecznie zajęła szóste miejsce. Polacy płynęli w składzie: Tomasz Lewicki, Kazimierz Kujda, Szymon Tomiak, Mateusz Wilangowski, Jerzy Kaczmarek, Michał Szpakowski, Emilian Jackowski, Oskar Streich oraz Magdalena Ładna (sterniczka). Zwyciężyli Holendrzy przed reprezentacją Wielkiej Brytanii. ©©

Siatkówka Mamy kolejny medal mistrzostw świata. Tym razem brązowy GNIEW WART 250 000 DOLARÓW

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

W meczu o brązowy medal mistrzostw świata siatkarzy reprezentacja Polski pokonała Czechy 3:1 (25:18, 23:25, 25:22, 25:21). I tym razem najlepsi okazali się Włosi, którzy wypunktowali Bułgarów...

Reprezentacja Polski leciała na Filipiny jako jeden z głównych faworytów. Aktualni wicemistrzowie olimpijscy i zwycięzcy tegorocznej Ligi Narodów, a także liderzy światowego rankingu chcieli odzyskać tytuł mistrzów świata, który stracili trzy lata temu w Katowicach, przegrywając w finale z Włochami. Najlepsi byli w 2014 i 2018 roku, a wcześniej w 1974 roku.

Nie zdołali jednak zrewanżować się „Gli Azzurri”, wyraźnie przegrywając w półfinale 0:3 (21:25, 22:25, 23:25). Tym samym w Pasay City w aglomeracji Manila, w hali „SM Mall of Asia Arena” pozostało tylko walczyć w „finale pocieszenia” z Czechami, którzy po raz pierwszy w historii dotarli do najlepszej „czwórki” mistrzostw świata.

Gniew, rozczarowanie, żal, wstyd, mętlik w głowie.

Niestety, po przegranym półfinale, trener naszych siatkarzy Nikola Grbić nie miał najlepszych wieści... Otóż dzień przed meczem w Włochami kapitan drużyny Bartosz Kurek doznał urazu mięśni brzucha i jego dalszy



FOT. ASSOCIATED PRESS/EASTNEWS

Aspiracje polskich siatkarzy były z pewnością wyższe... Przed turniejem głośno się mówiło o zdobyciu złota

udział w turnieju okazał się fikcją...

To zresztą nie jedyne problemy zdrowotne w polskim zespole. W jednym z spotkań grupowych i w ćwierćfinale z Turcją, z powodu urazu pleców, nie mógł grać Tomasz Fornal.

Owszem, wystąpił przeciwko Włochom, ale nasz przyjmujący niewiele pomógł drużynie (m.in. nie mógł atakować).

Mecz o brązowy medal mistrzostw świata nie był komfortowy dla podopiecznych serbskiego szkoleniowca, który posadę selekcjonera naszej kadry otrzymał w styczniu 2022 roku.

Co ciekawe, Nikola Grbić przywozi medal z każdej imprezy (a było ich już osiem!), na którą jeździ z naszą drużyną narodową...

- *2022: Liga Narodów - brąz
- *2022: mistrzostwa świata - srebro
- *2023: Liga Narodów - złoto
- *2023: mistrzostwa Europy - złoto
- *2024: Liga Narodów - brąz
- *2024: Igrzyska XXXIII Olimpiady - srebro
- *2025: Liga Narodów - złoto
- *2025: mistrzostwa świata - brąz

zuje, że obrany kierunek był właściwy. Nieoczywisty, ale z całą pewnością słuszny.

Miałem ten przywilej, że całkiem niedawno mogłem godzinami dyskutować - a po prawdzie to słuchać wykładu - o rozwoju polskiej siatkówki z guru tej dyscypliny Waldemarem Wspaniałym. Gdy w 2003 przestał być selekcjonerem, został wiceprezesem PZPS i to on przeprowadził konkurs, który wyłonił Lozano. „To był strzał w dziesiątkę, bo Raul wprowadził wiele nowego do polskiej siatkówki. Pod względem organizacyjnym, sportowym i mentalnym. Zawodnicy zaczęli się zmieniać. Oni też zrozumieli, że byliśmy zamknięci w swojej dziupli i potrzebowaliśmy świeżego spojrzenia - z zewnątrz” - uargumentował mi pierwszy wybór zagranicznego szkoleniowca, który zapoczątkował trwałą tendencję w męskiej reprezentacji.

Trzeba też jednak Wspaniałemu oddać, że zrobił jeszcze więcej, aby kolejni selekcjonerzy-obcokrajowcy mieli ludzki materiał do budowania kadry. 14

W spotkaniu o brązowy medal Polacy byli oczywiście faworytem. Liderzy światowego rankingu nie mieli jednak łatwej przeprawy z 18. zespołem listy FIVB - Czechami. Odzywały się „demony” z przegranego półfinału z Włochami. Tym razem jednak Biało-Czerwoni byli w stanie opanować emocje i zakończyć mistrzostwa świata zwycięstwem.

- Dużo oddałbym Włochom, bo zagrali fantastycznie w obronie - podkreślił Bartosz Kurek. - To coś, z czego nie są może super znani, ale w tym meczu mieli ten element na świetnym poziomie. Kiedy było trzeba, przyciskali nas zagrywką i to bardzo, bardzo mocno. Gratulacje dla nich.

- Czuliśmy zmęczenie w nogach, ale przede wszystkim w głowach - stwierdził środkowy Jakub Kochanowski. - Nie mieliśmy za dużo czasu, żeby się pozbierać. Nie graliśmy najlepszej siatkówki, na jaką nas stać, ale zaprezentowaliśmy się na tyle dobrze, że udało nam się przywieźć medal do Polski. ©©

Kasa wypłaci

- * Zwycięzca = 1 000 000 \$
- * Finalista = 500 000 \$
- * 3. miejsce = 250 000 \$
- * Najbardziej wartościowy zawodnik (MVP) = 100 000 \$
- * Najlepszy zawodnik na danej pozycji = 50 000 \$
- * Dream Team = 450 000 \$

lat temu powstały SOS (siatkarskie ośrodki szkolne), czyli prawdopodobnie najlepszy system wyławiania i kształtowania siatkarzy na świecie, i z całą pewnością zdecydowanie najlepszy w polskim sporcie. Znaleźniono finansowanie tej świetnie zaprojektowanej struktury było kamieniem milowym w polskim volleyballu. Dzięki temu mamy stały dopływ zawodników (i zawodniczek!) na najwyższym poziomie do reprezentacji, dzięki temu panowie medale seryjnie zdobywają także w Lidze Narodów i mistrzostwach Europy (przełamali nawet kłutą igły olimpijskich), a panie gonią mężczyzn, co widać już po miejscach na podium w Lidze Narodów.

Pełna zgoda - trzecie miejsce mistrzostw świata dla generacji Bartosza Kurka i Wilfriedo Leona nie jest najbardziej spektakularnym osiągnięciem. Pokazuje jednak, że polskie sukcesy w siatkówce są powtarzalne, a przyjęte u nas rozwiązania skuteczne. Dlatego, nawet bez okazywania wielkiej radości, szanujmy ten brąz.

Podium na osłodę goryczy dla Biało-Czerwonych

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Polscy siatkarze czują niedosyt po zajęciu trzeciego miejsca na mistrzostwach świata, ale też radość z powrotu z mundialu z kolejnym medalem.

Biało-Czerwoni w swoim ostatnim meczu mundialu na Filipinach pokonali Czechy 3:1 i pierwszy raz w historii wywalczyli brązowy medal mistrzostw świata. Aspiracje polskich siatkarzy były jednak wyższe, przed turniejem głośno się mówiło o zdobyciu kolejnego złota.

- Przed tym turniejem wszyscy mieliśmy bardzo duże oczekiwania, dużo się przygotowywaliśmy, żeby tutaj w trakcie tych ostatnich dwóch dni zagrać naprawdę naszą najlepszą siatkówkę, ale w sobotę nam się to nie udało, ale taki też jest sport. Mieliśmy Bartosza Kurka, który był w bardzo dobrej formie, a w dzień meczu półfinałowego okazało się, że nie będzie mógł zagrać - to nie było łatwe, ale po pierwszym secie z Włochami Kewin poczuł się lepiej w ataku. Zagraliśmy jednak z zespołem, który nie wybacza błędów. Dużo mówię o tym, co stało się wczoraj, choć dzisiaj wygraliśmy medal, ale musimy przyznać, że dla wszystkich nas jest to trudne, bo wszyscy chcieliśmy grać w finale i walczyć o złoto, dlatego może teraz nie świętujemy tak mocno. Jednak patrząc z perspektywy całego sezonu, z iloma kontuzjami się mierzyliśmy, to jestem zadowolony, że kończymy go w taki sposób - ocenił serbski trener Polaków Nikola Grbić.

Przed spotkaniem z Włochami mieli na koncie pięć zwycięstw, ale z rywalami z drugiej i trzeciej dziesiątki międzynarodowego rankingu. Gładko ulegli obrońcom tytułu 0:3.

Podopieczni Grbicia nie mieli zbyt wiele czasu na rozmyślanie o półfinałowej porażce, ale też i na regenerację, bowiem już po 18 godzinach musieli zagrać z Czechami o brązowy medal.

- Cieszy nas ta wygrana i brązowy medal. Być może przed startem turnieju nasze założenia były nieco inne, ale w tym momencie nie jest to ważne. Naprawdę cieszę się ze zdobytego medalu i myślę, że z czasem będzie smakował jeszcze lepiej. Jestem bardzo zadowolony, że w tegorocznych imprezach udało nam się zdobyć dwa medale, złoto w Siatkarskiej Lidze Narodów oraz brąz mistrzostw świata - dla mnie to niesamowite doświadczenie, z którego mam nadzieję w przyszłości będę mógł czerpać jeszcze więcej. Nie mogę się już doczekać, aż wrócimy do Polski, bardzo tęsknię już za żoną, za rodziną, za domem - wyznał atakujący Biało-Czerwonych, Kewin Sasak.

Pojedynek z Czechami nie do końca przebiegał po myśli Polaków, którzy przegrali drugiego seta, ale i w trzeciej partii natrafili na poważniejsze problemy. Ostatecznie wygrali 3:1.

- Nie spodziewałem się na pewno, że zostanę „wywołany” na boisko w takim momencie, nie zakładałem, że zajdzie taka potrzeba. Przed spotkaniem wyobrażałem sobie, że będzie to wyglądało trochę spokojniej z naszej strony, a finalnie okazało się zupełnie inaczej, było sporo nerwowki, a trener tym ruchem chciał coś zmienić w naszej grze. Marcin Komenda mi zaufał, posłał do mnie parę piłek, więc jestem bardzo zadowolony. Czuć na szyi ciężar medalu to wspaniałe uczucie, którego na pewno nigdy nie zapomnę - przyznał środkowy reprezentacji Polski Szymon Jakubiszak. ©©

Adam
Godlewski

„Krótka piłka”



CZY TEN BRĄZ POWINIEN CIESZYĆ?

Czy będziemy umieli cieszyć się z brązowego medalu mistrzostw świata wywalczonych przez siatkarzy? Czy to w ogóle powód do radości, skoro w trzech poprzednich mundialach nasi reprezentanci udział w czempionacie kończyli na wielkim finale, a dwukrotnie sięgnęli po złoto?

Oczekiwania były rozbudzone i uzasadnione, na Filipiny drużyna Nikoli Grbicia poleciała przeciw w roli głównego faworyta - jako zwycięzca tegorocznej Ligi Narodów. Niedosyt, który dominuje wśród kibiców, jest zatem w pełni usprawiedliwiony. Mieliśmy przecież prawo liczyć na na więcej, i z całą pewnością nikt nie zakładał, że tak

gładko polskie asy mogą oddać półfinał Italii...

Rozczarowanie występem reprezentacji na Filipinach pokazuje też jednak, jak bardzo siatkarze rozpieścili fanów w ostatnim 20-leciu. To był naprawdę szczególny czas dla tej dyscypliny sportu, zapoczątkowany przez Raula Lozano - trenera, który wygrał konkurs rozpisany na stanowisko selekcjonera z 22 konkurentami - w 2004 roku. Czas znaczący wyłącznie zagranicznymi trenerami męskiej kadry. To się aż nie mieści w głowie, że taki hegemon jak Polska oddał stery drużyny narodowej wyłącznie „stranierim”, ale 5 medali mistrzostw świata w omawianym okresie (2 złote, 2 srebrne, i świeżo wywalczony brąz) poka-



FOT. EPA/PAP

Biało-Czerwoni celebrować zdobycie pierwszego w historii brązowego medalu mistrzostw świata

MAGAZYN

SPORTOWY

29.09.2025

Reprezentacja Polski siatkarzy zakończyła start w mistrzostwach świata na Filipinach na trzecim miejscu. Po raz pierwszy w historii STR. 23



FOT. AARON FAVILA/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Sukces, po którym pozostał niedosyt

**PIĘĆ REKORDÓW
IGI ŚWIĄTEK
NA TURNIEJU
W PEKINIE
STR. 22**

**Wywiad tygodnia:
– Polskie kluby mają
większy potencjał
od czeskich, ale...
STR. 21**

**Medalowy dorobek
naszych wioślarzy
w mistrzostwach
świata
STR. 22**

SPORTOWY24.PL